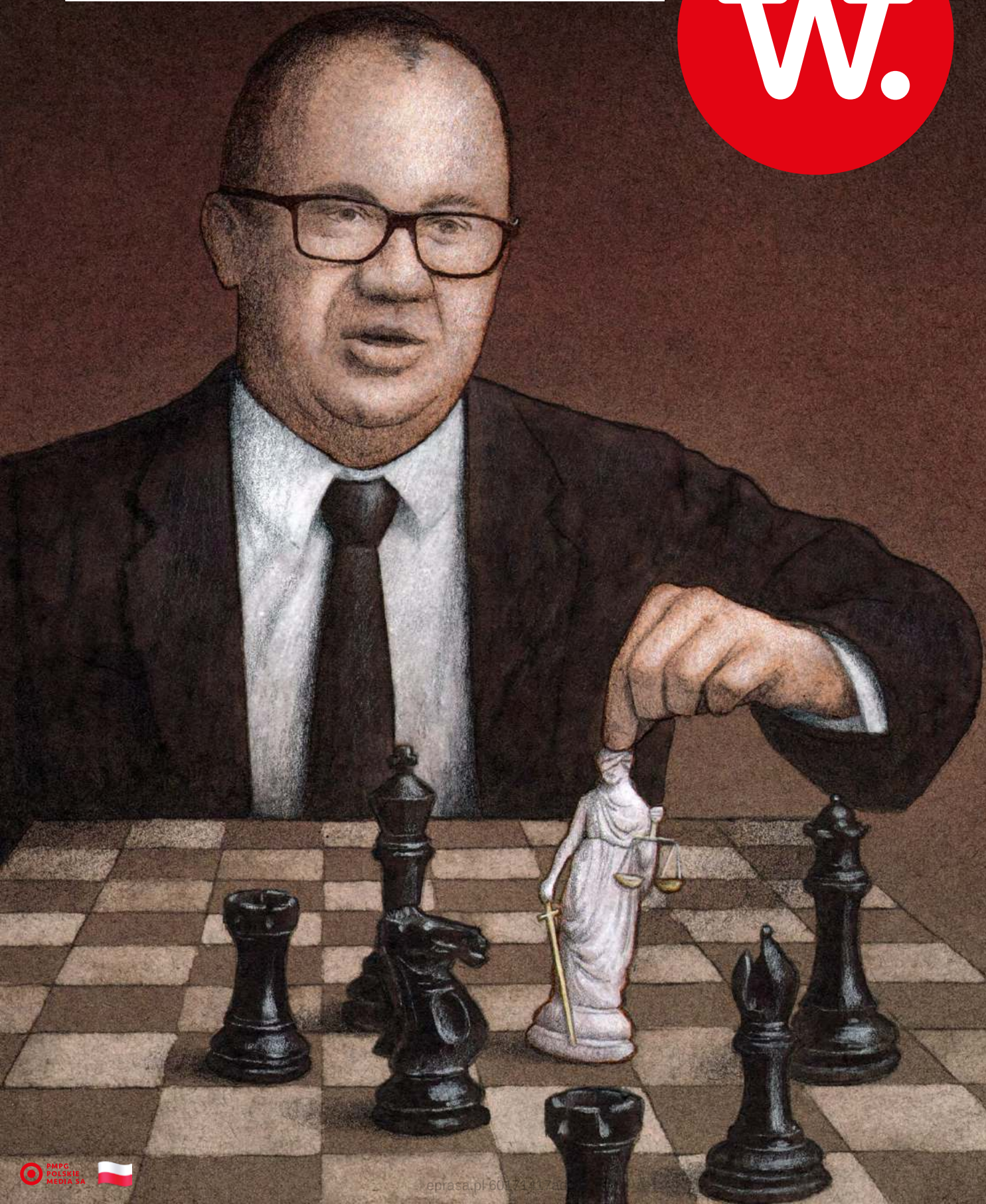


wprost

NR 28 (231) CENA 10 ZŁ (w tym 8% VAT)
8 lipca 2024 ISSN 0209-1747





KUPUJ ONLINE NA APART.PL
I W SALONACH APART W CAŁEJ POLSCE

APART.*pl*

ZOBACZ WIĘCEJ

Na początek



Joanna Miziołek

Gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta

W kuluarach sejmowych pojawiła się plotka, że Donald Tusk po wygranych przez swój obóz polityczny wyborach prezydenckich zamierza doprowadzić do przyspieszonych wyborów parlamentarnych. Błady strach padł na jego koalicjantów, przede wszystkim na Lewicę.

Na początek

– Przyspieszone wybory to tylko straszak Tuska na koalicjantów. Chce, by Lewica i Trzecia Droga całkowicie mu się podporządkowały i nie podskakiwały – uważa nasz informator z okolic rządowych. Jego zdaniem, premier nie zdecyduje się na przedterminowe wybory, bo zwyczajnie mu się nie opłacają.

– *Koalicja Obywatelska po 2,5 roku rządów może być **ZUŻYTA RZĄDZENIEM**. Szczególnie, że podejmuje niepopularne społecznie decyzje, takie jak podwyżki – mówi.*

O pojawiających się informacjach o przyspieszonych wyborach poinformował Onet: „Donald Tusk ma powoli dosyć tarć na lewicy i depresji liderów Trzeciej Drogi, której notowania także szorują po dnie. Coraz częściej słychać w kręgach władzy, że jeśli kandydat Koalicji Obywatelskiej wygra za rok wybory prezydenckie, to Tusk może rozpisać przyspie-

Na początek

szone wybory” – podawali autorzy podcastu „Stan Wyjątkowy”.

Według nich to pozwoliłoby mu zatopić Lewicę i przejąć większość jej wyborców, a także rozbić Trzecią Drogę, którą w tej chwili łączą głównie coraz mniej realistyczne plany prezydenckie Szymona Hołowni.

Zdaniem naszego informatora, zamiast przyspieszonych wyborów, Donald Tusk będzie stopniowo starał się zwasalizować koalicjantów. – Donald chce doprowadzić do tego, żeby w kolejnych wyborach powstała wspólna lista. Zamierza wchłonąć Lewicę, której rozpad już teraz „sponsoruje” – mówi nasz rozmówca. Twierdzi, że po wyborach prezydenckich, w których jego zdaniem Lewica zanotuje słaby wynik, dojdzie do wewnętrznych tarć i odwołania z funkcji lidera Włodzimierza Czarzastego. Już teraz Donald Tusk przejmuje lewicowe tematy, takie jak choćby związki partnerskie. – Czujemy się w rządzie niepotrzebni. Nasze pomysły nie przechodzą, a jak przechodzą, to ogłasza je Tusk jako swoje. W końcu po-

Na początek

zbędzie się nas z rządu – mówił nam z obawą jeden z członków gabinetu Donalda Tuska.

Ponadto Lewica ma zostać ograna w kwestii marszałka Sejmu.

– Donald Tusk miał dogadać się z Szymonem Hołownią, że ten wycofa się ze startu w wyborach prezydenckich, a w zamian za to zostanie do końca kadencji marszałkiem. Pytanie tylko, co wtedy z Włodzimierzem Czarzastym, który w połowie kadencji miał go zastąpić na stanowisku – zastanawia się polityk z kręgów rządowych.

*Taki scenariusz **MARGINALIZUJE NIE TYLKO LEWICĘ**, ale i Trzecią Drogę, która nie wystawiając swojego kandydata, zmniejsza swoją pozycję polityczną.*

– Szymon Hołownia zobaczył, że według badań nie ma szans na wygraną, że posiedzenia Sejmu, które prowadzi, przestały interesować publiczność. Tylko

Na początek

nie pomyślał o tym, że brak kandydata Trzeciej Drogi wpłynie negatywnie na kolejne wybory. Popełnił już raz taki błąd nie wystawiając swojego kandydata w wyborach prezydenckich w stolicy – mówi nasz rozmówca. Jego zdaniem Donald Tusk umiejętnie rozgrywa zarówno Lewicę, jak i Trzecią Drogę. – Obie partie napuszcza na siebie. A gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta – dodaje. 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020r.

Czytaj Wprost

22

PRZYKRO MI Z POWODU CHOROBY ZIOBRY

– Choroba nie może ograniczać prokuratury w wykonywaniu swoich normalnych zadań i nie może zwalniać z odpowiedzialności – mówi prof. Adam Bodnar, minister sprawiedliwości.



Fot. Marysia Zawada/REPORTER/East News

KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **NIEDZIELĘ O GODZ. 20.**
SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ **APLIKACJACH**
MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

13 NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE

KRAJ

44 PUŁAPKA NA WYBORCÓW

– W Austrii w 2016 roku trzeba było odwołać wybory prezydenckie, bo się okazało, że koperty z głosami się rozklejają. Podobnie może być w Polsce – mówi prof. Jarosław Flis.



58 KOBIETY KONFEDERACJI

Odwołują wakacje w Hiszpanii, bo



„Europa staje się niebezpieczna”, parytety to dla nich zaprzeczenie równości, a zmiana definicji gwałtu nic nie zmienia.

76 BYŁO DUŻO STRACHU

W wyniku protestów ucierpiało około 50 osób. Cały czas to liczymy, zapewnił pomoc poszkodowanym pomoc psychologiczną. – mówi Robert Grey, kanclerz UW.



SPOŁECZEŃSTWO

95 **DEALER NIE PYTA O DOWÓD**

– Dealer nie pyta o dowód.
Kupienie tego typu substancji jest
łatwiejsze niż alkoholu – mówi
Bogusław Janiszewski.

118 **POLACY BOJĄ SIĘ ŁADNIE WYGLĄDAĆ**

– Przyznam szczerze, że nie

spotkałam obcokrajowca
z takimi blokadami wynikającymi
z wychowania – mówi psycholog
mody Ewa Kawczyńska-Jurczak.

137 **PREZENTERKA POGODY JUŻ MI SIĘ NUDZI**

– Nie przekonuje mnie
prowadzenie dzieci do Komunii
Świętej i uczenie ich tych
wierszyków, których nie rozumieją
– wyznała Dorota Gardias.



Fot. Facebook

BIZNES

149 **NAJBOGATSZE
POLSKIE RODZINY**

Nie dorobiliśmy się biznesowych rodów jak Wallenbergowie. Ale to nie znaczy, że nie mamy w kraju żadnych biznesów prowadzonych od pokoleń.

173 **MIESZKANIE
BEZ WYJŚCIA**

– Mam wrażenie, że w branży deweloperskiej jest selekcja negatywna: idą tam ci, którzy myślą przede wszystkim o pieniądzach – mówi Bartosz Józefiak.



ZAGRANICA

243 **EURO PO CHIŃSKU**

Firmy z Chin dominują wśród sponsorów Euro 2024, dając prztyczka w nos goszczącemu turniej Niemcom.

254 **NAJBOGATSZE
POKOLENIE W HISTORII POLSKI**

W 2040 r. millenialsi będą mieli co najmniej 10 razy większy majątek niż ci, którzy wprowadzali nas do UE.

FELIETON

267 **WALDEMAR SKRZYPCZAK**

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

M
P²S^{VS}
N

C^M
B
Z
a
V
N
P
U
z
S
C^B

[illegible]

To nieprawda, że...



Joanna Miziołek

[@JMiziolek](#)



Eliza Olczyk

*Dlaczego politykom Platformy przeszkadza-
ją zmiany w spółkach skarbu państwa? **ILE
BĘDĄ TRWAŁY ROZLICZENIA POLITYKÓW PIS?**
Co dalej z niedzielami handlowymi i związ-
kami partnerskimi? **O TYM I O INNYCH SPRA-
WACH PISZEMY W „NIEDYSKRECJACH PARLA-
MENTARNYCH”.***

To nieprawda, że...

W Platformie Obywatelskiej zaczynają pojawiać się obawy co do nominacji w spółkach skarbu państwa. Europoseł KO Janusz Lewandowski napisał serię wiadomości na portalu X, w których krytykuje zmiany personalne w Porcie Gdynia.

„Zarząd wziął się z dziwnego konkursu i zaczyna zwalniać porządnych ludzi. Chcą kłopotów, to się doczekają” – napisał Lewandowski.

Okazało się, że chodziło o Wojciecha Kodłubańskiego, który został rekomendowany do Rady Nadzorczej Portu w Gdyni. Jak napisał na portalu X polityk PO Krzysztof Lisek, Kodłubański jest byłym funkcjonariuszem SB, który został zwolniony z funkcji prezesa Polskich Linii Oceanicznych za fałszowanie dokumentów. Jeden z polityków KO mówi nam, że była to rekomendacja ze strony Polski 2050 Szymona Hołowni.

Nie widać końca rozliczeń polityków Zjednoczonej Prawicy. – Jest duże oczekiwanie naszych

To nieprawda, że...

wyborców, by dokonać rozliczeń. Dopiero zaczęliśmy odbieranie immunitetów – twierdzi nasz rozmówca z Koalicji Obywatelskiej. Pytany, czy wyborcy nie oczekują inwestycji, takich jak CPK, co do którego Donald Tusk zmienił zdanie, mówi:

– Musieliśmy pokazać ludziom, że to nasza inwestycja, bo wszystko co PiS-owskie jest podejrzane.

Janusz Kowalski zaskoczył polityków Suwerennej Polski na tyle, że jego zachowanie jest dziś powtarzane w partii jako anegdota.

– Janusz napisał smsa do Patryka Jakiego o 6:45, w którym prosił o rozmowę i spotkanie. A o 6:58 napisał kolejnego, że to już nieaktualne i ogłosił w mediach społecznościowych, że odchodzi z partii. Jest nieprzewidywalny – śmieje się nasz rozmówca.

Temat przegranych wyborów do Europarlamentu męczy wielu działaczy PiS. Obwiniają IPSOS o celowe zniekształcenie badań, by Donald Tusk mógł triumfalnie ogłosić zwycięstwo.

To nieprawda, że...

– IPSOS nie po raz pierwszy prowadził grę przy okazji badań exit poll. W drugiej turze wyborów prezydenckich w 2020 roku ogłosił remis, choć przewaga Andrzeja Dudy nad Rafałem Trzaskowski była wyraźna. Tym razem też ustawił atmosferę, bo gdyby nie wieczór wyborczy, to powodów do triumfalizmu Tuska by nie było – przekonuje nas polityk Zjednoczonej Prawicy.

Nasz rozmówca dodaje jednak, że gdyby PiS ułożyło ciut lepsze listy np. Jacek Saryusz-Wolski startowałby z Warszawy, a Przemysław Czarnek z Lublina, to wynik byłby lepszy. A gdyby poprawiono kilka innych błędów, to zwycięstwo mogłoby być okazałe.

– Ale ta praca nie została wykonana, a Tusk zrobił dobrą robotę – konkluduje nasz rozmówca.

Ale koalicja rządząca po Eurowyborach też nie ma powodu do radości. Małe partie koalicyjne toną i dlatego za wszelką cenę starają się zrealizować swoje postulaty programowe, choć napotykały przeszkody.

To nieprawda, że...

– Przykładowo lewica domaga się uchwalenia związków partnerskich i one w końcu zostaną uchwalone, choć bez prawa do adopcji dzieci dla par jednopłciowych – przekonuje nasz rozmówca związany z obozem władzy.

I dodaje, że Władysław Kosiniak-Kamysz się na to zgodzi. – Gorzej będzie z niedzielami handlowymi, bo ten postulat wcale nie jest taki popularny jak się wydaje mieszkańcom wielkich miast. A Platforma w tej sprawie będzie patrzyła na słupki poparcia – mówi nasz rozmówca.

Ale dodaje, że zrealizowanie jednego czy dwóch postulatów programowych nie sprawi, że wyborcy wrócą do Trzeciej Drogi lub Lewicy. – Te partie są skazane na połknięcie przez Donalda Tuska, co się dokona po wyborach prezydenckich – twierdzi nasz rozmówca.

PiS ma przed sobą dwie ważne decyzje – czy wchłonąć Suwerenną Polskę oraz czy zmienić szyld.

– Prezesa podburzają, żeby przeprowadzić rebranding i zamienić nazwę PiS np. na biało-czerwoną. Plat-

To nieprawda, że...

forma Obywatelska postępuje dużo sprytniej – już dawno schowała szyld, bo działa jako PO, a w wyborach startuje jako Koalicja Obywatelska, ale gwałtownych ruchów nie wykonuje. Ciągłe utrzymuje dwie bezobjawowe partyjki czyli Inicjatywę Polską i Nowoczesną, żeby mieć pretekst do pozostaniu przy nazwie Koalicja Obywatelska. A my chcemy wchłonąć Suwerenną Polską, ostatni element pozwalający nam mówić o Zjednoczonej Prawicy. Powinniśmy raczej wyciągać wnioski z postępowania PO – przekonuje nasz rozmówca ze Zjednoczonej Prawicy. 

wprost
Innowatory
EDYCJA 2024



Forum
Wolności
Gospodarczej

35 lat
Wolności
Gospodarczej
w Polsce

ZGŁOŚ SIĘ
JUŻ DZIŚ!
WYPEŁNIJ
ANKIETĘ

MECENAS

PARTNER



Bank Polski



eprasa.pl 60171417ad

PRZYKRO MI Z POWODU CHOROBY ZIOBRY



– Mam pełne zaufanie do profesjonalizmu prokuratury w tej sprawie. Przykro mi z powodu choroby ministra Ziobry, ale **CHOROBA NIE MOŻE OGRANICZAĆ PROKURATURY W WYKONYWANIU SWOICH NORMALNYCH ZADAŃ** i nie może zwalniać z odpowiedzialności. – mówi **PROF. ADAM BODNAR**, minister sprawiedliwości w rozmowie z „Wprost”.



Rozmawiali **Joanna Miziołek, Szymon Krawiec**

JOANNA MIZIOŁEK, SZYMON KRAWIEC,
„WPROST”: Realizuje pan zemstę na politykach Zjednoczonej Prawicy?

PROF. ADAM BODNAR: Dla mnie pojęcie zemsty jest obce. Ociera się o sferę emocjonalną. Nie jest w moim katalogu funkcjonowania w życiu publicznym. Nigdy tak nie działałem. Robię wszystko, żeby instytucje publiczne działały sprawnie. Na tyle, na ile można,

w tych warunkach społecznych i politycznych. I żeby były najzwyczajniej w świecie odpowiedzialne w stosunku do obywateli. Na pewno kluczowe znaczenie ma tu prokuratura. Dyskutuję z prokuratorami na temat ich niezależności. Tłumaczą, że muszą być niezależni. Odpowiadam im, że będę oczywiście o to dbał, ale zaraz dodaję, że muszą być też odpowiedzialni w stosunku do obywateli. Mówię prokuratorom: „Nie może być tak, że robicie pewne rzeczy, a nikt o tym nie wie i nie wiadomo, co i kiedy się wydarzy.”

Czyli namawia pan prokuratorów do rozliczeń poprzedniej władzy.

Dla mnie rozliczenia są oczywiste. Uważam, że nie można dalej funkcjonować w państwie, jeżeli nie rozliczono nadużyć popełnionych w ciągu ostatnich lat. To nie tylko kwestia moich osobistych oczekiwań, ale też oczekiwania społecznego związanego z dojściem do władzy koalicji demokratycznej.

Kieruje pan dosyć dużo wniosków o uchylenie immunitetów polityków prawicy. Poza politykami Suwerennej Polski, są też ci z PiS. Michał Dworczyk,

w sprawie którego wniosek został złożony tuż przed wyborami, zarzuca panu, że zrobił pan to specjalnie, żeby zaszkodzić mu w kampanii.

*Jesteście pierwszymi dziennikarzami, którzy mówią, że **KIERUJĘ DUŻO WNIOSKÓW O UCHYLENIE IMMUNITETÓW.** Częściej słyszę krytykę, że tych wniosków jest za mało*

i wszystko się dzieje mało spektakularnie. Takie jest utyskiwanie pod moim adresem. W sprawie M. Dworczyka materiał śledczy był gromadzony i w maju został przesłuchany został dość kluczowy świadek w tej sprawie. To stanowiło podstawę do wniosku o uchylenie immunitetu.

Prof. Krystian Markiewicz, prezes Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia” mówi, że rozliczenia idą za wolno, że utknął Pan na mieliźnie. Igor Tuleya idzie jeszcze dalej, mówiąc, że koalicja 15 października została sprzedana.

Oczywiście słyszę te głosy. Nie jest tak, że one do mnie nie trafiają. Staram się tłumaczyć, że cały proces zmian musi siłą rzeczy zająć trochę czasu i że musi być przeprowadzony w taki sposób, żeby nikt nie mógł go długoterminowo zakwestionować. W wielu przypadkach będzie to wymagało zmian legislacyjnych. Natomiast w tych warunkach, jakie mamy, robię wszystko, co mogę.

I kiedy słyszę, że nic się nie zmieniło, to myślę, jakim cudem sędzia Waldemar Żurek został zastępcą dyrektora ds. organizacyjnych Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury, sędzia Paweł Juszczyshyn został wiceprezesem Sądu Rejonowego w Olsztynie. Jakim cudem wymieniliśmy osiemdziesięciu prezesów sądów? Wybraliśmy nowego dyrektora Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury. Jakim cudem zdjęliśmy sędziom większość spraw dyscyplinarnych, które na nich ciążyły? Jest instytucja rzeczników dyscyplinarnych ad hoc, którą dość intensywnie stosuję, żeby dokonywać zmian. To wszystko się dzieje.

Czasami w wypowiedziach przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości brakuje mi zdrowego osądu rzeczywi-

stości. Jak słyszę o tym, jak bardzo trzeba być stanowczym, to mi się przypomina, jak 6 kwietnia tego roku na walnym zgromadzeniu Iustitii miała być przyjęta uchwała dotycząca usunięcia ze składu wszystkich neo-sędziów i jakoś Iustitia nie była w stanie takiej uchwały przyjąć. Zdecydowana większość delegatów była przeciwno. To wszystko nie jest takie proste. Łatwo sprzedać pewne tematy mediom i ładnie je pokolorować, ale jak spojrzymy trochę głębiej, to okazuje się to bardziej skomplikowane.

Uwaga Igora Tulei dotyczyła ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa i tu mamy wiele poziomów dyskusji, jak doprowadzić do przywrócenia działalności KRS, która byłaby zgodna z Konstytucją. Czy mamy iść jednak na jakiś rodzaj kompromisu i szukać rozwiązania tu i teraz, czy może po prostu powinniśmy poczekać rok do czasu wyboru nowego prezydenta. Ale pamiętajmy, że każdy miesiąc zwłoki to brak nowych nominacji sędziowskich, a od nich zależy codzienna sprawność działania sądów. Jesteśmy w dość istotnym momencie, którego nie nazywałbym mielizną. Uważam,

że ze zmianami nie należy czekać na zmianę w Pałacu Prezydenckim.

Podobno w sprawie nowelizacji ustawy o KRS już się pan porozumiał z prezydentem.

W całej debacie parlamentarnej i w różnych wypowiedziach prezydenta był przedstawiany wniosek, że głowa państwa nie pozwoli na różnicowanie statusu sędziów. Zaproponowana poprawka była zbieżna z tym, co sugeruje Komisja Wenecka. Była po to, aby powiedzieć, że wszyscy będą mieli prawo kandydowania do Krajowej Rady Sądownictwa. Uważam, że bez tej poprawki byłaby niewielka szansa na przekonanie Prezydenta do podpisania ustawy.

I za to spadała na mnie krytyka. Jesteśmy teraz na etapie, w którym ustawa jest w Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka. Teraz mamy opinie ekspertów, z których część mówi, że pierwotna wersja ustawy jest zgodna z Konstytucją, dwóch twierdzi, że jest niezgodna, a jeden jest zdania, że to sprawa polityczna. I trzeba podjąć ostateczną decyzję. To kwestia dyskusji na najbliższe tygodnie, jak do tego podejść.

Czyli chaos prawny.

*To nie jest tak, że mamy chaos. **CHAOS PRAWNY MAMY OD WIELU LAT**, w związku z tym, że mamy nominacje sędziowskie, które można było kwestionować*

i w związku z tym, że były przyjmowane ustawy, które prowadziły do podporządkowania sądownictwa. Co następnie spotkało się z krytyką sądów europejskich. Natomiast jesteśmy na takim etapie, że chcemy wyjść z tego chaosu i szukamy rozwiązań, a one nie mogą być optymalne, kiedy nie ma współpracy ze strony prezydenta. Pytanie jest takie: czy jest jakakolwiek wola współpracy ze strony głowy państwa, czy jej nie ma i nie będzie przez najbliższy rok.

I wtedy wchodzi Roman Giertych, który mówi, że wszystko się da. Że trzeba po prostu zamknąć budynek KRS i po sprawie.

Zastanawiam się nad tym, czy byłoby to skuteczne i czy takie działania, które same w sobie są zawsze kon-

trowersyjne doprowadzą do rzeczywistego skutku. Po pierwsze, decyzja o zamknięciu budynku KRS wymagałaby zgody koalicyjnej, musiałby być podjęta ze wsparciem politycznym. Po drugie, wyobraźmy sobie, że ktoś by taką zmianę przeprowadził. Co byśmy zrobili wtedy, gdyby następnego dnia prezydent powiedział: „Zapraszam członków KRS do siebie. Moje lokale przy Wiejskiej są dla was dostępne. Możecie się spotykać, przyjmować uchwały u mnie.”. I co wtedy? Czy siedziba jest tak kluczowa w tym zakresie? O wszystkich zmianach, które przeprowadzam myślę w kategoriach możliwości ich doprowadzenia do końca. Lepiej nie rozpoczynać działań, jeśli nie mamy wytyczonego scenariusza na drugi i trzeci krok.

Roman Giertych panu bardziej pomaga czy przeszkadza? Bo jest wrażenie, że kwestionuje pana pozycję. Wydźwięk jest taki: Adam Bodnar nie wie, jak to się robi. Giertych wam zaraz pokaże.

Ja tego w ten sposób nie traktuję. Została mu powierzona rola szefa zespołu ds. rozliczeń. Jest pewna grupa posłów, która mu w tym pomaga. Roman Giertych stara

się na tyle, na ile potrafi realizować swoją misję. Odpowiada też na zapotrzebowanie społeczne. Nie traktuję tego w kategoriach podważania mojej pozycji. Bardziej widziałbym to w kategoriach zachęty do wspólnego zastanawiania się, co można by zrobić lepiej, szybciej, mocniej w niektórych sytuacjach. Czasami są różne rozwiązania, które mogą się sprawdzić.

Miałem duże spotkanie z Romanem Giertychem i całym zespołem ds. rozliczeń. To były dwie godziny poważnej refleksji na temat mechanizmów rozliczeń oraz ich skuteczności. Myślę, że to, czego nie dostrzegamy, a co tego typu zespoły widzą wyraźnie, to fakt, że tematów rozliczeniowych jest bardzo dużo i w zasadzie nie ma tygodnia, żeby nie pojawiała się nowa historia. Dzisiaj sobie siedzimy, rozmawiamy, a kilka dni temu był raport NIK na temat Rzecznika Praw Dziecka. To jest kolejna sprawa, którą trzeba się zająć. Dwa dni wcześniej informacja o wydatkowaniu środków z Narodowego Instytutu Wolności na rzecz różnych, powiązanych politycznie, fundacji. Jeszcze wcześniej wyszła sprawa Funduszu Patriotycznego i Ministerstwa Kul-

tury. Kolejny przykład to historie związane z Collegium Humanum. Taki zespół ds. rozliczeń ma istotne znaczenie z punktu widzenia zbierania różnych informacji, analizy i dostarczania dodatkowej wiedzy. Nie widziałbym Romana Giertycha w kategoriach podważania moich działań, co raczej wzajemnego, wspólnego myślenia o tym samym.

Jest w ministerstwie jakaś sprawa najcięższej wagi?

Mamy trzy poziomy. Pierwszy jest instytucjonalny i KRS jest tylko jednym z elementów. Tutaj można pewne rzeczy robić, ale bez zmiany ustawowej nie jesteśmy w stanie tego dokończyć, ustabilizować sytuacji. W kontekście instytucjonalnym skupiamy się na debacie, ograniczaniu negatywnych skutków działania tych wszystkich instytucji, ale też na wydaniu aktów prawnych, które będą tego dotyczyły. We wtorek podpisałem projekt ustawy o rozdzieleniu stanowiska ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego. On trafił już do wykazu prac legislacyjnych. To jeszcze będzie nam towarzyszyło przez ładnych kilka miesięcy, bo jest częścią planu działania, który był przedstawiony

Komisji Europejskiej. Drugi wymiar to wymiar personalny, czyli zmiana osobowa, która się odbywa w sądach. W tym tygodniu zmiana dotycząca Instytutu Wymiaru Sprawiedliwości, który ma dla nas istotne znaczenie z punktu widzenia badania polskich sądów. Trzeci wymiar dotyczy rozliczeń. Te wszystkie poziomy się ze sobą krzyżują.

Nie ma najważniejszego?

Trzeba **IŚĆ RÓWNOLEGLE** tymi trzema tematami, a jednocześnie **TRZYMAĆ SIĘ STABILNIE** tego, żeby to było przewidywalne, oparte na odpowiednich regulacjach,

nie prowadziło do nagłych, dramatycznych sytuacji, które podważają wiarygodność całego procesu przywracania praworządności. Nie jestem w stanie powiedzieć, że jedna ustawa jest priorytetowa, bo jeżeli skupiłbym się wyłącznie na KRS, to ktoś by powiedział: „A co w takim razie z rozliczeniami?”.

Sprawa Funduszu Sprawiedliwości rozgrzewa opinię publiczną. Czego możemy się jeszcze spodziewać?

Mamy dwa wymiary. Były środki wydatkowane na zasadzie władzy dyskrecjonalnej, paragraf 11 rozporządzenia, czyli swobodne, nieskrępowane przepisami prawa dysponowanie tymi pieniędzmi przez Zbigniewa Ziobrę – ówczesnego ministra sprawiedliwości. Rozliczenie tych spraw wymaga bardzo konkretnych dowodów na działania w zakresie przekroczenia uprawnień. Natomiast oprócz tego mieliśmy procedury konkursowe. I one najzwyczajniej w świecie były ustawiane. Miały wygrywać te podmioty, które miały lepsze dojście polityczne. Co zresztą wynika ze wszystkich zeznań pana Tomasza Mraza i co też było podstawą wniosku o uchylenie immunitetu pana Romanowskiego. Proszę zauważyć, że w przypadku pana Michała Wosia jedyny zarzut dotyczy zakupu Pegasus. Przekroczenia przez niego uprawnień w kontekście nabycia tego oprogramowania. To jest inny wymiar sprawy niż ten u pana Marcina Romanowskiego. Tutaj mamy jednak 11 zarzutów, większość

z nich dotyczy właśnie ustawiania konkursów. Niektóre dotyczą tego, że mieszał role, to znaczy, że był z jednej strony szefem Instytutu Sprawiedliwości, a z drugiej nadzorował Fundusz i dokonywał transferów pieniężnych, nie gwarantując wystarczającej kontroli nad wydatkowaniem środków publicznych. Co więcej, mamy tam też zarzut udziału w zorganizowanej grupie przestępczej. Poważna sprawa jeśli chodzi o osoby, które pełnią tak ważne stanowiska. Cały wniosek liczy 67 stron.

I co dalej?

Dalej jest tak, że są przygotowane kolejne wnioski. Nie chcę na razie uprzedzać faktów, kogo one dotyczą, ale prokuratura nie stanęła w miejscu. Oprócz panów Wosia czy Romanowskiego mamy kolejnych 8 osób, które mają w tej sprawie zarzuty. 3 osoby są już tymczasowo aresztowane. Także ta sprawa cały czas się rozwija. Każdy tydzień przynosi kolejne etapy procesowe. Wiemy coraz więcej na temat tej całej maszyny wyprowadzania pieniędzy z Funduszu.

Ktoś pójdzie siedzieć?

Na tym polega zmiana w prokuraturze, którą staram się reprezentować, że ja nigdy nie powiem, w odróżnieniu od ministra Ziobry, że ktoś pójdzie za to siedzieć. Jestem absolutnym zwolennikiem zasady domniemania niewinności i to będzie decyzja sądów, żeby takie rzeczy powiedzieć. Ja mogę tylko informować o kolejnych etapach procesowych.

Jeżeli chodzi o Zbigniewa Ziobrę, to na jakim on jest etapie?

W tym przypadku mamy jeden wydzielony wątek.

*Na terenie posiadłości ministra Ziobry znaleziono **AKTA SPRAWY DOTYCZĄCE ŚMIERCI JEGO OJCA**. Prokuratura już prowadzi zaawansowane postępowanie przygotowawcze,*

kto te akta wydał, dlaczego się tam znalazły, bo to były oryginalne akta nadzoru prokuratorskiego. To nie jest prawo prokuratora, nawet Prokuratora Generalnego, żeby akta jakiegokolwiek sprawy przechowywać u sie-

bie w domu w sposób nieograniczony i poza procedurą.

Suwerenna Polska mówi, że to hienizm, bo Zbigniew Ziobro jest ciężko chory, a funkcjonariusze weszli do jego domu, było przeszukanie bez jego obecności.

Mam pełne zaufanie do profesjonalizmu prokuratury w tej sprawie. Przykro mi z powodu choroby ministra Ziobry, ale choroba nie może ograniczać prokuratury w wykonywaniu swoich normalnych zadań i nie może zwalniać z odpowiedzialności.

Co z tymczasowymi aresztowaniami? Obejmując urząd, pierwsze, co pan powiedział, to, że należy je ukrócić. Minęło ponad pół roku i zmian nie ma.

Prace się toczą. Tematem zajęła się Komisja Kodyfikacyjna Prawa Karnego. Kieruje nią prof. Włodzimierz Wróbel. Przekazał mi już projekt nowelizacji kodeksu karnego i kodeksu postępowania karnego, w którym znajdują się zmiany dotyczące tymczasowego aresztowania. Potrzebujemy dosłownie jeszcze kilku dni namysłu w ministerstwie, żeby doprecyzować szcze-

gółowe kwestie. Najpóźniej w pierwszej dekadzie lipca ten projekt ujrzy światło dzienne.

Co w nim będzie?

Wcześniej wystarczyło, że ktoś był podejrzany o przestępstwo zagrożone wysoką karą jako samodzielna przesłanka do stosowania tymczasowego aresztowania. Wracamy do starej regulacji, w której grożąca komuś wysoka kara może być oczywiście przesłanką, ale musi być też bardzo dobrze wykazana obawa ucieczki czy mataczenia. Też są pewne zmiany proceduralne dotyczące rozpatrywania zażaleń na stosowanie tymczasowego aresztowania.

A jest maksymalny czas aresztowania? Mówił pan, że podejrzany w areszcie będzie mógł siedzieć góra 2-3 lata.

Chcemy wprowadzić cały szereg ograniczeń czasowych dotyczących stosowania tymczasowego aresztowania, na poszczególnych etapach postępowania. Zasadą będzie to, że jeśli stosowane jest tymczasowe aresztowanie, to sąd musi działać maksymalnie sprawnie. Znosimy także nierówność stron – prokuratury oraz

obrony w kontekście stosowania tymczasowego aresztowania, a zwłaszcza zamiany tego środka na poręczenie majątkowe. Nie może być tak, że w takich sytuacjach to prokurator ma ostatnie słowo.

Biznes mówi, że aresztowania w sprawach gospodarczych to absurd, bo to przecież sprawy na dokumentach.

No tak, ale dokumenty to jedno, a kreatywna księgowość to drugie. Zachodzi przecież ryzyko mataczenia. Materiał dowodowy w tych sprawach to nie są tylko dokumenty, ale też często zeznania księgowych, sekretarzy, menadżerów.

W Finlandii do aresztu można trafić w przypadku ciężkich oskarżeń zagrażających życiu i zdrowiu.

Dla nas to za daleko. Ja podchodzę do tego inaczej. Rozumiem argumenty przedsiębiorców. Dlatego chcemy szerzej wprowadzić system dozoru elektronicznego już na etapie postępowania przygotowawczego. On pozwoli, żeby dalej prowadzić biznes mimo trwającego postępowania. Wolność będzie oczywiście ograniczona, ale przedsiębiorca nie będzie całkowicie

sparaliżowany. W sytuacjach granicznych – członków zarządów, rad nadzorczych – taki środek zapobiegawczy mógłby być wystarczający, żeby zrealizować cele postępowania karnego.

Marek Kubala stał się takim symbolem poszkodowanego przedsiębiorcy walczącego z systemem sprawiedliwości już 23 lata. Kojarzy pan tę sprawę?

Chcę się z nim spotkać, bo uważam, że wypada porozmawiać.

Kilka tygodniu temu sąd uznał, że należy mu się 22 mln zł odszkodowania za bezprawne zatrzymanie i areszt, które doprowadziły jego firmę do bankructwa. Państwo złożyło apelację, pisząc, że Kubali nie należy się ani złotówka.

*Wyrok zaskarżała Prokuratoria Generalna Rzeczypospolitej Polskiej, nie Prokurator Generalny. To trzeba jasno tłumaczyć – **TO NIE BYŁA MOJA DECYZJA.***

Tym bardziej wypada się spotkać. Ja tej apelacji nie składałem. Niezależnie od tego wszystkiego, cała sprawa powinna być pewną inspiracją, jak naprawiać system prawny. Gdzie był błąd, na czym on polegał. Na spotkaniu z Markiem Kubalą bardzo mi zależy.

To, co wylania się z tego sprawy to gigantyczna wręcz przewlekłość postępowań. 10 lat walki o uniewinnienie, które i tak skończyło się przedawnieniem. Potem 13 lat walki o odszkodowanie. Najlepsze lata życia zmarnowane na chodzenie po sądach.

Na przewlekłość mamy sposób. Przede wszystkim musi postępować dalsza informatyzacja sądów. Druga kwestia to ich odciążanie. We wtorek mieliśmy spotkanie na temat frankowiczów. Samych spraw frankowych mamy prawie 190 tys. w sądach. To jest naprawdę ogrom. Wyjęcie ich z sądów na przykład poprzez jakąś automatyzację rozstrzygania tych spraw albo pomoc dla sędziów w postaci asystentów czy promowanie zawierania ugód, to już daje nam odblokowanie. Kolejna ważna rzecz to reforma ustawy o biegłych sądowych. Uważamy, że to jest szalenie ważne

dla przedsiębiorców. Zwłaszcza w sprawach gospodarczych.

Na czym będzie polegać ta reforma? Że biegli zaczną lepiej zarabiać?

To na pewno. Ale czy my mamy Centralny System Biegłych? Często sędziowie korzystają ze swoich lokalnych biegłych, których znają, ale nie wiedzą, że do jakiejś sprawy może być dobry biegły z Poznania, chociaż sprawa jest w Rzeszowie. Kolejna kwestia to samo certyfikowanie biegłych sądowych. Chcemy to zrobić na wzór holenderski. W Holandii jest taka instytucja, która zatwierdza, czy ktoś ma odpowiednie kompetencje, żeby być biegłym w określonych sprawach. Jak ktoś przechodzi przez taką komisję, to wiadomo, że jest do dyspozycji wszystkich sądów i prokuratur na terenie całego kraju.

Państwo niektóre sprawy skręca, żeby odszkodowania za niesłuszne zatrzymanie czy areszt nie wypłacić. Tak jak w przypadku Kubali. Udawał przez 10 lat, że nie jest wielbłądem, ale uniewinnieniem się nie zakończyło. Było przedawnienie, przez co o odszkodowanie trudniej.

Tematem zadośćuczynienia zajmiemy się zaraz po zmianach związanych z tymczasowym aresztowaniem. Chcemy, żeby osoba, która w areszcie siedziała bez sensu dostawała z automatu ryczałtowe zadośćuczynienie za każdy dzień za kratkami. A jeżeli ktoś uzna, że należy mu się więcej, to będzie mógł w tej sprawie pójść do sądu i powiedzieć na przykład, że pobyt w areszcie to była dla niego szczególna trauma, bo w tym czasie upadła mu firma, bo jego dziecko miało komunię i stracił ten moment.

Tylko, ile kosztuje jeden dzień z życia człowieka za kratkami?

To już ustawodawca musi określić. Nieważne, czy to życie milionera, czy bezdomnego. Wszyscy jesteśmy równi wobec prawa. 



PUŁAPKA NA WYBORCÓW

*W Austrii w 2016 r. **TRZEBA BYŁO ODWOŁAĆ WYBORY PREZYDENCKIE, BO SIĘ OKAZAŁO, ŻE KOPERTY Z GŁOSAMI SIĘ ROZKLEJAJĄ.** Klej był słaby. Jeżeli coś takiego wystąpi na dużą skalę, to trzeba być przygotowanym do radykalnych działań – odwołać wybory, wszystkie pakiety wysłać na przemiał, rozwiązać problem kleju i dopiero wtedy zorganizować kolejne wybory – mówi **PROF. JAROSŁAW FLIS**, socjolog z Uniwersytetu Jagiellońskiego, znawca systemów wyborczych.*



Rozmawiała **Eliza Olczyk**

ELIZA OLCZYK, „WPROST”: Sejm uchwalił zmianę ordynacji wyborczej, zgodnie z którą każdy będzie mógł zagłosować korespondencyjnie w wyborach parlamentarnych, prezydenckich i europejskich. PiS się zawsze przed tym broniło, twierdząc, że w takim syste-

mie łatwo może dojść do oszustw wyborczych. Czy istnieje takie zagrożenie?

PROF. JAROSŁAW FLIS: Głosowanie korespondencyjne zawsze stanowi wyzwanie. I rzeczywiście jest z tym związanych sporo problemów, niekoniecznie od



Prof. Jarosław Flis

– socjolog (absolwent UJ), znawca systemów wyborczych, nauczyciel akademicki, publicysta i komentator polityczny, dr hab. nauk społecznych. Profesor w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UJ. Specjalizuje się w zakresie public relations, socjologii polityki oraz kwestiach związanych z zarządzaniem instytucjami publicznymi.

razu oszustw. Jeden problem jest szczególnie deprimujący, bo bardzo łatwo byłoby go rozwiązać. Głos przesłany korespondencyjnie jest nieważny, jeśli nie ma w środku podpisanego oświadczenia o osobistym oddaniu głosu. Lepiej byłoby, żeby dołączanie tego oświadczenia usunąć z ustawy.

Sejm tego nie zrobił, a Senat przyjął ustawę bez poprawek, więc przepis o oświadczeniu pozostał.

Niestety niemądre rozwiązania jakoś same nie chcą zniknąć. Zwykłe sygnalizowanie sprawy nie wywołuje reakcji, natomiast ciągle nie ma nawyku, by swoje pomysły poddać wcześniej jakiejś szerszej debacie czy weryfikacji. Głosowanie korespondencyjne stosujemy w jakiejś formie od 2015 r. i jest już tu do przeanalizowania sporo przypadków. Wstępny ogląd sprawy każe zwrócić uwagę właśnie na sprawę oświadczeń.

Co jest nie tak z tym oświadczeniem?

Jak mówiłem, bez niego głos oddany korespondencyjnie jest nieważny. A wiemy, że sporo osób ma z tym problem. Kilkanaście procent wyborców, którzy w 2023 roku głosowali korespondencyjnie – miały do tego

prawo m.in. osoby starsze lub z niepełnosprawnościami – nie dołączyło tych oświadczeń. Zatem ich głosy poszły do kosza. To jest naprawdę duży odsetek. Gdy w wyborach do sejmików wojewódzkich podobny odsetek głosów był nieważny, to politycy krzyczeli o masowych oszustwach, a Państwowa Komisja Wyborcza podała się do dymisji.

Dlaczego ci wyborcy nie dołączają oświadczenia o osobistym głosowaniu?

*Dlatego, że ludzie nie ogarniają tej procedury. **TYM BARDZIEJ, ŻE JEST ABSURDALNA.** Dołączenie oświadczenia o osobistym oddaniu głosu nie jest żadnym zabezpieczeniem*

przed fałszerstwem wyborczym. Jeżeli ktoś się decyduje na to, żeby sfałszować głos, to jest mu obojętne czy sfałszuje dwa papierki, czy jeden. Zatem to jest typowe urzędnicze działanie – nie potrafimy zapobiec fałszerstwu, to musimy robić wrażenie, że zapobie-

gamy. Nawet jeśli w efekcie co siódmy wyborca oddaje głos nieważny.

Czy wyborcy dostają instrukcję, jak postępować w pakiecie do głosowania?

Oczywiście, że tak ale jej nie czytają, bo mają głębokie przekonanie, że wiedzą jak się to robi. Pisałem o tym problemie przy okazji wyborów 2020, mówiłem na konferencjach, że trzeba to zmienić ale rozumiem, że nikt się nie przejął. Zatem namawiamy ludzi, żeby głosowali korespondencyjnie, a jednocześnie zastawiamy na nich pułapkę w postaci procedury, o której wiemy, że jej nie dotrzymają. I nawet nie będą wiedzieć, że oddają nieważny głos. Dlatego najlepiej byłoby wyrzucić ten przepis z noweli. Oczywiście urzędnicy zawsze przekonują, że trzeba przeprowadzić kampanię informacyjną. Ale prawda jest taka, że ludzie popełniający ten błąd są przekonani, iż świetnie wiedzą, jak postępować. Zatem żadna kampania informacyjna do nich nie dotrze.

No ale ten przepis nie zniknął.

Mówiłem na konferencji w Poznaniu w marcu tego roku, że obecna władza nie martwi się wrażeniem, iż

w błyskawicznym tempie wchodzi w buty Prawa i Sprawiedliwości. Kaczyńskiemu też się wydawało, że ma świetne pomysły na poprawę swojego wyniku wyborczego, np. zorganizowaniem referendum razem z wyborami lub dogęszczaniem komisji wyborczych. No i nic na tym nie zyskał, a tylko stracił. Nie wiem, dlaczego tego przepisu nie poprawiono, skoro to jest najczęstsza przyczyna oddania nieważnych głosów. Natomiast to nie jest jedyny problem z głosowaniem korespondencyjnym.

A jakie jeszcze mogą się pojawić?

Przykładowo w Austrii trzeba było odwołać wybory prezydenckie, bo się okazało, że koperty z głosami się rozklejają. Klej był słaby.

W naszej ustawie też jest takie zastrzeżenie, że jeżeli koperta z kartą do głosowania nie będzie zaklejona, to nie trafi do urny, czyli głos nie będzie brany pod uwagę.

No właśnie i jeżeli coś takiego wystąpi na dużą skalę, to trzeba być przygotowanym do radykalnych działań – odwołać wybory, wszystkie pakiety wysłać na prze-

niał, rozwiązać problem kleju i dopiero wtedy zorganizować kolejne wybory. W Austrii to się zdarzyło w 2016 r., zatem wcale nie tak dawno. Wcześniej problem polegał tam na tym, że niektóre komisje, żeby sobie skrócić pracę, zaczęły głosy korespondencyjne przeliczać jeszcze przed zamknięciem lokali wyborczych, co jest złamaniem prawa wyborczego.

Prawo do głosowania korespondencyjnego dla wszystkich to dobry pomysł?

Tak, tylko zawsze trzeba przebieg takiego głosowania uważnie monitorować. Zwłaszcza gdy głosowanie korespondencyjne będzie się stawało coraz bardziej popularne. A przykładowo w Niemczech stopniowo zaczęło wypierać głosowanie przy urnach. Bo to jednak potencjalnie jest źródło manipulacji, nawet jeśli – moim zdaniem – większym zagrożeniem są nieintencjonalne skrzywienia wyniku wyborów. Lecz dobrze byłoby przemyśleć, co zrobimy, jeśli któraś z sił politycznych zacznie taką „kampanię profrekwencyjną”: Zagłosuj korespondencyjnie, mamy dla ciebie wszystkie wzory dokumentów, podpisz się nam tylko

tu i tam, a my już za ciebie wypełnimy pakiet wyborczy i odeślemy.

Wiemy lepiej, jak chcecie zagłosować?

Coś w tym stylu. Zatem trzeba być lekko czujnym. Ale podczas wyborów
W OGÓLE TRZEBA BYĆ CZUJNYM. *Bez popadania w histerię lub snucia najczarniejszych scenariuszy.*

Trzeba po prostu sprawdzać, co w innych krajach poszło nie tak. Gdy pierwszy raz w Szkocji wprowadzono głosowanie korespondencyjne, to widziałem tytuł w tamtejszej prasie, że skali nieprawidłowości nie powstydziałaby się żadna bananowa republika.

Skoro są te zagrożenia, to po co nam to? Dlaczego mamy tak ułatwiać życie obywatelom? Może powinniśmy wymagać, żeby się trochę wysilili i poszli do urn?

Ale niektórzy pracują na 12-godzinnych zmianach. Niekórzy są chorzy w dniu wyborów. Różne są przypadki. Zatem można ludziom trochę ułatwić głosowa-

nie. Z tym zastrzeżeniem, żeby to nie było dużo łatwiejsze, niż pójście do urn. Doświadczenia innych krajów pokazują, że są powody do ostrożności.

Prezydent powinien podpisać tę nowelę?

Myślę, że niezależnie od tego, czy ją podpisze, czy nie, to będzie to ciekawa decyzja. Obstawiam, że jego obóz polityczny będzie naciskał, by nie zgodził się na powszechne wybory korespondencyjne. Od dłuższego czasu wiemy, że głosy oddane za granicą, a ona przede wszystkim na tym skorzysta, to nie są głosy, na których Prawo i Sprawiedliwość zyskuje. Polonia w wyborach parlamentarnych głosuje mniej więcej tak jak Warszawa, czyli PO ma dużą przewagę. Być może prezydent uzna, że wybory korespondencyjne będą szkodzić jego partii. Z drugiej strony, gdy ludziom się utrudnia udział w wyborach, to tym bardziej starają się zagłosować, żeby zademonstrować, jak bardzo są przeciw przeszkadzającym.

Dlaczego rządzący postanowili wprowadzić prawo do głosowania korespondencyjnego dla wszystkich,

a za próbę przeprowadzenia wyborów kopertowych w 2020 roku ścigają PiS?

W tamtych wyborach chodziło o to, że one były nie do przeprowadzenia. Komisja śledcza, która badała tę sprawę skupiała się nie na tym, co jest najciekawsze. Bo najciekawsze w tej sprawie jest to, że Jarosław Kaczyński miał taką siłę polityczną, iż bali mu się przeciwstawić premier i prezydent – do poziomu utraty kontaktu z rzeczywistością.

W jakim sensie?

W takim, że kluczowe organy polskiego państwa miały wiedzę, że wybory są nie do przeprowadzenia, tylko premier i prezydent zachowywali się tak, jakby ta wiedza do nich nie dotarła. Czy naprawdę nie wiedzieli, czy tylko bali przyznać przed Kaczyńskim, że wiedzą? Sporo na ten temat można już znaleźć w publikacjach naukowych, które od tego czasu zdążyły się ukazać. Otóż mniej więcej na tydzień przed wyborami marszałek Sejmu Elżbieta Witek napisała pismo do przewodniczącego PKW Sylwestra Marciniaka z pytaniem, jak wyglądają przygotowania do wyborów 10

maja. Na co przewodniczący odpisał, że 10 maja nie będzie żadnych wyborów, bo nie ma prawnych, ani organizacyjnych możliwości, żeby się odbyły. Dwa dni później prezydent – głowa państwa – uczestniczył w telewizyjnej debacie przedwyborczej jak gdyby nigdy nic. A marszałek Sejmu – druga osoba w państwie – która dostała taką odpowiedź od przewodniczącego PKW o jakiej mówiłem, nie zrobiła z tego żadnego użytku.

Co powinna zrobić?

*Obwieścić głośno: „Panie prezydencie i panie premierze – przewodniczący Państwowej Komisji Wyborczej napisał do mnie, że **NIE BĘDZIE ŻADNYCH WYBORÓW**”.*

Inna rzecz, że sama formuła głosowania korespondencyjnego też była kuriozalna. Miały być roznoszone druki bezadresowe i wrzucane do skrzynek pocztowych, tylko dwa miliony ludzi było takich skrzynek pozbawionych. Następnie głosy miały być zbierane

w nieustalonych miejscach i przeliczane przez komisje w zupełnie nieadekwatnej liczbie i strukturze. Liczenie głosów zajęłoby im dwa miesiące, chociaż teoretycznie za dwa tygodnie miała się odbyć druga tura wyborów prezydenckich. To był przepis na samobójstwo polityczne i słyszałem głosy, że Jarosław Gowin zupełnie niepotrzebnie powstrzymał PiS przed naprawdę piękną katastrofą. Katastrofa byłaby rzeczywiście piękna, tylko kraju szkoda... Dobrze, że Gowin to zrobił – gorzej, że nikt mu za to nie jest wdzięczny. A powinni i jedni, i drudzy. Dodam, że ówcześni rządzący uchwalili ustawę o głosowaniu korespondencyjnym i przejęciu odpowiedzialności za wybory przez Ministerstwo Aktywów Państwowych, która potem przeleżała w Senacie, lecz chwilę później została uchwalona w pakiecie antycovidowym ustawa zdejmująca z PKW odpowiedzialność za organizację wyborów. Ona wyszła w życie od razu. W rezultacie ministerstwo było głęboko przekonane, że Państwowa Komisja Wyborcza przygotowuje system informatyczny na wybory, a PKW funkcjonowała w przeświadczeniu, iż minister-

stwo wzięło wszystko na siebie, w tym system informatyczny.

I dlatego nikt nic nie robił?

W rzeczy samej. Na tydzień przed wyborami nie było systemu informatycznego do liczenia głosów. A dopiero co przeżywaliśmy kryzys z poprzednim systemem informatycznym, zamawianym na kolanie. Takie wtedy były realne problemy. Tymczasem w relacjach z prac komisji śledczej ciągle wraca dyskusja o tym, ile to kosztowało. Od dwóch lat wszyscy wiemy, ile to kosztowało. Ta sprawa nie wymagała wyjaśnień. Kluczowe pytanie natomiast brzmi, jak to się stało, że premier i prezydent oraz marszałek Sejmu nie zauważyli, że kluczowe dla sprawy struktury państwa polskiego – komisarze wyborczy wszystkich szczebli – zawiesiły organizację wyborów prezydenckich do czasu wyjaśnienia sytuacji. I że bez ich miesięcznego wysiłku o żadnej organizacji wyborów nie mogło być mowy. 

Kraj

KOBIETY KONFEDERACJI

Klaudia Domagała



*Odwołują wakacje w Hiszpanii, bo „Europa staje się niebezpieczna”, parytety to dla nich zaprzeczenie równości, a zmiana definicji gwałtu nic nie zmieni. Tłumaczą, że odwagi do działania dodały im dzieci i nie widzą problemu w tym, że partią rządzą wyłącznie mężczyźni. **OTO, CO USŁYSZELIŚMY OD DZIAŁACZEK KONFEDERACJI.***



Tekst: **Piotr Barejka**

NATALIA: Z sympatyczki, lokalnej działaczki, zaangażowałam się na sto procent, bo nie będę potrafiła spojrzeć w lustro, nie będę potrafiła powiedzieć dzieciom, że byłam bezczynna, że nic nie robiłam, żeby w naszym kraju było bezpiecznie.

KLAUDIA: Na początku siedziałam z tyłu, przyglądałam się. Zawsze głosowałam na prawicę, ale byłam

nieśmiała, robiłam swoje, zawodowo się rozwijałam. Odwagi do tego, żeby się zaangażować, dodały mi dzieci.

DOROTA: Gdyby ktoś pięć lat temu powiedział mi, że będę w miejscu, w którym jestem, to chyba bym go wyśmiała. Kobiety raczej nie interesują się polityką, mamy swoje sprawy, to bardziej męski temat. Ale kiedy polityka wchodzi z butami w nasze życie, zauważamy, że coś trzeba zrobić.

Chcą walczyć z „korupcją, rozbojami i fałszerstwami”, które ich zdaniem „rosną w Polsce wraz z napływem imigrantów”. Odwołują wakacje w Hiszpanii, bo „Europa staje się niebezpieczna” i ostrzegają, że politycy „rozlokują migrantów na naszych osiedlach”, a sami... „zamkną się w bezpiecznych dzielnicach”. Zmianę definicji gwałtu uważają za „PR-ową zagrywkę”, zastanawiają się, jak udowodnić, że kobieta powiedziała „tak” i obawiają się, że zmiany w prawie karnym... dadzą „większe pole do nadużyć”, a „gwałty na mężczyznach nadal nie będą brane na poważnie”. Parytety to dla nich zaprzeczenie równości, wątpią w zmiany kli-

matu, bo jak kwiecień mógł być najcieplejszy, skoro sadownicy liczyli straty po mroźnych nocach.

To poglądy, które publicznie głoszą kobiety Konfederacji.

Mężczyźni u władzy, kobiety przy urnach

Gdy Konfederaci po raz pierwszy weszli do Sejmu, mandaty zdobyli wyłącznie mężczyźni. W kolejnych wyborach parlamentarnych zaledwie jedna kobieta, Anna Bryłka, stanęła na czele listy. Mandatu co prawda nie zdobyła, ale Konfederacja i tak wprowadziła pierwszą w swojej historii posłankę. Została nią Karina Bosak, prywatnie żona Krzysztofa Bosaka, prezesa Ruchu Narodowego, która wyprzedziła lidera listy – Janusza Korwin-Mikkego.

– To dowód, że kobiety nie powinny mieć prawa głosu – oświadczył po wyborach polityk.

Korwin-Mikke we władzach Konfederacji już nie zasiada, w eurowyborach kobietom Konfederacji przypadły (aż) dwa spośród sześciu mandatów, ale to nie zmieniło faktu, że partią nadal zarządzają męż-

czyżni. Rada Liderów Konfederacji to wyłącznie mężczyźni. Sekretarzem jest mężczyzna, skarbnikiem również.

Ugrupowanie wciąż zdobywa w wyborach głównie głosy mężczyzn, najczęściej tych młodszych. W wyborach parlamentarnych głos na Konfederację oddało 9,4 proc. mężczyzn i zaledwie 3,4 procent kobiet. Na Lewicę głosowało wówczas 10,1 proc. kobiet i 6,9 proc. mężczyzn. Jednak w wyborach do Parlamentu Europejskiego, przy znacznie niższej frekwencji, na Konfederację głos oddało już 8,1 proc. kobiet i 16,3 proc. mężczyzn. Lewica zdobyła 7,8 proc. głosów wyborczyń i 5,8 proc. głosów wyborców.

Kobiety Konfederacji świętowały swój sukces.

Od studiów, żużla i pandemii do Konfederacji

– Dlaczego Konfederacja? – pytam lokalne działaczki.

– Od początku blisko mi było do prawicy. Na maturze ustnej miałam temat: patriotyzm w kulturze, literaturze i sztuce. To zawsze we mnie siedziało. Wywodzę się ze środowiska kibicowskiego, chodzę na żużel,

a kibice są raczej po prawej stronie. Wśród kibiców poznałam też męża – odpowiada Klaudia Domagała. – Uważam, że dobrze mieć w małżeństwie te same poglądy. Jeśli ktoś ma prawicowe, ktoś lewicowe, to jak wychować dzieci? – zastanawia się.

– Gdy podjęłam pierwszą pracę, zaczęłam zauważać, że w moim życiu pojawia się **CORAZ WIĘCEJ INGERENCJI PAŃSTWA**, że ręce biurokracji są coraz dłuższe.

Nie dość, że sięgają do mojego portfela, to jeszcze w życie prywatne. I tak trafiłam na jedno ze spotkań Kongresu Nowej Prawicy, które prowadził Janusz Korwin-Mikke. Byłam zafascynowana prostotą przekazu. Nieważne, czy ktoś był pedagogiem, czy właścicielem firmy, czy pracownikiem po szkole zawodowej, każdy sedno przekazu zrozumiał. Chodziło o wolność, własność, sprawiedliwość. Te hasła głęboko się we mnie zakorzeniły – mówi Natalia Kołc.

Kraj



Natalia Kołc

– U mnie to był impuls, czyli pandemia. Zamykano kolejne sektory gospodarki, konstytucja była łamana, policja przekraczała swoje uprawnienia. Z zawodu jestem fotografem, więc moją branżę mocno to dotknęło. Pojechałam na protest, na którym byli politycy Konfederacji. Od tego momentu zaczęłam im się bacznie przyglądać. Widziałam, że stali razem z nami, interesowali się ludźmi, nie tylko tym, co dzieje się w Sejmie. Sprawdziłam, jaki Konfederacja ma program, zaczęłam się przekonywać – tłumaczy Dorota Spalony.

– Rozpaliło mnie to, że są ludzie, którzy myślą inaczej, że nie jest ich tak mało – dodaje.

„Każde kolejne dziecko dodawało mi odwagi”

Klaudia Domagała startowała w wyborach parlamentarnych. Bez skutku. Stanęła do pojedynku o urząd prezydenta Łodzi. Również bez skutku. Była kandydatką do Parlamentu Europejskiego. Bez skutku.

– Ja działałam dla idei. Startuję po to, żeby ludzie się o nas dowiedzieli, żeby ich przekonać – wyjaśnia. – Mój

mąż zaangażował się wcześniej, mi odwagi dodały dzieci. Wcześniej tylko się przyglądałam, głosowałam na prawicę, ale byłam nieśmiała. Jak przyszły na świat dzieci, to sobie uświadomiłam, że trzeba walczyć, bo już mam dla kogo. Każde kolejne dziecko dodawało mi odwagi. Nie chcę, żeby uciekły kiedyś z Polski.

– Jak Konfederacja dba o interesy kobiet? – pytam.

– *Prawo powinno być równe dla wszystkich. My nie chcemy parytetów, **CHCEMY BYĆ RÓWNO TRAKTOWANE**. Nie ma rzeczy, które dotyczą stricte kobiet,*

bo nawet kwestia opieki okołoporodowej dotyczy ojców. To my, jako jedyni, walczyliśmy o ich prawa do obecności przy porodzie i odwiedzin w szpitalach w czasie pandemii – stwierdza Domagała. – Gdy nasi posłowie weszli do Sejmu, wychodziłam u nich zespół do spraw opieki okołoporodowej. A że nie było wtedy naszych posłanek, to mężczyźni założyli zespół. Stworzyli nam przestrzeń, żebyśmy mogli spotykać się

w gronie ekspertów, specjalistów, przedstawicieli organizacji pozarządowych i instytucji rządowych – mówi dalej.

Grzegorz Braun? – Jestem w Nowej Nadziei – ucina Domagała. Janusz Korwin-Mikke? – Tworzy odrębną partię i startował z konkurencyjnego do Konfederacji komitetu. Czy którakolwiek kontrowersyjnych rzeczy, którą mówił Korwin-Mikke, jest w programie? – pyta retorycznie. – Nie. Mnie przyciągnął program, nie szłam ślepo za kimś, tylko patrzyłam, co dana partia ma do zaoferowania. Pana Janusza trzeba umieć czytać, dobrze wsłuchać się w to, co on mówi. Moim zdaniem on jest głównie publicystą, a to, co kto sobie prywatnie sądzi, mnie nie interesuje. To nie ma żadnego przełożenia na partię – stwierdza.

– Partią zarządzają mężczyźni, bo oni ją stworzyli, więc to dla mnie jasne, że zasiadają w Radzie Liderów. Żadna kobieta nie była w Polsce na tyle mocno zaangażowana, żeby stworzyć swoją partię prawicową – kontynuuje. – Ale Anna Bryłka jest w zarządzie Ruchu Narodowego, a na przykład we Francji jest Marine Le Pen,

więc tam kobieta wiele lat rządziła prawicową partią, to się zdarza – zauważa.

– Jeżeli chodzi o „jedyńki” do Sejmu, to my tak naprawdę dopiero zaczynamy. Gdybym miała dostać „jedynekę” tylko dlatego, że jestem kobietą, to dla mnie byłoby krzywdzące. Nie chcę się równać z chłopakami, którzy od 20 czy 30 lat działają w polityce, bo ja na poważnie działałam od jesieni zeszłego roku. Myślę, że wszystko przede mną, ja i koleżanki musimy nabrać doświadczenia. Przyjdzie na nas czas – oświadczają.

Mentor, czyli Korwin-Mikke

Gdy Dorota Spalony po raz pierwszy trafiła na spotkanie lokalnych struktur, była na sali jedyną kobietą.

– Chodziłam do szkół technicznych, także jestem za pan brat z męskim gronem, nie czułam się źle – zapewnia. – Ideą zaraził mnie Janusz Korwin-Mikke. Nadal bardzo go szanuję, był moim mentorem. Z resztą każdy był zarażony ideą, którą Korwin-Mikke szerzył przez 30 lat swojej działalności. Jego wypowiedzi były kwieciste, ale nie widziałam w nich rzeczy skrajnych. Rozu-

miem pewne kwestie, które pokazywał obrazowo, do mnie to trafiało. Pokazywał dobrą drogę. Wychował nas bardzo dobrze i powinien być na naszym zapleczu, ale dać już nam mówić – ocenia.

– Czujemy, że chcemy, jako kobiety, mieć liderów. **KOBIETA POTRZEBUJE MĘŻCZYZNY**, jest to rzecz naturalna. Prezes Korwin-Mikke też o tym mówił

– kontynuuje. – Lewica za to mówi: „kobiety, kobiety, kobiety”, a najlepsze miejsca dostają Biedroń i Śmiszek – zauważa.

Dorota przyznaje, że wcześniej z mężem o polityce nie rozmawiała. O tym, że on również głosuje na Konfederację, dowiedziała się dopiero wtedy, gdy sama się zaangażowała. – Moi rodzice mają inne preferencje, mieliśmy wiele rozmów, w tej chwili tata jest ze mnie dumny. Widzi, że może teraz mamy rację – opowiada Dorota. – Moim zdaniem Lewica zabrnęła za daleko, proponują tak absurdalne rzeczy. Nie powinno być tak,



Dorota Spalony

żebyśmy mieli wszystkiego po równo. Aborcja nie jest prawem kobiety, bo mamy jeszcze prawo do życia, to dziecko jest zarówno matki, jak i ojca, którzy, moim zdaniem, mają równe prawa – mówi dalej.

– Jest nas coraz więcej. Mamy dużo księgowych, w które mocno uderzyło prawo podatkowe. To pokazuje, że mamy program skierowany do kobiet – stwierdza.

„Jesteśmy liderkami Konfederacji w domach”

Od momentu, gdy Natalia trafiła po raz pierwszy na spotkanie, do momentu, gdy postanowiła się zaangażować, minęło kilka lat. – Pojawiły się w moim życiu dzieci – tłumaczy.

– Ale w międzyczasie pojawiły się też w Europie nowe problemy. Po pierwsze kryzys migracyjny, wtedy zapaliła mi się czerwona lampka. Dzięki podróżom na Zachód zobaczyłam, jak wygląda socjalizm. Zaczęłam zauważać, że miał pomagać ludziom, ale powoduje wiele szkód dla tych społeczeństw. Następnie przyszła pandemia, która zmiotła konstytucję i wolność. Po tych

wszystkich latach stwierdziłam, że pora wrócić do tego, co robiłam – mówi.

Oświadczając, że parytety wywołują u niej śmiech.

– Powinny zostać zniesione – stwierdza. – Jesteśmy niby w takiej partii, w której kobiety być nie powinny, bo są nieszanowane. To kompletna bzdura. Mamy bardzo dużą pomoc kolegów, wspieramy się nawzajem. Parytety nie są potrzebne, ponieważ liczą się kompetencje, zaangażowanie, chęci.

*Widzę duży przyptyw kobiet w strukturze naszej partii. Mam nadzieję, że przestanie się nas postrzegać jako kobiety, które są **PRZYKUTE ŁAŃCUCHEM DO KUCHNI.***

– Ale we władzach partii kobiet nie ma, w Sejmie jest jedna – zauważam.

– Jeżeli ktoś w Sejmie jest, to znaczy, że był od nas lepszy. Musimy się jeszcze trochę podszkolić, popracować i wtedy my zdobędziemy mandaty. To jest czy-

sta, zdrowa konkurencja. Wszystko zależy od pracy, zaangażowania, chęci, kompetencji, płęć nie ma z tym nic wspólnego – uważa Natalia. – Rośniemy w siłę, może się okazać, że naszych mężczyzn zdominujemy. Kto wie, ale to czysta rywalizacja – uśmiecha się.

– Janusz Korwin-Mikke mówił: „To mężczyźni torują drogę do zmian. Kobiety i tak w przyszłości podążają za mężczyznami” – przypominam. – Kompletnie nie przejmujemy się wypowiedziami pana Korwina-Mikke. Jest to osoba, dzięki której zaangażowałam się politycznie, ale tylko i wyłącznie ze względu na poglądy gospodarcze – odpowiada Natalia. – Poza tym, patrząc po kobietach z Konfederacji, to raczej za nami poszli nasi mężczyźni, to my jesteśmy liderkami Konfederacji w domach – stwierdza.

Po pierwsze zmiana Polski, po drugie praca

Według Natalii, wszystkie programowe postulaty Konfederacji realizują interesy kobiet, a jednocześnie mężczyzn, bo „każde prawo tyczy się obu płaci”. Uważa, że liderki Lewicy „oszukały aborcją” kobiety.

– Uwierzyły im, że naprawdę walczą o prawa kobiet, haseł w tym worku było multum, ale pojawiły się realne problemy – stwierdza.

– *Kobieta nie budzi się codziennie rano, myśląc: „ZROBIŁABYM DZISIAJ ABORCJĘ”. Tylko idzie do sklepu i płaci podatek, idzie z dzieckiem do przychodni, nie może dostać się do lekarza, płaci za prywatną wizytę.*

To są realne problemy kobiet – mówi.

Przyznaje też, że musiała zrezygnować z pracy na etacie, aby mieć czas na działalność polityczną. Dzisiaj jest szefową okręgowych struktur. – Zmiana tego, co dzieje się w Polsce, wymaga poświęceń. Myślę, że był to słuszny krok – stwierdza. – Aktualnie nie pracuję w zawodzie, jestem na utrzymaniu męża, planuję otworzyć mały start-up i na tym się skupiam – wyjaśnia.

– Po ostatnich wyborach prawie połowa nowych wniosków jest od kobiet. Kobiety tak samo interesują

się polityką, jak mężczyźni, tylko wcześniej nie miały odwagi. Teraz my wyciągamy do nich rękę, stają się naszymi sympatyczkami, następnie działaczkami. Myślałam, że na spotkaniach będziemy rozmawiać o dzieciach, o lekarzach, ale wszystkie kobiety były tak zaangażowane w sprawy polityczne, przez trzy godziny nie było ani słowa o gotowaniu, sprzątaniu albo dzieciach – stwierdza. 

Kraj

*13.06.2024 r. Warszawa, Propalestyński protest studentów przed
Uniwersytetem Warszawskim*

BYŁO DUŻO STRACHU

Fot. Marysia Zawada/REPORTER/East News



*W wyniku protestów **UCIERPIAŁO OKOŁO 50 OSÓB**. Cały czas to liczymy, zapewniłmy poszkodowanym pomoc psychologiczną. Podkreślę, że tu nie chodzi o same obrażenia fizyczne, ale również o krzywdę psychiczną – mówi **ROBERT GREY**, kanclerz Uniwersytetu Warszawskiego.*



Rozmawiał **Bartosz Michalski**



*Robert Grey, kanclerz
Uniwersytetu
Warszawskiego*

BARTOSZ MICHALSKI, „WPROST”: Od 24 maja na Uniwersytecie Warszawskim trwa protest studentów w obronie Palestyny. Jego forma została zaostrzona 11 czerwca, po 19 dniach strajku. Wówczas zdecydowano o przeniesieniu demonstracji w okolice Pałacu Kazimierzowskiego i zablokowaniu dróg dojazdu z Kampusu Głównego. W pewnym momencie musiała interweniować policja. Jak obecnie wygląda sytuacja?

ROBERT GREY, KANCLERZ UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO: Obecnie jest spokojnie, a uniwersytet powrócił do zadań i roli, jaką powinien odgrywać. Patrząc jednak na to, co się wydarzyło, wyraźnie podkreślam, że my cały czas byliśmy i jesteśmy otwarci na spokojną, merytoryczną dyskusję. Potwierdzeniem tego były liczne spotkania, które prowadziliśmy z protestującymi z udziałem rektora. W pełni rozumiemy znaczenie protestów akademickich, jako istotnej formy zaangażowania obywatelskiego i demokracji. W takich sytuacjach rolą uczelni jest zapewnienie rzeczowej,

spokojnej, eksperckiej debaty. Kierując się właśnie takim podejściem, wznowiliśmy próbę rozmów z protestującymi. Przychyliliśmy się również do wspólnego postulatu znalezienia zewnętrznego mediatora, który pomógłby rozwiązać ten spór.

Jak zmieniały się te rozmowy na przestrzeni dni?

Największą różnicą była ta, że na początku dialogu byliśmy przekonani, że rozmawiamy z częścią społeczności akademickiej, z którą wspólnie konsultujemy trudną sytuację związana z konfliktem izraelsko-palestyńskim.

Jednak później okazało się, że są to
OSOBY PROTESTUJĄCE PRZECIWKO
UNIWERSYTETOWI WARSZAWSKIEMU.

*Po trzech tygodniach to nas postawiono
w roli przeciwników protestujących*

czy też w roli odpowiedzialnych za wojnę i jej zakończenie. Pojawił się postulat: „koniec wojny – koniec protestu”. Trudno to zrozumieć, bo uczelnia nie była

i nie jest stroną konfliktu wojennego. Uczelnie – jakiegokolwiek – pomimo swoich zasobów i znaczenia, nie mają realnego wpływu na międzynarodową politykę, a mimo to obserwujemy w kontekście globalnym, że to właśnie one stały się głównym celem protestujących. Rozumiemy i szanujemy pragnienia studentów by wyrazić solidarność z Palestyną, jednak powinniśmy się zastanowić, czy uniwersytet jest rzeczywiście właściwym miejscem na takie działania. Oczywiście uczelnie mogłyby wypracować rozwiązania dedykowane decydentom politycznym i organizacjom międzynarodowym, które miałyby wpływ na sytuację w regionie.

Obawiacie się kolejnej eskalacji konfliktu? Rzuca się w oczy kontrola przed bramami uczelni. Strażnicy uniwersyteccy wpuszczają na teren kampusu tylko osoby, które okażą legitymację studencką.

Ta kontrola, o której pan wspomniał, jest tymczasowa i niezbędna w obecnej, bezprecedensowej sytuacji. Musimy zapewnić bezpieczeństwo naszym pracownikom i studentom. Jest to oczywiście pewne utrudnienie, ale nie destabilizuje funkcjonowania całej

uczelni. Konferencje normalnie się odbywają, a studenci mają dostęp do terenu kampusu i mogą korzystać z infrastruktury Uniwersytetu. Jest spokojnie i bezpiecznie co doceniają praktycznie wszyscy. Agresywna forma protestu została negatywnie oceniona przez zdecydowaną większość społeczności uczelnianej.

Protesty rozpoczęły się w najtrudniejszym okresie dla każdego studenta – sesji egzaminacyjnej. Jakie głosy od strony zaków dochodziły do władz uczelni?

Obaw ze strony naszych studentów było dużo. Protest przybierał różne barwy, niekoniecznie pokojowe. Były m.in. zakłócanie wykłady, na które wtargnęli protestujący z bębnami i megafonami. Najwięcej stresu studenci mieli jednak z egzaminami. Nie wiedzieli, czy się odbędą, jak na nie dotrą i czy nie zostaną zakłócone.

Samorząd Studentów UW wiedział o protestach?

Nie. Protest odbył się poza ich strukturami. Nigdzie też nie został zgłoszony – choć takie są wymogi prawne. Mimo to podeszliśmy ze zrozumieniem do protestujących, zapewniając im odpowiednią, bezpieczną prze-

strzeń do wyrażania swoich poglądów. To protestujący sami wybrali Park Autonomia jako najbardziej odpowiadające im miejsce. Byliśmy z nimi w stałym dialogu od początku trwania protestu. Tym bardziej mnie zaskakuje, w jaką stronę to potem poszło.

Cofnijmy się do samego początku. Piątek, 24 maja, to wtedy w godzinach wieczornych studenci rozpoczynają protest okupacyjny i rozbijają namioty w Parku Autonomia. Jego uczestnicy w rozmowie z reporterem „Wprost” mówią, że władze uczelni zamknęły teren parku już 10 minut po tym, jak na miejscu pojawili się pierwsi studenci. Dodatkowo straż uniwersytecka miała uniemożliwiać swobodne opuszczenie kampusu. Aby się z niego wydostać, należało się wspiąć na ogrodzenie. Protestujący mieli też mieć ograniczony dostęp do sanitariów.

Bramy nie zostały zamknięte z powodu protestujących, tylko wynikało to z normalnego funkcjonowania uniwersytetu. Przypomnę, że nie byliśmy powiadomieni o proteście stąd pewne procedury zostały wprowadzone. Po godzinach wykładów, w porze wieczor-

rowo-nocnej, kiedy przeważnie na terenie kampusu nie ma już studentów budynki i bramy są zamykane. Jest to podyktowane dbałością o nasze wspólne miejsce. To jest normalna procedura, która nie miała związku z protestami. Kiedy wytłumaczyliśmy uczestnikom powody zamknięcia bram, uzmysławiając im także kwestie ich bezpieczeństwa, zyskało to ich zrozumienie i akceptację. Wyznaczeni koordynatorzy po stronie administracji budynku i protestujących wypracowali zasady umożliwiające swobodny ruch. Taka sytuacja trwała prawie trzy tygodnie.

Ponadto **ZAPEWNIŁYMY IM DOSTĘP DO SANITARIATÓW**, wody oraz prądu. Dzięki temu mogli być w kontakcie z mediami oraz relacjonować protest w social mediach. Współpraca z protestującymi była dobra.

Czy wobec protestujących studentów zostaną wyciągnięte konsekwencje? Rektor na początku pro-

testu zapewniał, że nie spotkają ich żadne reperkusje i prosił tylko o udział w egzaminach.

Zapewnienie rektora miało miejsce w momencie, kiedy te protesty były pokojowe. Nie odnosiło się do sytuacji, z którą mieliśmy do czynienia później. Nie zapominajmy, że w tej sprawie zostało poszkodowanych wielu pracowników UW. Działania, z którymi przyszło nam się zmierzyć stanowiły poważne naruszenia prawa. Na uczelni pojawia się wiele głosów naszej społeczności, która wskazuje na potrzebę wyciągnięcia konsekwencji. Obecnie czekamy na ustalenia w ramach postępowań prowadzonych przez policję. Dalsze decyzje rektor będzie podejmował po zapoznaniu się z nimi.

Przejdźmy teraz do nagrania, które obiegło Internet. Widać na nim, jak protestujący otaczają pański samochód i próbują go zatrzymać. Mimo to, wykonuje pan manewr cofania, a auto omal nie potrąca goniących pojazd studentów. Jedna z protestujących złożyła w związku z tym zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa, a pańskie działanie określiła jako „celowe”.

Uporządkujmy pewne fakty. Protestujący chcieli się przenieść bliżej Pałacu Kazimierzowskiego, gdzie znajduje się siedziba władz uczelni. Również tutaj podszliśmy do tego ze zrozumieniem, myśląc, że to dalsza część pokojowego protestu. Postanowiłem zatem zaparkować swój samochód. To, co się wydarzyło potem, było dla mnie całkowitym zaskoczeniem. Znałem te osoby, uczestniczyłem z nimi w rozmowach od samego początku protestu, spędzałem z nimi dużo czasu. Nie spodziewałem się, że rzucają się na mój pojazd. Zwłaszcza, że próbowałem zrobić dla nich miejsce, odjeżdżając dalej od wspomnianego budynku. Wtedy protestujący rzucili mi się na maskę, zaatakowali mój samochód i uniemożliwili swobodny ruch. Skoro protestujący zdecydowali się zablokować własnym ciałem mój wyjazd do przodu, poinformowałem ich, że powoli wycofam pojazd, aby nie zostawić auta na środku ulicy. Jak widać na nagraniu, cofałem powoli i nikomu nie stała się krzywda. Pełne nagranie tego incydentu pokazuje rzeczywistość. Jeżeli już jakieś działania były celowe, to raczej te skierowane przeciwko mnie i mo-

jemu mieniu. Rzucanie się na poruszający pojazd, zablokowanie samochodu ławkami i namiotami, zarzucanie go flagami, oblewanie płynami, kopanie, siadanie na nim raczej nie jest czymś ogólnie akceptowalnym. Także prawnie.

Samo zawiadomienie odbieram jako
PRÓBĘ WYWARCIA PRESJI *przez protestujących czy też retorsji wobec sytuacji, która miała miejsce kilka dni wcześniej*

i związana była z przywróceniem porządku. Zwróćmy uwagę na, to kiedy pojawia się zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa. Nie zostało ono złożone od razu po tym zdarzeniu, ale znacznie później w odpowiedzi na postawione przez policję zarzuty dla protestujących o naruszenie miru domowego.

Czy było konieczne wezwanie policji przez rektora? Czy nie doprowadziło to do większej eskalacji konfliktu?

Na początku policja została wezwana w celu udrożnienia węzłów komunikacyjnych. To była jedna z najtrudniejszych decyzji, jaką musiał podjąć rektor. Długo o tym rozmawialiśmy. Było to jednak niezbędne, m.in. ze względów bezpieczeństwa, ale też tych medycznych. Mieliśmy sytuację, w której chory nie mógł opuścić kampusu, aby udać się na chemioterapię. Nie przepuszczano nikogo – ani studentów, ani kobiet w ciąży, ani osób z niepełnosprawnościami. Interwencja służb była zatem w tym przypadku niezbędna. Próbowaliśmy to rozwiązać inaczej, wszystkimi dostępnymi środkami, ale nie przyniosło to skutku.

Dochodziły tutaj też względy logistyczne i pewne zobowiązania. Nie mogły się dostać na teren uczelni firmy dostawcze, poczta i wiele innych. Protest przerwał także trwające prace budowlane i renowacyjne. Przez zaistniałą sytuację mogliśmy mieć problemy z wywiązaniem się z umów, dotrzymaniem terminów. Uniwersytet musiał funkcjonować, a wówczas był zupełnie zablokowany w obie strony.

Interwencja policji przyniosła jednak skutek tylko na chwilę.

Ważne abyśmy pamiętali, że w negocjacjach z protestującymi głównym celem nie było przerwanie protestu, ale przeniesienie go we wskazane, bezpieczne miejsce. Zaproponowaliśmy protestującym inne miejsce, nasz główny park przy samym rektoracie, który znajduje się ok. 20 m od miejsca, w którym się zgromadzili. Liczyliśmy, że dalszy protest w tym miejscu pozwoli na w miarę normalne funkcjonowanie uniwersytetu. Protestujący mieliby tożsame warunki jak w Parku Autonomia i jednocześnie byłoby bardziej widoczni. Niestety, po około godzinie powrócono do blokowania przejazdów, a następnie doszło do wydarzeń, które mocno wstrząsnęły społecznością UW – do agresywnego szturmu na Pałac Kazimierzowski. Eskalacja zachowań była na tyle silna i tak ekspresyjna, że nie byliśmy w stanie poradzić sobie z tym własnymi siłami. W wyniku ataku mamy poszkodowanych dziewięciu strażników uniwersyteckich. Jeden z nich od

razu trafił do szpitala z ranami kłutymi i ciętymi. Poszkodowanych, fizycznie i psychicznie, jest jednak znacznie więcej.

O jakiej skali mówimy?

W wyniku protestów ucierpiało około 50 osób. Cały czas to liczymy, zapewnił mi poszkodowanym pomoc psychologiczną. Podkreślę, że tu nie chodzi o same obrażenia fizyczne, ale również o krzywdę psychiczną. Było dużo strachu. Tutaj widzi pan na nagraniach, jak pracownicy przerażeni stoją w środku i nie mogą wydostać się na zewnątrz. Obawiają się wyjścia, rektorat jest okrążony, drzwi są zablokowane przez protestujących. A mają przecież również swoje prywatne zobowiązania – muszą odebrać dzieci ze szkoły, podać dziecku lek o określonej godzinie.

*Protestujący **PODCHODZILI DO OKIEN Z RACAMI**, wspinali się na tarasy i parapety Pałacu. Atakowali osoby opuszczające budynek.*

Wiele osób z administracji dzwoniło wówczas na policję z prośbą o interwencję. Jednak bez zgody rektora służby nie mogły zainterweniować.

A rektorowi zależało na tym, żeby mogły.

Trudno sobie wyobrazić, jak to wszystko przebiegałoby dalej, gdyby nie interwencja. W momencie, w którym trwał protest mieliśmy prace konserwatorskie na kolumnach przy głównym wejściu do Pałacu Kazimierowskiego. Tam były rozstawione rusztowania z ciężkiego metalu na wysokości około 25 metrów. Ich konstrukcja przyczepienia była przeznaczona dla dwóch pracowników, przeprowadzających lekkie prace konserwatorskie. W pewnym momencie protestujący zaczęli wdrapywać się na to rusztowanie. Skakali po nim odpalając race. Nie reagowali na nasze prośby. Nawet sam wykonawca dzwonił na policję z prośbą o interwencję, bo nie mógł brać odpowiedzialności za to, że rusztowanie może nie wytrzymać. Wyobraźmy sobie co by się stało, gdyby to rusztowanie się zawaliło? Przygniotłoby wiele osób, w tym protestujących i doszłoby do ogromnej tragedii. Wówczas zupełnie inaczej by-

śmy rozmawiali i pytałaby pan: czemu nie zareagowaliśmy na czas znając te zagrożenia.

Wezwanie policji było zatem w tamtych okolicznościach niezbędne.

Jak ocenia pan działania policji?

Funkcjonariusze zachowali się wzorowo i udało im się wyprowadzić oraz wylegitymować najbardziej agresywnych uczestników protestu. Pozostali wyszli spokojnie.

Na szczęście uniknęliśmy takich scen, jakie miały miejsce w innych krajach. Policja wykonała czynności bardzo profesjonalnie i w najmniej inwazyjny sposób, jaki można sobie wyobrazić, o co szczególnie zabiegaliśmy.

Jak ocenia pan rolę polityków, którzy włączyli się w protesty i przyjechali na teren uczelni. Adrian Zandberg na portalu X (dawniej Twitter) napisał: wysyłanie przez władze uczelni policji przeciwko pokojowo protestującym studentom jest niedopuszczalne.

Doceniamy to, że politycy chcieli się włączyć. Każde uczestnictwo, które pozwoliłoby nam rozładować na-

pięcie, traktowaliśmy przychylnie. Uczestniczyłem razem z rektorem w rozmowach z politykami. Niestety, ich pomoc w tej sytuacji, nie przyniosła pożądanego skutku.

Czy na kanwie tych wydarzeń są wypracowywane jakieś procedury bezpieczeństwa, które pozwolą uniknąć takich zdarzeń w przyszłości?

Wyciągamy z tego wnioski.

Analizując całą tę sytuację, w o wiele szerszym kontekście aniżeli tylko wydarzenia na naszej uczelni – bo protesty dotknęły szkoły wyższe na całym świecie – trzeba zauważyć że protesty i manifestacje na przybrały formy znacznie odbiegające od standardów zachowania w szczególności takich miejscach jak uniwersytety.

Władze innych uczelni z przerażeniem obserwowali to, co się u nas dzieje i zastanawiają się jak mogą ochronić swoje jednostki. Policja interweniowała też np. na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie protestujący przykuli się do bram.

W wielu aspektach mieliśmy związane ręce. Ustawodawca nie przewidział tego typu konfliktów. Upraw-

nienia strażników uniwersyteckich nie są wystarczające przy tego typu zdarzeniach. Nie uważam, że jest to ten moment, w którym np. na wzór Stanów Zjednoczonych powinniśmy iść w kierunku własnej policji uniwersyteckiej, ale trzeba pomyśleć o ustawowym zwiększeniu uprawnień straży uniwersyteckiej.

Spodziewam się licznych dyskusji na ten temat w gremiach rektorów i kanclerzy, jak i rozmów, które będą prowadzone na szczeblu resortowym. Legislatorzy powinni spojrzeć na nowe realia geopolityczne, w których funkcjonujemy i wypracować rozwiązania pozwalające na lepszą ochronę społeczności i mienia polskich uczelni. Obrazy, które widywaliśmy wcześniej w innych krajach mogą być także u nas rzeczywistością i powinniśmy być na to odpowiednio przygotowani. 

wprost
POLECA

POLSKA NAUKA DLA ROZWOJU MEDYCYNY I ZDROWIA POLAKÓW

Popularnonaukowy projekt popularyzujący i promujący
osiągnięcia naukowe polskiej medycyny i pracę naukowców.



**Uniwersytety medyczne,
przyrodnicze, politechniki:
„kuźnia” innowacji dla medycyny
i jakości życia Polaków.**

Projekt finansowany ze środków budżetu państwa, przyznanych przez Ministra Nauki
w ramach Programu Społeczna Odpowiedzialność Nauki



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Społeczna
Odpowiedzialność
Nauki

DEALER NIE PYTA O DOWÓD

*Alkohol, papierosy, a w tej chwili również energetyki, są niedostępne dla młodzieży poniżej 18 roku życia, czyli trzeba okazać dowód osobisty, żeby te substancje kupić. Natomiast w **PRZYPADKU SUBSTANCJI NIELEGALNYCH, AMFETAMINY, MDMA CZY ZIOŁA, DEALER NIE PYTA O DOWÓD OSOBISTY. PARADOKSALNIE CZASAMI KUPIENIE TEGO TYPU SUBSTANCJI JEST ŁATWIEJSZE NIŻ NA PRZYKŁAD ALKOHO- LU – MÓWI BOGUŚ JANISZEWSKI**, pisarz, nauczyciel, ekspert związany ze środowiskiem edukacji niepublicznej.*



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Jak pańskim zdaniem powinniśmy rozmawiać z nastolatkami na temat fentanylu, żeby nie straszyć, a jednak edukować i tłumaczyć zagrożenia wynikające z sięgania po tę substancję?

Myślę, że niestety ten strach już się pojawił. Ja co prawda nie mam przekonania, czy straszenie w kontekście substancji psychoaktywnych jest pożądane i zasadne, ale akurat w tym przypadku zrobiłbym pewien wyjątek, bo fentanyl rzeczywiście jest śmiertcionośny.

Rozmawiając, w ramach uzgadniania kontraktu z młodym człowiekiem, wprowadziłbym fentanyl na listę rzeczy zakazanych.

Kontrakt?

Dziecko powinno zobowiązać się, że nigdy tego nie dotknie i nigdy nie będzie próbowało. Powinno mieć świadomość, że to absolutnie nie ma sensu.

Rodzice muszą mieć jakieś argumenty żeby móc przystąpić do pertraktacji z dzieckiem i móc taki „kontrakt” spisać.

Najważniejszym argumentem, na którym można budować, jest wcześniejsza inwestycja w kształtowanie porozumienia i świadomości. Bo niestety nie mam wątpliwości, że nasz nastolatek prędzej czy później czegoś spróbuje, przynajmniej statystycznie rzecz ujmując,

Spółeczeństwo

i z tym się powinniśmy pogodzić. Spróbuje alkoholu, zapewne sięgnie po e-papierosy oraz po bardziej ryzykowne substancje.

To jest dla mnie w ogóle punkt wyjścia, żebyśmy po-
deszli do swojego nastolatka ze świadomością, że taka

*Boguś Janiszewski*

absolwent Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Pisarz, nauczyciel, ekspert związany ze środowiskiem edukacji niepublicznej. Autor stworzonych wspólnie z ilustratorem Maksem Skorwiderem popularnonaukowych książek dla dzieci: „To, o czym dorośli ci nie mówią”: „Ekonomia” „Polityka”, „Mózg”, „Kosmos”, „Sztuczna Inteligencja”, „Wirus i inne drobne ustrojstwa”, „Klimat”, „Sex”, „Bóg”, a także „Rewolucje”, „Mury” i „Wojny”. Ostatnio wydał „Książkę o narkotykach”.

Spółeczeństwo

sytuacja w jego życiu się wydarzy i tym samym na taką sytuację trzeba nastolatka przygotować. Zresztą siebie też musimy przygotować.

Skąd ta pewność, że „się wydarzy”?

Ta moja pewność wynika po prostu ze statystyk. Wiemy, że ponad 60 proc. ludzi w wieku 15-18 sięga po e-papierosy. Wiemy, że w tej grupie zdecydowana większość już na pewno ma za sobą inicjację alkoholową. Wiemy, że prawie połowa mogła mieć kontakt z marihuaną. Naprawdę tu nie ma się co czarować. Natomiast odpowiedź na pytanie, kiedy zacząć rozmawiać, nie jest łatwa. Jako rodzic chciałbym, żeby ten temat był wprowadzany do mainstreamu.

Trzecioklasiści wiedzą o istnieniu kokainy?

Tak. Bo to słowo pojawia w internecie, w filmach, pojawia się też u starszego rodzeństwa. Zatem dzieci już wiedzą, że takie substancje istnieją, wiedzą, w jaki sposób one działają, że wpływają na zmiany świadomości.

A jest jakiś próg wieku, kiedy należy zacząć wprowadzać tematy związane z narkotykami czy z niebezpieczeństwem idącym za nimi?

Spółeczeństwo

Toksykologia to jest taki oddział, na który trafia dzieciak albo skrajnie pobudzony, nad którym nie można zapanować, bo wziął jakiś psychostymulant, albo w stanie obniżonej pracy serca, kłopotów z oddychaniem, utraty przytomności.

Mówimy o trzynastolatkach.

*Zatem dla mnie rozmowa z 12-13-latkami to konieczność. To jest **WAŻNE O TYLE, ŻE NALEŻY ZACZĄĆ ROZMAWIAĆ Z DZIECKIEM ZANIM ONO PODEJMIE PIERWSZE PRÓBY**, sięgnie po narkotyki.*

Chodzi o to, by na ten kontakt z substancją czy w ogóle z sytuacją, kiedy w jego środowisku pojawi się substancja, dziecko przygotować.

Zastanawiam się, jak budować narrację wokół narkotyków. Zastanawiam się, czy publikacje na temat fentanylu, ostrzeżenia policji, nie robią czasem mu reklamy.

Społeczeństwo

Pyta pani o narrację. Odpowiem, że nie ma narracji bez relacji. I to jest dla mnie punkt wyjścia. Jeżeli jesteśmy w dialogu z dzieckiem, jeżeli dziecko nam ufa, jeżeli stanowimy dla niego wsparcie, jeżeli nie negujemy jego różnych, czasami głupkowatych zachowań, tylko podchodzimy do nich ze zrozumieniem... Jeżeli nie atakujemy dziecka za to, że ma bałagan w pokoju, to jest szansa, że z nami poważnie o pewnych rzeczach porozmawia.

To ważne, bo nastolatek naturalnie odcina się od rodziców. To wynika z jego fazy rozwojowej, bo szuka miejsca w swojej nowej społeczności, w stadzie rówieśników. Zdecydowanie trzeba po prostu zabiegać o to, żeby być w relacji z dzieckiem, już wcześniej. Ale to nie jest zadanie na 5 minut. To jest tak naprawdę bardzo długi, złożony proces wychowawczy czy w ogóle pomysł na wychowanie.

Relacja z dzieckiem to jedno, ale chyba rodzice też muszą poszerzać swoje kompetencje dotyczące niektórych spraw, bo czasami mam wrażenie, że wychodzą z założenia, że dany temat ich rodziny nie dotyczy i nie ma sensu sobie zawracać nim głowy.



Spółeczeństwo

Ale to absolutnie nie jest poza nami. Gdybym miał jeszcze nastolatki w domu, to po prostu zaprosiłbym je do rozmowy, czyli zapytałbym „słuchajcie, a co wy wiecie o fentanylu, co to jest w ogóle, co to za badziew”, bo pewnie dzieciaki już wiedzą, jak to działa. Niech one nam powiedzą o tym, co wiedzą o substancjach. To może być zaproszenie do rozmowy.

Natomiast w kontekście budowania relacji należałoby odsłonić przyłbicę i trochę opowiedzieć o swoich doświadczeniach. Czy i kiedy próbowałem, jak to się skończyło, jakie miałem nieprzyjemne przygody z substancjami. W ten sposób zapraszamy dziecko do wymiany spostrzeżeń, zachęcamy, by zechciało nam opowiadać.

Słyszałam wielokrotnie o innych pomysłach wychowawczych. Wielu rodziców uważa, że najlepiej, by dziecko spróbowało alkoholu bądź substancji psychoaktywnych w ich towarzystwie, pod opieką. To dobry pomysł pańskim zdaniem?

Mogę się wypowiedzieć w tej kwestii wyłącznie jako osoba prywatna: Sam mam takie doświadczenie ze

Spółeczeństwo

swoimi dziećmi i też wyszedłem z założenia, że lepiej, żeby wypity kieliszek szampana w wieku 16 lat z rodzicami i żeby doświadczyły chociażby wstępnie działania substancji psychoaktywnej, niż żeby zaczynały z kolegami.

”*W domu kontrolujemy sytuację, mamy na to wpływ, to **TEŻ W JAKIŚ SPOSÓB OTWIERA NASZĄ RELACJĘ Z DZIECKIEM,***

ale z drugiej strony, co pragnę podkreślić, nie wyobrażam sobie, żeby to była jakakolwiek zachęta dla dziecka. To nie może być sytuacja w stylu: „Zobacz jak fajnie jest po marihuanie”.

Bo w tym kontaktowaniu się z dzieckiem trzeba stawiać bardzo wyraźne granice.

Jest jeszcze jeden wątek. W większości domów alkoholem celebrowane są różne sytuacje, dziecko tą sytuacją w jakimś sensie przeżywa. Ono już ma zapisane, że alkohol służy rozrywce, zabawie, a czasami nawet przeżywaniu jakiegoś domowego smutku. Prawdopo-

Spółeczeństwo

dobieństwo, że sięgnie po tę substancję radykalnie wzrasta w tym momencie.

Nie bądźmy jako dorośli hipokrytami, bo hipokryzja i stosowanie innych miar do naszych dzieci, niż do nas samych, na pewno źle się komunikacyjnie i relacyjnie skończy.

Przypominam sobie rozmowę z terapeutką uzależnień, Dorotą Woronowicz, która mówiła mi, że tak naprawdę błędem popełnianym już na samym początku rodzicielstwa jest dawanie kilkulatkom „szampana dla dzieci”, stawianie takiej butelki bąbelków na stole w czasie kinderbalu. Bo to jest pokazywanie, że do celebracji potrzebujemy czegoś „wyskokowego”.

Dzieci uczą się przez naśladowanie. Od początku w swoich zabawach udają dorosłych, więc jeżeli w domu jest alkohol, jeżeli prawdziwym szampanem celebrujemy urodziny czy Nowy Rok, to dziecko w tym wzrasta.

Jeżeli doświadcza sytuacji, że rodzice palą marihuanę, to w tym momencie jest pozamiatane.

Spółeczeństwo

Powtórzę: Rozsądniej jest ten temat z dzieckiem omówić. Najgorzej powiedzieć „to nie dla ciebie, jak będziesz dorosły, to wtedy możesz próbować”. Takie słowa działają jak płachta na byka.

Ale też trzeba wyraźnie komunikować, że wszelkie sytuacje typu „dawanie w żyłę”, albo sięganie po substancje wziewne, które pozornie tylko są subtelne, ale tak naprawdę bardzo mocno wyniszczają mózg, są skrajnie niebezpieczne. Nastolatki muszą wiedzieć, co grozi za posiadanie nielegalnych substancji, że wiele historii kończy się traumami młodych ludzi. Wizyta na policji, kurator, poinformowanie szkoły, ryzyko jakichś dalszych działań, sprawy sądowej, przeszukanie domu przez policję... To zawsze będzie miało wpływ na życie dorastającego człowieka. I on musi mieć tego świadomość. Nie mówiąc o kłopotach jakie spadają wtedy na rodziców.

Ajak budować w dziecku asertywność? Oczywiście równolegle do edukowania na temat działania substancji...



To jest najtrudniejsza sytuacja, bo środowisko, w którym wzrasta dziecko
JEST DLA NIEGO NAPRAWDĘ „ŚWIATEM PIERWSZEJ POTRZEBY”. *I kiedy odmawiasz substancji w swoim środowisku, to możesz z tego środowiska wypaść. A to dla dziecka jest bardzo, bardzo trudne.*

Pamiętam taką historię sprzed kilkadziesiąt lat, opowiedział mi ją znajomy, który jako 16-latek kręcił się wokół osiemnastolatków, bo oni mu bardzo imponowali. Ale ci starsi ciągle zaszywali się w jakichś kątach i coś tam robili, a on bardzo chciał wiedzieć, co tam jest, co tam się dzieje.

Kręcił się wokół nich tak długo, że w końcu powiedzieli mu: „Mały chodź, podciągaj rękaw”, wyciągnęli strzykawkę i wstrzyknęli mu tak zwany kompot. I on mi potem opowiadał, że „nie mógł” odmówić.

Jak skończyła się jego historia?

Na szczęście to było pierwsze i ostatnie w życiu jego doświadczenie z heroiną.

Powiem pani też o niedawnym spotkaniu towarzyskim, w którym uczestniczyła córka przyjaciółki, 16-latka. I ta dziewczyna opowiedziała historię, jak zadzwoniła do niej koleżanka, lat 16, i powiedziała, że robi imprezę, „będzie pite” i dodała, że „jak nie chcesz pić, to nie przychodź”.

I jakie możemy z tej sytuacji wyciągnąć wnioski?

Fajnie, że szesnastolatka w obecności rodzica ma gotowość, żeby o tym powiedzieć. To już jest coś. To już jest bardzo ważne. Ja bym w tej sytuacji zostawił dziewczynie decyzję. Powiedział, „słuchaj, chcesz iść czy nie chcesz iść, wybieraj, zdecyduj”. Ona akurat nie poszła, ale bycie w takim dialogu z rodzicami, ta gotowość do tego, żeby dzielić się tym, co się dzieje w jej środowisku, jest na pewno bardzo ważna.

Znam wielu rodziców, którzy powiedzieliby „absolutnie, kategorycznie nie możesz tam iść”.

Spółeczeństwo

I może raz osiągnęlibyśmy założony cel. Ale potem pojawiłaby się kolejna sytuacja, na przykład wycieczka szkolna, która sprzyja różnego rodzaju przygodom z substancjami, alkoholem i innymi...

Wie pani, o co jeszcze powinniśmy walczyć?

O co?

Że jeśli naszym dzieciom przytrafi się sytuacja trudna, na przykład wezmą jakąś substancję, a ona zadziała tak, że zaczną panikować, dostaną palpacji serca, albo włączą się w jakąś problematyczną historię, w takim momencie będą mieć odwagę, gotowość, by zadzwonić do rodziców.

Jeżeli będą w relacji pod tytułem „nie wolno, zakazuję ci”, to nie zadzwonią. I rodzi się pytanie, co się wtedy z nimi stanie.

Zatem zastanawiając się, w jaki sposób chcemy rozmawiać z dzieckiem na ten temat, musimy brać pod uwagę też to, co zyskujemy, a co tracimy.

Chciałabym wrócić do wątku, który pan poruszył, czyli wycieczek szkolnych, które są czasem „inicjacji” używkowych. Coraz częściej słyszę od rodziców, że

Spółeczeństwo

dzieci w zasadzie już nie jeżdżą na wycieczki, że te odeszły do lamusa, bo nauczyciele są sparaliżowani strachem, co w czasie wyjazdu mogłoby się wydarzyć. I wolą nie ryzykować.

Nie mam wiedzy na ten temat, natomiast jeżeli jest tak, jak pani mówi, to sytuacja ta pokazuje z czym się mierzymy. A mierzymy się z paraliżem dorosłych i strachem, bo ten temat w szkole albo nie istnieje, albo istnieje słabo.

Z tego co wiem, szkoły często posilkują się osobami z zewnątrz, które wpadają na jedną wizytę i opowiadają o negatywnym działaniu narkotyków.

Tymczasem „substancje psychoaktywne” to jest **TEMAT, KTÓRY POWINIEN BYĆ PODEJMOWANY W SZKOLE ŚREDNIEJ** *przez cały czas trwania nauki.*

My, nauczyciele, powinniśmy rozmawiać, psychologowie powinni rozmawiać, podejmować dialog z młodymi ludźmi. Myślę, że wtedy na wycieczce będzie ła-



Spółeczność



Spółeczeństwo

twiej. Natomiast właśnie my dorośli mało na ten temat wiemy.

Sam jeżdżąc na spotkania z licealistami czy ósmoklasistami, robię im taki narkotest. Zadaję im 20 pytań z możliwością wyboru odpowiedzi dotyczących fundamentów związanych z substancjami psychoaktywnymi. Gorzej od młodzieży na te pytania odpowiadają nauczyciele. A przecież zazwyczaj konsekwencją niewiedzy czy przejawem niewiedzy, jest strach, lęk, wycofanie się. A mi zależy mi na tym, żeby ten lęk przełamać.

Narzędziem do tego jest poznanie, jest wiedza, czym jest fentanyl, co to są opioidy, co to są psychostymulanty, co to są depresanty, czym to się od siebie różni i jak działa. I jakie są konsekwencje stosowania tych substancji.

Chcę zwrócić uwagę na pewien paradoks: Alkohol, papierosy, a w tej chwili również energetyki, są niedostępne dla młodzieży poniżej 18 roku życia, czyli trzeba okazać dowód osobisty, żeby te substancje kupić. Natomiast w przypadku substancji nielegalnych, amfeta-

miny, MDMA, czy zioła, dealer nie pyta o dowód osobisty.

Paradoksalnie czasami kupienie tego typu substancji jest łatwiejsze niż na przykład alkoholu.

A pan infiltrował jakoś to środowisko, jak dzieci trafiają na dealerów, gdzie dochodzi do transakcji? Bo chyba nie tylko w klubach i ciemnych zakamarkach.

Rzeczywistość internetowa sprawia, że substancje są na wyciągnięcie ręki, więc to są już nie tylko kluby, ale to są kurierzy, po prostu przesyłki, które można sobie odebrać w paczkomacie, to są znajomi znajomych, to są czasami kumple w szkole, którzy w ten sposób dorabiają.

Substancje są niestety wszechobecne. Parę miesięcy temu na Pomorzu zlikwidowano nielegalną wytwórníę klefedronu. Znalezione tam 4 tony gotowej substancji, co oznacza, że znaleziono mniej więcej kilkanaście do dwudziestu milionów gotowych porcji.

Te liczby pokazują skalę zjawiska. To są czasami małe pastyleczki, czasami dzieciak może powiedzieć,

Spółeczeństwo

że to jest jakiś lek na receptę, substancja, która poprawia jego zdolności percepcji, dzięki czemu lepiej się uczy... Dziś to wszystko jest bardzo proste. Na to nakłada się też ogromne ryzyko związane z substancjami, które są mniej czy bardziej dostępne w aptekach, zazwyczaj na receptę, ale dzisiaj zdobycie recepty nie jest przecież wielkim problemem.

I mamy też zupełnie nowe zjawisko, czyli leczniczą marihuanę. Na receptę.

”*W zeszłym roku tej marihuany sprzedano 4,5 tony. To znowu jest ok. 9-10 milionów porcji do wypalenia. Więc tak, jak ja podbierałem ojcu alkohol z bar-ku, tak **BYĆ MOŻE DZISIAJ DZIECIAKI PODBIERAJĄ LECZNICZĄ MARIHUANĘ.***

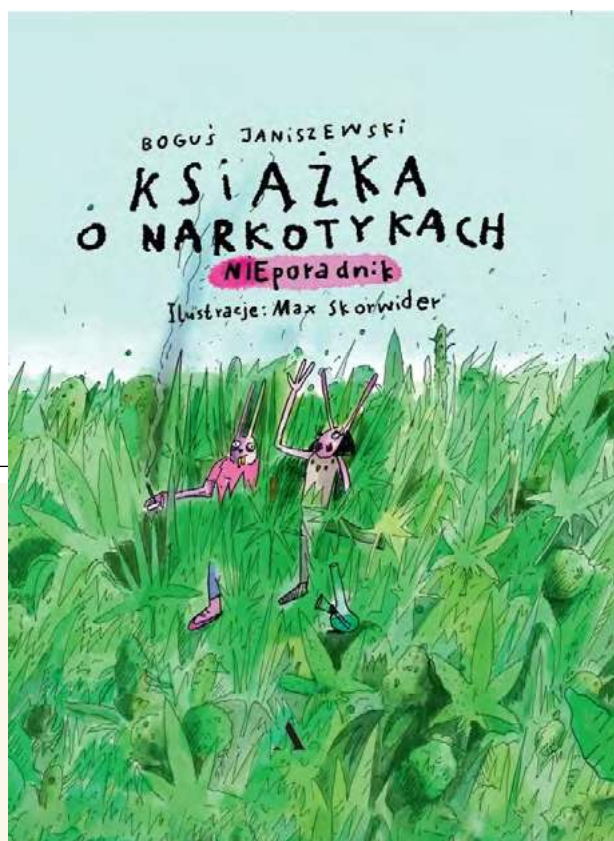
A ona działa tak samo psychostymulująco, jak ta z ulicy. A nawet czasami mocniej.

Jest jeszcze coś. My dorośli panikujemy, bo czujemy zapach marihuany, a z drugiej strony nie reagujemy

Spółeczeństwo

w sytuacji, kiedy dzieciak zaczyna być jeszcze bardziej odcięty, przymulony, jeszcze bardziej zamyka się, śpi godzinami i nie wiemy, o co chodzi.

Do niedawna substancje kojarzyły się z czymś o charakterze przede wszystkim rozrywkowym i doznaniowym, były brane, żeby trochę podkręcić energię, wejść do innego świata, rozluźnić się, ale dzisiaj młodzi lu-



Janiszewski Boguś
*„Książka
o narkotykach”*
Wydawnictwo Agora

Spółeczeństwo

dzie coraz częściej biorą substancje po to, żeby nie czuć. I z tym się wiąże potężne ryzyko.

Nie czuć?

W tym sensie, że przeżywają różnego rodzaju nieprzyjemne doświadczenia, traumy, stresy chociażby związane z sytuacją szkolną i nagle uczą się, że jakaś niewielka pastylka powoduje, że ten stres znika. A potem bardzo łatwo wpadają w uzależnienie. 

POLACY BOJĄ SIĘ ŁADNIE WYGLĄDAĆ



Fot. Adobe Firefly

*Gdy Polak do mnie przychodzi, najpierw musimy popracować nad jego schematami wyniesionymi z dzieciństwa. Złamać stereotypy. To **PRZEKONANIA TYPU: WAŻNIEJSZE JEST TO, CO MASZ W GŁOWIE NIŻ TO, JAK WYGLĄDASZ. TE SCHEMATY POWODUJĄ BARDZO DUŻY DYSKOMFORT. POKONANIE ICH JEST JEDNAK BARDZO TRUDNE.** Przyznam szczerze, że nie spotkałam obcokrajowca z takimi blokadami wynikającymi z wychowania – **MÓWI PSYCHOLOG MODY EWA KAWCZYŃSKA-JURCZAK.***



Rozmawiała **Paulina Cywka**

Czym jest psychologia mody?

To dziedzina naukowa. W Polsce nie jest jeszcze dobrze znana, ale prężnie rozwija się za granicą, między innymi w Londynie i Nowym Jorku. Powstały nawet kierunki studiów podyplomowych, które rozwijają wie-

Spółeczeństwo

dżę studentów psychologii w tym właśnie zakresie. Choć samo pojęcie psychologii mody ukuto dopiero dziesięć lat temu.

Czym się zajmuje?

Wizerunkiem jako narzędziem psychologicznym, które stymuluje nasze zachowania i stany emocjonalne. Wpływa też w dłuższej perspektywie czasu na cechy charakteru.



*Ewa Kawczyńska-
Jurczak*

jest psychologiem mody. Prowadzi szkolenia i warsztaty dla firm, a także indywidualne konsultacje. Pokazuje, jak duży wpływ ma strój i wizerunek na ludzką osobowość. Podpowiada, jak odnaleźć swój indywidualny styl. Jest autorką wielu podcastów i aktywnie działa w mediach społecznościowych.

Mówi się często: „powiedz mi co jesz, a powiem ci, kim jesteś”. Czy można odnieść to powiedzenie do psychologii mody i stwierdzić: „pokaż mi, w co się ubierasz, a powiem ci, kim jesteś”?

Teoretycznie tak, choć byłoby to bardzo mocne i niewłaściwe uogólnienie. Na sposób, w jaki się ubieramy wpływa bowiem wiele różnych czynników. Natomiast idąc wskazanym przez panią tropem: widząc zawartość czyjejś szafy i to, jakie ubrania wybiera, możemy stwierdzić, z czego wynikają te decyzje zakupowe (ale dopiero po przeprowadzeniu wywiadu z daną osobą).

Jak cechy charakteru, o których pani wspomniała, mają się do stylu ubioru?

Na ogół jest tak, że mózg wybiera te ubrania, które wzmacniają najsłabsze cechy charakteru. Stymuluje te przestrzenie, gdzie występują największe braki, przy czym nie zawsze uświadamiamy sobie ich istnienie.

Czy zatem możemy założyć, że jeżeli ktoś wybiera ubrania o jaskrawych kolorach, to brakuje mu pewności siebie?

Społeczeństwo

Poniekąd tak, choć nie musi chodzić wyłącznie o brak pewności siebie. Jaskrawe kolory może wybierać również osoba z ADHD, która potrzebuje przypływu dopaminy albo osoba, która ma spadek energii i szuka bodźców, które mogłyby ją pobudzić. Wybór jaskrawych kolorów ubrań może być też reakcją na stany depresyjne. Osoba, która sięga po odzież w intensywnych, rzucających się w oczy barwach nierzadko też chce w ten sposób wzmocnić swoje poczucie komfortu.

Nie można zatem w jasny i bezpośredni sposób powiązać pewnych cech charakteru z określonym stylem ubioru?

Nie. Byłoby to zbyt duże uogólnienie. Nie można stwierdzić, że konkretne
UBRANIE JEST NOŚNIKIEM *jednej cechy charakteru.*

Nie. Byłoby to zbyt duże uogólnienie. Nie można stwierdzić, że konkretne ubranie jest nośnikiem jednej cechy charakteru. Analizować można raczej pewne

Spółeczeństwo

zastawienia elementów odzieży i ich estetykę. Weźmy na przykład białą koszulę. Może ona świadczyć o kilkunastu różnych cechach. Wiele zależy od tego, jaką koszulę wybieramy (gładką, wzorzystą etc.), czy ją prasujemy, czy zwracamy uwagę na detale (między innymi w postaci guzików). Wszystkie te z pozoru błahe aspekty stanowią ważne źródło informacji o danej osobie.

Analizowanie stroju człowieka można porównać do stawiania diagnozy. Nie można stawiać rozpoznania wyłącznie na podstawie jednej cechy czy jednego objawu. Trzeba postarać się o szerszy ogląd sytuacji. Z analogiczną sytuacją mamy do czynienia w psychologii mody. Jedna jaskółka wiosny nie czyni.

Czyli wszystko zależy od kontekstu?

Zdecydowanie.

A czy można wyróżnić jakieś wspólne cechy charakteru osób, które wybierają podobny styl ubioru?

Zdecydowanie tak! Osoby o podobnym stylu mają bardzo często zbliżony światopogląd, priorytety czy cechy osobowości. A na pewno podobne potrzeby psy-

Spółeczeństwo

chologiczne. Właśnie dlatego przyjaciółki często się podobnie ubierają. Nie dlatego, że jedna drugą kopiuje, ale właśnie dlatego, że są do siebie podobne w konkretnych aspektach psychologicznych. Co nie musi oznaczać, że mają podobne charaktery, ale mogą mieć podobne potrzeby. Zresztą ufamy bardziej osobom, które podobnie do nas wyglądają właśnie dlatego, że mamy automatycznie poczucie, że myślą podobnie jak my i są do nas podobne. Zjawisko to nazywamy „efektem podobieństwa”.

Mówiła pani o tym, że strój może wyrażać nasz stan emocjonalny czy wskazywać na pewne cechy charakteru. A czy nasz strój może wywierać wpływ na innych ludzi?

Często nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak silny jest to wpływ. Jeśli nasz wizerunek nie jest spójny z tym, co w danej chwili chcemy przekazać, to zaburzeniu może ulec komunikacja z naszym rozmówcą czy partnerem. Zmniejszymy też swoje szanse na osiągnięcie tego efektu, na którym nam zależy (na przykład budowaniu zaufania).

W jaki sposób możemy wpływać na innych swoim strojem? Chodzi o wybór kolorów, kroju, a może jeszcze czegoś innego?

Każdy z wymienionych czynników ma znaczenie.

„*Ważny jest jednak nie tylko kolor czy krój odzieży, ale również **WIELKOŚĆ WYKORZYSTANYCH FORM CZY LICZBA DODATKÓW** użytych do skomponowania danego stroju.*

Możemy na przykład sprawić, że osoba w relacji z nami będzie bardziej zirytowana niż „normalnie”, przy czym zawsze będą to reakcje przebiegające na poziomie nieświadomym.

Czy strój może być również narzędziem budowania prestiżu?

Jak najbardziej, przy czym w tym przypadku chodzi już bardziej o symbolikę elementów danego stroju, a dokładniej mówiąc związane z nimi stereotypy. Jeżeli widzimy kogoś w fartuchu lekarskim, to automa-

Spółeczeństwo

tycznie ta osoba jawi się nam jako godna zaufania i bardziej skłonna do niesienia pomocy niż inni. Każdy element w naszej garderobie niesie za sobą jakieś znaczenie.

Czyli budujemy swój prestiż głównie w oparciu o stereotypy?

Tak. Nieświadomie. Niejako automatycznie. Poza naszą kontrolą. Oczywiście zaczyna się to zmieniać, ale zmiany te zachodzą bardzo powoli. Trzeba pamiętać, że większość stereotypów zakorzenionych w naszych głowach wynosimy z domu rodzinnego, środowiska, w którym się wychowujemy.

Pokolenie dzisiejszych dwudziestolatków będzie na pewne sprawy patrzeć już inaczej niż przedstawiciele pokolenia trzydziesto-, czterdziesto- czy pięćdziesięciolatków. Obecnie mamy do czynienia z bardzo ciekawą tendencją. Chodzi o nieobnoszenie się ze swoją sytuacją materialną. To element przełamywania tego schematu zakorzenionego w naszych głowach.

Psychologia mody i psychologia kolorów łączą się ze sobą?

Spółeczeństwo

Obie te dziedziny się przenikają. Warto jednak podkreślić, że strój, fryzura, paznokcie, wszystkie te elementy są dla mózgu częścią naszego ja. Stają się swoistym tatuażem, integralną częścią nas samych. To, co na siebie zakładamy i to, jakie kolory wybieramy, jest w dużej mierze wypadkową naszych potrzeb. Jeśli mamy ochotę na założenie ubrania w konkretnym kolorze, to jest to sygnał wskazujący na jakąś niezaspokojoną potrzebę.

Jeśli na przykład brakuje nam jakiejś witaminy, to nagle mamy ochotę na jedzenie zawierające ten związek. Podobnie jest z kolorami i ubiorem. Jeśli czujemy się zmęczeni i przebudźcowani, to będziemy chętniej sięgać po ubrania w wyciszających, chłodnych kolorach, na przykład niebieskie. Jeżeli natomiast brakuje nam chęci i motywacji do działania, to założymy na siebie bardziej energetyczne kolory (pomarańczowy, żółty itp.).

A co w sytuacji, gdy bardziej kierujemy się wyborem innych niż własnym?

Jeśli podoba nam się coś w stroju innej osoby, na przykład sąsiadki, przyjaciółki czy tak zwanego celebryty,

Spółeczeństwo

i chcemy wprowadzić ten element do własnej garderoby, to jest to sygnał wskazujący, że czegoś nam brakuje. Jeżeli wzorujemy się na kimś, to oznacza, że znaleźliśmy w tej osobie coś, co chcielibyśmy zakorzenić w sobie. Takim dobrym słowem, które opisuje tę tendencję jest implementacja. Jeżeli imponuje nam szefowa, to automatycznie będziemy chcieli mieć na sobie rzeczy, które ona nosi. I będziemy się dobrze czuć, zakładając te rzeczy.

Może być też tak, że my będziemy się ukrywać za swoim strojem. **TO EFEKT KOLOROWEGO PTAKA.**

Mechanizm ten dobrze tłumaczy psychologia ewolucyjna. Ptaki w momencie, kiedy czują się zagrożone zmieniają swoje upierzenie na bardziej kolorowe i jaskrawe po to, by odstraszyć potencjalnego rywala czy drapieżnika. Podobnie jest z ludźmi. Nierzadko strój staje się dla człowieka swoistą zbroją. Ale nigdy nie można patrzeć na te kwestie zero-je-

Spółeczeństwo

dynkowo. Zawsze trzeba brać pod uwagę szerszy kontekst.

Można więc powiedzieć, że strój jest narzędziem, dzięki któremu zaspokajamy swoje nieuświadomione potrzeby, uzupełniamy braki.

To jest taki tatuaż, który nosimy przez całe życie. Warto jednak podkreślić, że ten tatuaż ulega zmianom w przestrzeni życia. My się zmieniamy. Dostosowujemy się do nowych ról, nowych oczekiwań. Utarło się przekonanie, że jak człowiek odnalazł swój styl, to powinien trzymać się go do końca życia. To nieprawda.

Mówi się też, że człowiek rodzi się z poczuciem stylu albo nie.

Do pewnego stopnia to prawda. Rodzimy się z potrzebami i tak jak powiedzieliśmy zaspokajamy je często za pomocą stroju. Z drugiej strony stylu można się nauczyć. Stylu nie należy rozpatrywać w kategoriach „brzydki”, „ładny”. O gustach się nie dyskutuje. Nie wiemy, dlaczego dana osoba buduje taki, a nie inny wizerunek i dlaczego wybiera takie, a nie inne elementy swojego stroju.

Jak wygląda pani praca z klientami?

Ma formę warsztatową. Przeprowadzam ich przez proces budowania swojego wizerunku.

Od czego się zaczyna?

Od zlokalizowania potrzeb danej osoby (psychologicznych, emocjonalnych etc.) i szukamy rozwiązań zgodnych z jej upodobaniami. Wspólnie tworzymy wizerunek, który będzie odpowiedzią na wszystkie te potrzeby. Prowadzę też szkolenia dla firm. Przekazuję wiedzę na temat tego, jak wykorzystywać wizerunek do wzmacniania rozwoju zawodowego. Korzystam przy tym z różnych narzędzi. Uczę socjotechnik, mowy ciała, mikroekspresji. Na wizerunek składają się bowiem wszystkie te elementy. To nie tylko ubrania. Pracuję też nad spójnością tego wizerunku. Wychodzę z założenia, że jeśli wykorzystujemy wizerunek tylko jako narzędzie do osiągnięcia zewnętrznych celów, to jest to manipulacja w złym tego słowa znaczeniu. Natomiast jeżeli potraktujemy wizerunek jako jeden ze sposobów na zaspokojenie potrzeb, to będziemy mieć do czy-

nienia nie z manipulacją, a z dążeniem do osiągnięcia harmonii w komunikowaniu.

Czyli wszystko zaczyna się od wywiadu z klientem?

Tak. Zawsze. Najpierw staram się dobrze poznać jego potrzeby. Często są one bardzo trudne do zlokalizowania. Trzeba mieć naprawdę silną samoświadomość, żeby widzieć te potrzeby, żeby umieć je nazwać.

A co się dzieje, gdy wspólnie z klientem zlokalizuje pani te potrzeby?

Przechodzimy do budowania wizerunku. Muszę wiedzieć, jaką estetykę preferuje dana osoba, w czym się dobrze czuje,
CZEGO UNIKA.

Przechodzimy do budowania wizerunku. Muszę wiedzieć, jaką estetykę preferuje dana osoba, w czym się dobrze czuje, czego unika. Tak naprawdę odkrywamy więc kolejne potrzeby, te nieuświadomione, niezwerbalizowane. Pracujemy też nad tym, by ten wizerunek

Spółeczeństwo

był spójny. Chcę podkreślić, że nigdy nikomu niczego nie narzucam. Nie mówię też, co ma na siebie nałożyć, co będzie dla niego lepsze. Nie chodzę z klientami na zakupy. Prowadzę, podpowiadam. Ale to klient podejmuje decyzję. To on wykonuje całą pracę.

Ile osób korzysta z pani usług?

Psychologia mody jest coraz bardziej popularna, zwłaszcza wśród osób z większych miast. Natomiast ja działałam głównie online. W związku z tym często pracuję z osobami z całej Polski, ale także z innych krajów. Nie ulega jednak wątpliwości, że coraz więcej osób, chce zadbać o swój wizerunek. Kilka lat temu, kiedy zaczynałam głośno mówić o tym, czym się zajmuję, to bardzo często spotykałam się z negatywną reakcją. Jesteśmy wychowani w przekonaniu, że ważniejsze jest to, co mamy w głowie, a nie to jak wyglądamy. Te negatywne reakcje wynikały przede wszystkim ze strachu przed oceną.

Natomiast teraz zauważam pewne zmiany w postrzeganiu wizerunku i podejściu do swojego wyglądu. Coraz więcej osób zaczyna widzieć, że ubrania mają na nich

Społeczeństwo

wpływ, że się w czymś czują niekomfortowo, że coś ich blokuje. Zaczynają więc szukać informacji na ten temat i w ten sposób odkrywają psychologię mody. Popularna jest więc nie tyle sama psychologia mody, ile potrzeba odkrycia i poznania siebie.

Wspomniała pani, że pracuje z różnymi narodowościami. Czy widzi pani jakieś różnice w podejściu Polaków i obcokrajowców do mody?

Niestety tak. I są to dla mnie, jako Polki, bardzo przykre spostrzeżenia. Nie będę ukrywać, że dużo łatwiej pracuje mi się z ludźmi z zagranicy, którzy nie mają tak silnych blokad wyniesionych ze środowiska rodzinnego.

Polacy są zblokowani?

Polacy mają silnie zakorzeniony lęk przed oceną. Towarzyszy im przeświadczenie, że nie wolno ładnie wyglądać. U osób innych narodowości tej blokady zwykle nie ma.

Polacy boją się ładnie wyglądać?

Gdy Polak do mnie przychodzi, najpierw musimy popracować nad jego schematami wyniesionymi z dzie-

Spółeczeństwo

ciństwa. Złamać te stereotypy, które ma zakorzenione w głowie. To przekonania typu: ważniejsze jest to, co masz w głowie niż to jak wyglądasz. Te schematy powodują bardzo duży dyskomfort. Pokonanie ich jest jednak bardzo trudne. Przyznam szczerze, że nie spotkałam obcokrajowca z takimi blokadami wynikającymi z wychowania.

Ludzie z zagranicy uważają coś wręcz przeciwnego. Wychodzą z założenia, że trzeba ładnie wyglądać i być dobrze ubranym, a budowanie wizerunku jest ważnym elementem naszego życia, przy czym nie chodzi tu o to, by upodabniać się do gwiazdy filmowej. Tymczasem Polacy jednak bardziej dbają o to, co ludzie powiedzą niż to, jak czują się we własnej skórze.

*Tymczasem Polacy jednak bardziej dbają o to, **CO LUDZIE POWIEDZĄ** niż to, jak czują się we własnej skórze.*

Czyli raczej dopasowujemy się do oczekiwań otoczenia, ignorując własne potrzeby.

Społeczeństwo

Niestety tak. Otoczenie nas blokuje. Warto podkreślić, że zmiany w ubiorze czy wizerunku bardzo często przekładają się na zmiany w zachowaniu i myśleniu o sobie i swoich potrzebach. Zaczynamy dostrzegać siebie i innych.

Czyli strój jest tak naprawdę wytrychem, który pozwala nam zrozumieć lepiej siebie i innych.

Tak. Ale to też początek drogi. Drogi, która otwiera nas na siebie. Bardzo często jest tak, że klienci dopiero podczas spotkań ze mną uświadamiają sobie czego potrzebują i kim chcą być. Zaczynają mieć kontakt ze sobą. Bardzo często decydują się na psychoterapię. To jest niesamowite, jak bardzo społecznie jesteśmy pablokowani. To jest dla mnie czasem wręcz szokujące. 

R
RENAISSANCE®
WARSAW AIRPORT HOTEL

PODRÓŻUJ
KOMFORTOWO
NA WAKACJE

Planujesz podróż
samolotem na wymarzone
wakacje? Zarezerwuj
wygodny nocleg tuż
przy lotnisku w Warszawie.



67 KROKÓW
OD LOTNISKA
CHOPINA



STREFA
WELLNESS & SPA



Sprawdź, co dla Ciebie
przygotowaliśmy!

renaissancewarszawa.pl
+48 22 164 70 00
res@renaissance.waw.pl

PREZENTERKA POGODY JUŻ MI SIĘ NUDZI

*W moim życiu wiara odgrywa ogromną rolę, ale nie chodzę do kościoła. Naprawdę bardzo mocno wierzę w historię Jezusa Chrystusa. Ostatnio też Mojżesz mnie zafascynował i zgłębiam jego historię, ale **NIE PRZEKONUJE MNIE PROWADZENIE DZIECI DO KOMUNII ŚWIĘTEJ I UCZENIE ICH TYCH, PRZEPRASZAM ŻE TO POWIEM, WIERSZYKÓW, KTÓRYCH NIE ROZUMIEJĄ – WYZNAŁA W PODCAŚCIE „WPROST PRZECIWNIE” DOROTA GARDIAS, dziennikarka, prezenterka pogody i wokalistka.***



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Jestem bardzo ciekawa twoich marzeń. Śpiewanie jest na tej liście?

Tak. Kiedy zachorowałam, miałam guza w piersi, zdałam sobie sprawę, tak dosłownie, z tego, że w każdej chwili może się wszystko zmienić. Skończyć.

Spółeczeństwo

Takie zdanie gdzieś w „internetach” krąży, że ludzie na łożu z śmierci nie żałują tego, co zrobili, tylko tego, czego nie zrobili.

A ja śpiewam cały czas. Instrumenty w moim domu są w każdym kącie i oczywiście z nich korzystamy. Ja i moja córka, ponieważ ona gra na skrzypcach, też śpiewa.

*I pomyślałam sobie, że skoro tak już się dzieje, to **CHCĘ ROBIĆ RZECZY**, które lubię i chcę się w tym realizować, i spełniać swoje marzenia.*

Powiem szczerze, że los trochę mi sprzyjał. Był bardzo huczny event na after party po festiwalu w Sopocie, gdzie razem z Krzysiem Skórzyńskim spontanicznie chwyciliśmy za mikrofony i prześpiewaliśmy całą imprezę dla naszych kolegów i koleżanek z TVN24.

Po tym wydarzeniu zostaliśmy zaproszeni do „Mask Singer”. Poczułam, żeby iść za ciosem i sobie w tym kierunku tupać. I nie żałuję, ponieważ przestrzeń mu-

Spółeczeństwo

zyczna wkomponowała się we wszystko, co robię. Daje mi to dużo satysfakcji, radości, ponieważ uwielbiam występować na scenie, uwielbiam śpiewać.

Myślisz o takiej karierze muzycznej tak całkiem na poważnie?

To jest bardziej spełnianie marzeń dla siebie, a co z tego wyjdzie, zobaczymy. Okazji do śpiewania mam bardzo dużo. Moim celem nie są duże sceny, ponieważ ja mam swoją przestrzeń zawodową i o nią dbam. Muzykowanie traktuję jako pasję. Moim celem nie jest robienie teraz kariery wokalne.

Czyli to nie jest tak, że chcesz się ścigać z Dodą?

Na pewno nie. Myślę, że ciężko byłoby Dorotę doścignąć. Także absolutnie nie ten kierunek. Bardziej dla siebie, dla własnej satysfakcji.

Zastanawiałam się, czy w tych twoich aktywnościach, takich pozatelewizyjnych, jest też odrobina pragnienia, żeby zerwać ze stereotypem, wizerunkiem pogodynki?

Może za mocno to powiedziałaś, bardzo lubię swoją pracę. Lubię zwłaszcza programy na żywo i dyskusje.

Spółeczeństwo

Lubię żarty, lubię jak jest energia. Dlatego format „Dzień Dobry TVN” i poranków TVN24 bardzo mi odpowiada. Natomiast... To może nawet nie jest tak, że chcę się odciąć od prezenterki pogody, ale mi się już tam nudzi.

Mam za dużo energii w sobie, robię tysiące różnych rzeczy i chyba to też z tego wynika. Po prostu chciałybym jeszcze czegoś w jakichś innych przestrzeniach doświadczyć. I myślę, że to jest to, a nie odcięcie się od wizerunku prezenterki pogody, ponieważ to jest bardzo fajny wizerunek.

A po co ci ten hit na Euro?

To jest fatalnie zadane pytanie.

Dziękuję, starałam się. To po co ci ta piosenka? Zastanawiałam się nad procesem myślowym, który zaszedł w twojej głowie. Takie nadzieje pokładałaś w kadrze?

Bardzo ci dziękuję za to pytanie, bo zastanawiałam się, kiedy ktoś je zada. Bardziej spodziewałam się po Kubie Wojewódzkim, ale OK.

Tak naprawdę to był przypadek, tak zupełnie szczerze i zupełnie serio. Chodziłam sobie po domu, ukła-

Spółeczeństwo

dałam melodię i przez przypadek zaśpiewałam „ole, ole, lole, lole”, coś takiego. I zaczęłam kombinować, sprawdziłam, kiedy są mistrzostwa, miały być za miesiąc.

*Stwierdziłam, że na pewno ktoś już to robi, bo przecież wiadomo, że **NA EURO MUSI BYĆ PIOSENKA**. Okazało się, że nikt tego nie robi*

Trzeba mieć odwagę żeby zrobić piosenkę na Euro. Bo?

Wiadomo, że nasza reprezentacja miewa często pecha, chociaż są wspaniałymi piłkarzami, to gra zespołowa nie zawsze wychodzi. To jedna strona medalu a druga – wystawiasz się na krytykę, na hejt itd. Ale przeanalizowałam sobie to wszystko i pomyślałam, że fajnie będzie zrobić taki numer i zrobiłam.

Także po to mi to było.

A gdyby przyszła do ciebie córka i powiedziała, że chce wziąć udział w wyborach miss?

Odradzałabym.

Pytam, bo masz na swoim koncie takie doświadczenia.

Ja akurat mam fajne doświadczenia, bo u mnie się dużo fajnych rzeczy dzięki tym wyborom wydarzyło. Wygrane wykorzystałam. Dostawałam zaproszenia na castingi do różnych programów, właśnie dzięki wyborom miss dostałam się do telewizji. Choć najpierw prowadziłam konferansjerkę w domu kultury, potem różnego rodzaju targi, na przykład targi ślubne i tam mnie vyhaczyli.

Natomiast przy okazji wyborów pojawiają się różne trudne sytuacje damsko-męskie. Jeszcze raz podkreślam, że ja tego nie doświadczyłam, ale widziałam różne rzeczy, słyszałam o różnych nefajnych sytuacjach i nie chciałabym żeby moja córka z takimi rzeczami się mierzyła.

Oczywiście gdyby się zdecydowała, to byłabym cały czas przy niej i bardzo bym tego wszystkiego pilnowała i kontrolowała, ale czasami się tam nefajnie dzieje.

Mówiąc o tych nefajnych sytuacjach, co masz na myśli? Molestowanie seksualne? Niemoralne propozycje?

Dokładnie tak. Nie wiem jak jest teraz, bo jak startowałam w wyborach, to były zupełnie inne czasy. Wszyscy o tym wiedzieli, ale niewiele osób o tym mówiło. A poza tym, wiesz co, wybory miss...

Czy to jest jeszcze potrzebne?

Kiedyś to było takie modne, stało się modne, jak Aneta Kręglicka zdobyła Miss Świata. Same wyborze były świetną zabawą też dla mojej rodziny, ponieważ wszyscy kibicowali, cieszyli się. Wygrałam rower górski, nikt wtedy nie miał, a ja miałam taki piękny, malinowy. Wygrywałam wycieczki zagraniczne, zwiedziłam pół świata dzięki wyborom. Wygrałam też odkurzac.

Bywa, że twoje włosy stają się tematem numer jeden.

Patrzę na to, jak na niezwykle zjawisko. Naprawdę. Nie mam w sobie ani złości, ani jakiegoś rozczarowania, tylko jest to dla mnie fascynujące, że moja „inna” fryzura u kogoś wzbudza agresję.

Społeczeństwo

To jest niesamowite. Tak sobie parę razy o tym myślałam i mam wrażenie, że

„*działa taki mechanizm, jakbym tego człowieka na siłę z jego **STREFY KOMFORTU ZABRAŁA**, a on chce być w tej strefie komfortu i ja mam się do niego dopasować.*

Czyli przyzwyczaił się do twoich krótkich włosów i tak ma być.

Obserwuję to z pasją.

Dostajesz takie sygnały w sieci, czy też na ulicy?

Nawet na ulicy. Wczoraj miałam taką sytuację. To jest nieprawdopodobne.

Jakie życiowe rady dajesz córce? Które z elementów twojej drogi mogłaby wziąć pod uwagę? O czym jej opowiadasz?

Chyba najwięcej właśnie o wyglądzie. Bardzo dużo mówimy o samoakceptacji, o tym że nasze ciała są różne. Opowiadam jej wtedy o tym, że na świecie jest tak dużo

Spółeczeństwo

ludzi, i tak dużo ras psów. Chart jest chudy jak przecinek. A mopsiki, czy jakieś tam inne, są większe grubsze, bardziej masywne. Nasz maltańczyk jest biały, a jakiś tam jork jest brązowy. W ten sposób pokazuję różnorodność, to że różnie wyglądamy, że są szczupli, grubszy, ludzie z różnymi tendencjami, z kręconymi, z prostymi włosami, z krótkimi, z długimi... I to jest normalne.

Ale to jest temat, który się pojawił u was, dlatego że pojawiły się jakieś...

Hania nie ma nadwagi, ale nie jest chudziakiem typowym, bo są w jej klasie koleżanki, które trenują gimnastykę i po prostu mają wklęsłe brzuchy. A Hania nie. I to jest temat w klasie, bo ona jest inna. I zabolęło ją, że ktoś tam coś powiedział.

Więc o tym bardzo dużo rozmawiamy. Ale rozmawiamy też bardzo dużo o tym, że to nie jest tak, że ona się musi wszystkim podobać i to nie jest tak, że wszyscy muszą ją lubić. I ona też nie musi lubić wszystkich. (...) To wynika z moich doświadczeń, bo ja zawsze chciałam wszystkich zadowolić i wszystkim się

Spółeczeństwo

podobać, i żeby mnie wszyscy lubili. A to jest niemożliwe po prostu.

Dużo rozmawiamy też o wierze. To są chyba takie dominujące tematy.

Ale o wierze w Boga, bo jesteście tego Boga tak blisko, wiara odgrywa dużą rolę w waszym życiu?

W moim życiu odgrywa ogromną rolę, ale nie chodzę do kościoła. Instytucja Kościoła jest w kryzysie, wiadomo, i też miałam takie różne doświadczenia nie-fajne śpiewając w kościelnej scholi (...).

Jakie doświadczenia?

Ksiądz się zachowywał tak, jak się nie powinien zachowywać w kościele przy małych dziewczynkach.

Nie było żadnego molestowania, ani jakichś drastycznych sytuacji, scen. Ale to były zachowania, które powinny być alarmem dla rodziców, a my jako dzieci w ogóle nawet o tym się baliśmy powiedzieć komukolwiek. Dobrze, że nic się nie wydarzyło, ale w niektórych miejscach u niektórych osób te historie są tragiczne.

Naprawdę bardzo mocno wierzę w historię Jezusa Chrystusa. Ostatnio też Mojżesz mnie zafascynował

Spółeczeństwo

i jego historię zgłębiam, ale nie przekonuje mnie prowadzenie dzieci do Komunii Świętej i uczenie ich tych, przepraszam że to powiem, wierszyków, których one nie rozumieją.

Hania nie poszła do Komunii Świętej. Ochrzciałam ją, natomiast chciałabym, żeby kolejne sakramenty przyjęła jeśli będzie tego chciała. I żeby to rozumiała, żeby to było dla niej naprawdę ważne. 

Cała rozmowa z Dorotą Gardias jest do odsłuchania w podcaście „Wprost Przeciwnie”:





**100 NAJBOGATSZYCH
POLAKÓW**

100



TAT.
RANKING
WPROST

RODZINY

NAJBOGATSZE POLSKIE RODZINY

*W Polsce nie dorobiliśmy się takich biznesowych rodów jak szwedzcy Wallenbergowie czy amerykańska dynastia Marsów. Ale **TO NIE ZNACZY, ŻE NIE MAMY W KRAJU JUŻ ŻADNYCH BIZNESÓW PROWADZONYCH OD POKOLEŃ.***



Tekst: **Szymon Krawiec**

Kiedy w maju zeszłego roku spytano 92-letniego Warrena Buffetta, czy wybiera się na emeryturę, ten parsknął tylko śmiechem. – Mój wspólnik ma 99 lat i umysł jak brzytwa – odpowiedział krótko. Mówił tutaj o Charliem Mungerze, swoim partnerze w biznesie. Pomógł mu zbudować sukces Berkshire Hathaway, konglomeratu spółek, który robi

100

STARAKOWIE



z Buffetta 10. najbogatszego człowieka na ziemi ze 135 mld dolarami majątku. Ale parę miesięcy po tej wypowiedzi Charlie Munger zmarł. Nie doczekał swoich setnych urodzin. W biznesie działał do samego końca.

Ta anegdotka krąży również często wśród najbogatszych Polaków, bo oni, podobnie jak Buffett czy Munger, o żadnej emeryturze nie chcą nawet słyszeć.

Zygmunt Solorz osiągnął już wiek emerytalny, ale 67-letni twórca Polsatu w wywiadzie dla „Wprost” powiedział krótko:

Nigdy raczej nie zostanę emerytem.
JA SIĘ DO TEGO PO PROSTU NIE NADAJĘ. *Mam kolejne pomysły i plany, zwłaszcza związane z zieloną energią i zaczynam je realizować.*

Marek Roefler, właściciel dewelopera Dantex i jeden z najbogatszych Polaków mówi: „Trudny temat. Mam już ponad 70 lat. Formalnie jestem na emeryturze, a siedzę w firmie cały czas. Pilnuję, chociaż mam oczywi-

ście cały zespół świetnych ludzi, którzy to wszystko za mnie ciągną”.

W zasadzie w polskim biznesie trudno znaleźć przypadek przedsiębiorcy, który zdecydował się odejść na emeryturę. Żeby siedzieć w bujanym fotelu, rozwiązywać krzyżówki, a firmę oddać dzieciom. Każdy siedzi raczej na skórzanym fotelu w swoim gabinecie i tak jak Roefler – pilnuje. Chociaż następców przecież ma.

Miliarderzy-emerycy

Lista 100 najbogatszych Polaków pełna jest bohaterów, którzy już dawno temu osiągnęli wiek emerytalny, a dalej działają w biznesie.

Jerzy Starak, właściciel Polhparmy, największego producenta leków w Polsce. Ma 76 lat, dalej trzyma kontrolny pakiet udziałów w swojej firmie.

Leszek Gierszewski, 74 lata. Dalej jest prezesem i właścicielem Druteksu – największego producenta okien w Polsce.

Zbigniew Jakubas, 72 lata. Trzyma kontrolne pakiety akcji w Mennicy Polskiej czy producencie taboru

100

SOLORZOWIE



kolejowego Newag. Dalej inwestuje, udziela się medialnie, bardzo aktywny w biznesie.

Tak można by jeszcze wymieniać długo.

Przyczyn tego, dlaczego najbogatszym tak ciężko odejść jest kilka. Pierwszy to ten wspomniany już wcześniej przez Solorza, który można streścić w ten sposób: Póki jest zdrowie, chęci i motywacja, to w biznesie miliarder-emeryt działa dalej. Solorz mówi:

„Osiągnąłem sukces biznesowy, mam fantastyczną trójkę dorosłych już dzieci, ale to nie jest powód do lenienia i nicnierobienia. Ja już tak mam, że napędzają mnie tworzenie, wymyślanie, nowe koncepcje i pomysły. Może kiedyś uznam, że już wystarczy, ale zapewniam, że to na pewno jeszcze nie dzisiaj. Póki mam motywację, póty będę tworzył nowe rzeczy”.

To, co robił dziadek nie ma sensu

Drugi powód to sami następcy. Wiadomo, że najbogatsi Polacy mają dzieci. 77-letni Józef Wojciechowski właśnie został po raz kolejny ojcem. Właściciel znanego warszawskiego dewelopera JW Construction ma w su-

mie już siedmioro spadkobierców. Ale nadal to on jeden trzyma 100 proc. udziałów w swojej spółce. O następcy czy następczyni nie słysząc.

*Marek Roefler ma troje dzieci. Dwie córki i syna. Ale mówi, że biznes najpewniej przekaze w zarzadzanie **KTÓRE-MUŚ ZE SWOICH MENADŻERÓW.***

– Chciałbym oczywiście, żeby mój syn czy moja córka pracowali u mnie w firmie. Ale syn ma inne zainteresowania. Pracował 6 lat w CD Projekt. Teraz założył własną spółkę gamingową i produkuje gry. Córka próbowała swoich sił w modzie, później pochłonęły ją dzieci. Mam jeszcze drugą, najmłodszą córkę, która studiuje w Londynie. Zawsze mi powtarza: „Tata, ja przejmę Dantex i będziemy budować wieżowce w Nowym Jorku”. No, zobaczymy, jak to będzie – mówił w wywiadzie dla „Wprost”.

Prawda jest niestety brutalna – niewiele biznesów przetrwa pokolenia. – Udaje się to niezwykle rzadko

100

KULCZYKOWIE



– łatwiej jest np. gdy ktoś zajmuje się od dziesiątków lat produkcją serów czy ma winnicę i promowana jest przede wszystkim tradycja. Jednak w innych branżach też niezwykle ważny jest postęp, podążanie z duchem czasu. Trwanie przy tym, co robił dziadek, często nie ma sensu. Trzeba wprowadzać innowacje. – tłumaczył w wywiadzie Agnieszki Niesłuchowskiej Tomasz Budziak, ekspert ds. sukcesji w rodzinnych firmach.

Banki, batony i spreje

W Polsce trudno mówić o jakimś wielopokoleniowym biznesie. Kiedy miałyby się rozwijać, skoro w tym roku nasza przedsiębiorczość ma dopiero 35 lat, bo tyle minęło od wejścia w życie słynnej ustawy Wilczka, po której zaczęły się rejestrować pierwsze polskie prywatne firmy.

Wallenbergowie, najbogatsza rodzina świata, rozwija swój biznes w Szwecji już od ponad 150 lat. André Oscar Wallenberg, protoplasta rodu, założył w 1856 roku Stockholms Enskilda Bank, pierwszy

prywatny szwedzki bank. Ten przetrwał do dziś, a kolejne pokolenia Wallenbergów dokładały następne biznesy do rodzinnej fortuny. Dzisiaj mają udziały w takich popularnych skandynawskich markach jak Ericsson, Electrolux, Saab czy Husqvarna. W tej chwili rodzinne imperium prowadzi już piąte pokolenie Wallenbergów.

Amerykańska rodzina Marsów zaczęła budować swoją fortunę na początku ubiegłego wieku. Franklin Clarence Mars założył pierwszą fabrykę słodczy w 1911 roku. Jego syn Forrest stał za pomysłami pierwszych marek. Jako młody chłopak wymyślił batoniki Milky Way czy cukierki M&M's. W 1930 r. firma wprowadziła do sprzedaży Snickersa. Te wszystkie produkty są sprzedawane do dziś. Koncern Mars Inc. przynosi 45 mld dolarów przychodów rocznie i jest prowadzony przez piąte pokolenie.

Podobnie jak amerykański koncern SC Johnson od Pronto do kurzu, Mr. Muscle do mycia szyb czy Offa na komary. Biznes prowadzi już piąte pokolenie Johnsonów. Firmę założył w 1882 r. Samuel C. Johnson, który

100

JUROSZKOWIE



zaczynał od sprzedaży desek na parkiety. Dzisiaj rodzina od psikaczy i sprejów ma ponad 30 mld dolarów majątku.

Najstarsze polskie firmy

W Polsce mamy również stare firmy. Piwo Tyskie sięga tradycjami jeszcze połowy XVII wieku. Fabryka porcelany w Chodzieży została założona w 1852 roku. Słodkości od Bliklego zaczęły być sprzedawane w 1896 roku. Ale zabory, wojny, komuna doprowadziły do masy przekształceń własnościowych, a najstarsze polskie firmy już dawno w rękach oryginalnych właścicieli nie są. Tyskie Browary Książęce należą do japońskiego koncernu Asahi. Ostatni zakład porcelany w Chodzieży zgasił światło w 2020 roku. Pączki od Bliklego nie należą już do rodziny Blikle. – To już nie jest moja firma – mówił podenerwowany prof. Andrzej Blikle, kiedy pytano go o pogarszającą się jakość wyrobów z cukierni założonej przez jego pradziadka, Antoniego Kazimierza Blikle.

Mówiąc dzisiaj w Polsce o wielopokoleniowości, w zasadzie może to tylko dotyczyć tych przedsiębiorców, których przodkowie działali w PRL jako rzemieślnicy albo firmy polonijne.

Tak było z rodziną Kulczyków. Sebastian i Dominika to już czwarte biznesowe pokolenie w rodzinie. Ich pradziadek Władysław prowadził w latach 30. ubiegłego wieku dom handlujący artykułami rolnymi w Wałdowie w Kujawsko-Pomorskim. Dziadek Henryk założył po wojnie trzy firmy. Wszystkie zostały znacjonalizowane, więc wyjechał do Niemiec. W Hamburgu zaczął od handlu maślakami i jagodami z polskich lasów. W latach 80. wziął swojego syna Jana Kulczyka na wspólnika. Przez polonijną firmę Interkulpol handlowali z Niemcami chemią budowlaną.

*Hitem eksportowym okazała się **RÓŻOWA PASTA BHP** do mycia uporczywych plam. To właśnie na polsko-niemieckiej wymianie handlowej Kulczykowie zarobili pierwsze miliony.*

100

JAKUBASOWIE



Zenon Soszyński robienia perfum uczył się we francuskim Grasse. Tam założył własną firmę, która eksportowała zapachy m.in. do Polski. Później przeniósł się do Maroka, gdzie przez kilkanaście lat prowadził firmę kosmetyczną Somapar. Zarobione pieniądze inwestował w nieruchomości w Casablance. W latach 70. wrócił do Polski, gdzie starał się rozkręcić własny biznes. Założył firmy polonijne produkujące meble, kosmetyki, nawet aromaty do ciast. W latach 90. był jednym z pierwszym dystrybutorów światowych marek: Dior, Cartier czy Carolina Herrera. Dzisiaj rodzinny biznes prowadzi jego syn Wojciech Soszyński wraz z żoną Dorotą. A do biznesu wchodzi nowe pokolenie, czyli ich córka Nicole, która zajęła się produkcją własnej biżuterii pod marką NS Bijoux.

Trzecie pokolenie zarządza też już znaną siecią cukierni Sowa. To Aleksandra Sowa-Trzebińska i Michał Sowa. Bydgoski zakład zaraz po II wojnie światowej założył ich dziadek, Feliks Sowa. Zaczynał od chleba, natomiast na początku lat 60. sprzedawał swój pierwszy

słodki wypiek. Był to popularny wtedy tort firmowy z dużą ilością słodkiego kremu.

Boom na sukcesję

Patrząc na nasz ranking najbogatszych rodzin, to w przytłaczającej większości przypadków mamy dopiero do czynienia z drugim pokoleniem rodzinnego biznesu, które gdzieś tam na razie nieśmiało do firmy rodziców dołącza.

Ostatnim pomysłem na łagodną sukcesję jest bijąca rekordy popularność fundacja rodzinna. W maju, czyli równo rok po wejściu w życie nowego prawa, w Polsce działało już ich tysiąc. Ekspertci mówią wręcz o boomie na sukcesję. Liczba składanych wniosków o rejestrację kolejnych fundacji miesiąc w miesiąc rośnie.

*Rozwiązanie jest również coraz bardziej popularne wśród najbogatszych Polaków. **FUNDACJĘ RODZINNĄ ZAŁOŻYŁA IRENA ERIS I HENRYK ORFINGER** od znanej marki kosmetyków.*

100

NIEMCZYCCY

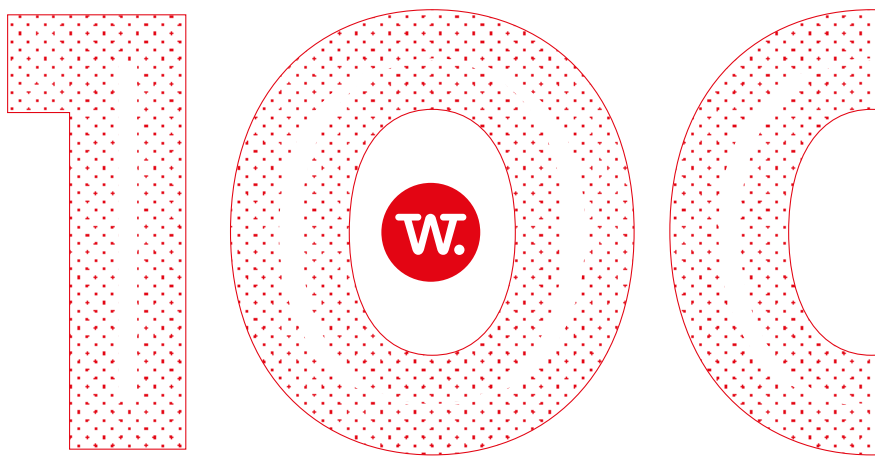


Fundację rodzinną zarejestrował Piotr Krupa z firmy Kruk, największej firmy windykacyjnej w Polsce. W fundacji rodzinnej swoje udziały trzyma Aleksander Górecki, właściciel Auto Partner, gigantycznego sprzedawcy części.

Fundacja ma wiele zalet. Pozwala zabezpieczyć sukcesję na rzecz członków rodziny właściciela, żeby firma nie przeszła w obce ręce. Zabezpiecza udziały w firmie, żeby w razie śmierci fundatora, nie została podzielona na kawałki między rodzinę, co może doprowadzić do poważnej awantury między spadkobiercami. Fundacja wprowadza również korzystne możliwości podatkowe, zabezpieczając zyski przed długą ręką fiskusa.

Brzmi świetnie, ale wśród najbogatszych słychać już pewne obawy. Otóż oprócz przedsiębiorców fundacje rodzinne założyli również menadżerowie spółek skarbu państwa z nadania PiS. Obecnie w kraju trwa festiwal rozliczeń poprzedniej władzy, w tym głównych prezesów państwowych koncernów. Przedsiębiorcy obawiają

się, że rząd Donalda Tuska zacznie grzebać przy korzystnych przepisach dotyczących fundacji rodzinnych, co w konsekwencji zrujnuje jej główny cel, czyli zabezpieczenie rodzinnego majątku. A to byłoby na pewno z niekorzyścią dla przetaczającej się przez polski biznes fali sukcesji, z którą i tak jest trudno. 



Najbogatsze rodziny

MIEJSCE/ RODZINA	CZŁONKOWIE RODZINY	MAJĄTEK
1 Starakowie	Jerzy Starak i Anna Woźniak-Starak z córką Julią i synem Patrykiem	19,1 mld zł
2 Kulczykowie	Sebastian i Dominika Kulczykowie z matką Grażyną Kulczyk	16,6 mld zł
3 Juroszkowie	Zbigniew Juroszek z synem Mateuszem	7 mld zł
4 Solorzowie	Zygmunt Solorz z dziećmi: Tobiasem, Piotrem i Aleksandrą	6,6 mld zł
5 Furmanowie	Andrzej Furman z synami: Jackiem, Wojciechem i Tomaszem	4,3 mld zł
6 Gierszewscy	Leszek Gierszewski z dziećmi: Jakubem i Karoliną	3,8 mld zł
7 Adamkiewiczowie	Małgorzata i Maciej Adamkiewiczowie z dziećmi: Michałem, Rafałem i Karoliną	3,4 mld zł
8 Wawrzyniakowie	Wiesław Wawrzyniak z synami: Wojciechem i Wiesławem	2,8 mld zł
8 Wiśniewscy	Józef Wiśniewski z dziećmi: Aleksandrą i Karolem	2,8 mld zł
10 Jakubasowie	Zbigniew Jakubas z córką Joanną	2,7 mld zł
10 Ptakowie	Antoni Ptak z dziećmi: Dawidem, Albertem, Anną, Katarzyną, Antonim i Antoniną	2,7 mld zł
10 Stokłosowie	Henryk i Anna Stokłosowie z synami: Sławomirem, Łukaszem i Tomaszem	2,7 mld zł

MIEJSCE/ RODZINA	CZŁONKOWIE RODZINY	MAJĄTEK
13 Wiśniowscy	Andrzej Wiśniowski z żoną Barbarą oraz dziećmi: Anną, Mariuszem i Mateuszem	2,6 mld zł
13 Kaczmarkowie	Bogdan i Elżbieta Kaczmarkowie z synem Piotrem	2,6 mld zł
15 Komorowscy	Zbigniew i Barbara Komorowscy z synem Piotrem	2,5 mld zł
16 Niemczyccy	Zbigniew Niemczycki z żoną Katarzyną Frank-Niemczycką oraz synami: Michałem, Mikołajem i Maximilianem	2,2 mld zł
16 Domogałowie	Jacek Domogała z synem Tomaszem	2,2 mld zł
16 Kałkusowie	Wiesława, Stanisław, Marek i Marian Kałkus z nowym pokoleniem: Piotrem, Marcinem, Bartłomiejem i Anetą Kałkus	2,2 mld zł
19 Pruszyńscy	Krzysztof Pruszyński z dziećmi: córką Agnieszką i synem Kamilem	2,1 mld zł
19 Oleksowiczowie	Krzysztof Oleksowicz z synem Maciejem	2,1 mld zł
21 Kotarbowie	Alicja i Sławomir Kotarba z dziećmi: Łukaszem, Tomaszem i Karoliną	2 mld zł
22 Więckowie	Grażyna i Bogdan Więckowie z córką Katarzyną i synem Piotrem	1,7 mld zł
23 Suscy	Krzysztof Suski z synem Michałem	1,5 mld zł

MIEJSCE/ RODZINA	CZŁONKOWIE RODZINY	MAJĄTEK
24 Jasińscy	Józef i Krystyna Jasińscy z synem Michałem	1,4 mld zł
25 Bachleda-Curuś	Adam Bachleda-Curuś z synami: Adamem, Andrzejem, Albertem i Antonim	1,3 mld zł
26 Ćwikowie	Aleksander Ćwik z synami: Grzegorzem, Sebastianem, Marcinem	1,2 mld zł
27 Brudniccy	Jan Brudnicki z Michałem, Pawłem i Mariuszem Brudnickimi	1,1 mld zł
28 Mokryszowie	Teresa i Kazimierz Mokrysz z dziećmi: Adamem i Sylwią	1 mld zł
29 Plackowie	Adam Placek z synem Mikołajem	971 mln zł
30 Szukalscy	Renata i Tomasz Szukalscy z dziećmi: córką Pauliną i synem Piotrem	952 mln zł
31 Sobiankowie	Marian Sobianek z synem Mateuszem	946 mln zł
32 Filipiakowie	Elżbieta Filipiak z córką Anną i synem Januszem Jeremiaszem	905 mln zł
33 Sobusiowie	Lucyna, Witold, Jacek, Barbara Sobuś	875 mln zł
34 Olczykowie	Ludwik Olczyk z Iwoną i Sylwestrem Olczykami	752 mln zł
35 Bieńkowscy	Stanisław i Małgorzata Bieńkowscy z dziećmi: Przemysławem i Dominiką	721 mln zł



LOTNISKO
CHOPINA
WARSZAWA

Parkowanie zostaw nam



VALET
PARKING





MIESZKANIE BEZ WYJŚCIA

– Mam wrażenie, że w branży deweloperskiej jest selekcja negatywna: idą tam ci, którzy myślą przede wszystkim o pieniądzach: to jest cały ich horyzont myślenia – mówi **BARTOSZ JÓZEFIK**, autor reportażu „Patodeweloperka. To nie jest kraj do mieszkania”, która ukazała się nakładem Wydawnictwa Znak.



Tekst: **Martyna Kośka**



Bartosz Józefiak

MARTYNA KOŚKA, „WPROST”: Czy siadając do pracy nad książką miał pan tezę? Na przykład był po doświadczeniu szukania mieszkania dla siebie i rozczarował się, delikatnie mówiąc, ofertą?

BARTOSZ JÓZEFIAK: Miałem informatorów w branży budowlanej. Donosili mi o nieprawidłowościach na budowach, nieprzestrzeganiu zasad BHP. Przegadaliśmy ten temat w wydawnictwie i uznaliśmy z panią redaktorem, że jeszcze ciekawsze będzie pochylenie się nad całym rynkiem mieszkaniowym. Im bardziej zagłębiałem się w temat, tym bardziej oczywiste się stawało, że rację miał Jan Śpiewak, który określił branżę mianem patodeweloperki.

Dziś już przywykliśmy do tego słowa, ale kiedyś wywoływało wiele emocji - zwłaszcza deweloperzy protestowali przeciwko takiemu traktowaniu ich pracy.

A mnie ono się bardzo podoba.

Uważam, że mamy w kraju dużo „pato”: patopodatki, patopracodawców, patoochronę zdrowia. Dla mnie to wszystko składa się na opowieść o niedziałającym państwie.

Wypożyczyłem to określenie i rozciągnąłem je. Nie chodzi o takie najbardziej skrajne wykwyty jak osiedla łanowe, mikrokawalerki czy okna z widokiem na ścianę sąsiada. Dla mnie patologiczny jest cały rynek nieruchomości w Polsce.

*Nawet jeśli są deweloperzy, którym zależy na jakości produktu, to i tak pracują w systemie, który niejako **ZMUSZA ICH DO OPTYMALIZACJI ZYSKÓW.***

Inna sprawa, że oni chcą optymalizować, by wyciągać zyski.

Mamy całkowicie sprywatyzowany rynek i te wszystkie rzeczy: słabej jakości materiały, złe planowanie, brak zieleni, to pochodna grzechu pierwotnego, jakim jest traktowanie mieszkania jak każdego innego towaru.

Tu wchodzimy na grząski grunt, bo w zależności od, nazwijmy to, pewnego systemu wartości w odniesieniu do własności, ocena tego, czy to prawo, czy towar,



potrafi poważnie skłócić adwersarzy. Ale jeśli prawo, to w jakiej formie? TBS-y?

Uważam, że TBS-y najlepiej w polskich warunkach implementują północnoeuropejską myśl o mieszkaniach budowanych przez państwo i to nie tylko dla najbiedniejszych, ale też dla ludzi, którzy nie chcą lub nie mogą kupić mieszkania.

Problem jest taki, że większość samorządów nie buduje, bo nie mają pieniędzy ani woli politycznej. Mieszkania trudno politycznie skapitalizować. Łatwiej hucznie otworzyć drogę, bo skorzysta z niej więcej osób. Z kolei rząd centralny nie buduje mieszkań, bo przerzucił ten obowiązek na sektor prywatny.

W dyskusjach o jakości budowania zawsze wcześniej czy później pada argument, że ludzie i tak te domy w zabudowie łanowej kupią, że mikrokawalerki mają swoją grupę docelową...

Tak, ludzie muszą kupować, bo nie mają wyjścia. Ten argument jest przerzuceniem logiki konsumenckiej na dobro podstawowe, jakim jest mieszkanie.

Normalnie, gdy jakieś dobro kupuje wielu ludzi, to

znaczy, że jest popyt, produkt jest dobry. Ta zasada nie działa przy mieszkaniach: ludzie kupują je niekoniecznie dlatego, że chcą w nich mieszkać lub nie chcieliby mieszkać w lepszym standardzie – mieć dobrze wyciszonych ścian, czy żeby im się wilgoć nie zbierała pod oknem – ale gdzieś mieszkać muszą.

Do tego dochodzi kwestia ograniczonej mobilności: **NIE ZAWSZE MOŻEMY MIESZKAĆ TAM, GDZIE BYŚMY CHCIELI**, ale musimy wybrać miejscowość czy nawet dzielnicę,

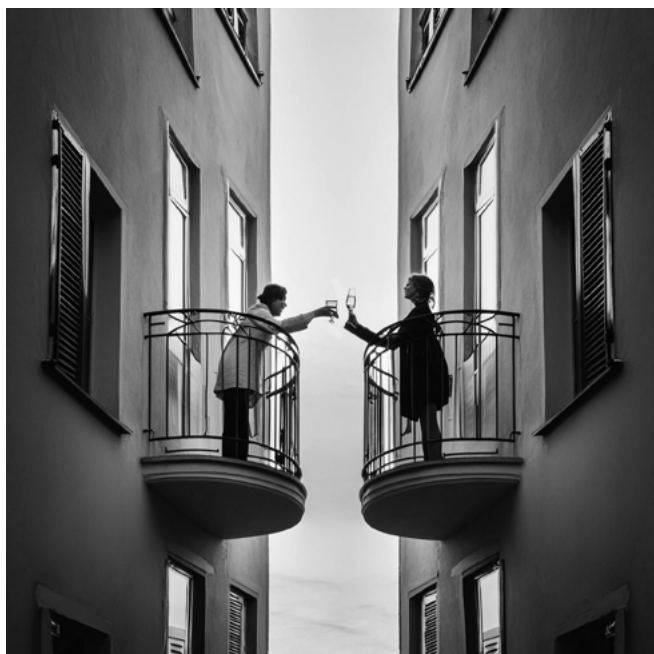
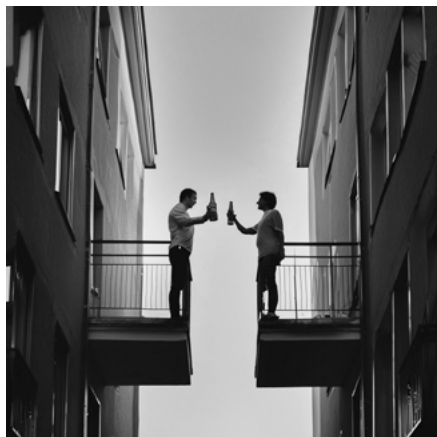
z której mamy blisko do pracy, chorych rodziców, czy gdzie dziecko chodzi do szkoły.

W efekcie wybieramy z oferty, która jest – nawet, jeśli jest daleka od oczekiwań. Rozumiem deweloperów, którzy mówią, że budują „pod klientów” i projektują mieszkania, na jakie kupujących stać. Tylko że te argumenty są prawdziwe do momentu, w którym ludzie muszą swoimi kredytami finansować zakup, co jest,

i będę się przy tym upierał, mechanizmem błędnym, bo powinna być alternatywa dla mieszkań własnościowych.

Powiedział pan, że „pato” to nie tylko skrajne przypadki mieszkań urągających sztuce budowania, ale też wiele mniejszych błędów. Które z nich są symptomatyczne?

Opóźnienia i niedoróbki. Opisałem parę z Łodzi, która sprzedała stare mieszkanie, by zainwestować w nowe. W oczekiwaniu na oddanie kluczy wynajęli pokój w mieszkaniu z innymi lokatorami. Żyli trochę jak studenci, ale zakładali, że przemęczą się kilka miesięcy. No i ta „chwila” trwała 3 lata, bo prace się opóźniły, a kiedy już weszli do mieszkalnia, to zgłosili dość długą listę niedoróbek. Najpierw chcieli, by usunął je deweloper, ale ten nie uznawał swojej odpowiedzialności. Moi bohaterowie doszli do wniosku, że nie mogą w nieskończoność czekać na łaskę dewelopera, więc na własną rękę przeprowadzili naprawy, na co musieli się dodatkowo zapożyczyć. Sprawa jest w sądzie.



Inną moją bohaterkę deweloper zostawi z niedoróbkami wartymi 60 tys. zł. Prawniczka uprzedziła ją, że oczywiście mogą się procesować, ale nie ma gwarancji wygranej. Ta kobieta spodziewała się narodzin dziecka i musiała poważnie przeanalizować, czy ma czas siłę i środki, by iść do sądu. To jest etap, w którym ludzie wymiękają i ja się im nie dziwię.

Na to liczą ci z deweloperów, którzy są pazerni.

Jak wygląda struktura polskiej branży nieruchomości ?

Cytuję to za doktorem Adamem Czerniakiem z SGH.

Międzynarodowi gracze stanowią ok. 40 – 50 proc. aktywnych na rynku przedsiębiorców, 15-25 to średniej wielkości polskie firmy zatrudniające po kilka, kilkanaście osób. Resztę stanowią mikrodeweloperzy.

W sumie prywatne firmy budują 98 proc. mieszkań oddawanych do użytku.

Rozmawiał pan z klientami wszystkich „rodzajów” deweloperów. Wyciągniemy tu jakiś wspólny mianownik?

Największe firmy są pewniejsze – w dużej mierze zależy im na klientach powracających. Nie jest to oczywiście regułą, bo są firmy, które stawiają na tzw. segment ekonomiczny – to takie eufemistyczne określenie masówki, w którą często wpisane jest badziewne wykonanie.

Mali i średni deweloperzy walczą o istnienie na rynku lokalnym, więc nie mogą sobie pozwolić na bylejakość, bo informacje roznoszą się pocztą pantoflową.

Pod tym stwierdzeniem się nie podpiszę.

*Mały, początkujący deweloper, to często **CZŁOWIEK, KTÓRY W OGÓLE NIE MA DOŚWIADCZENIA** na rynku albo nie jest z branży.*

Może sobie założyć, że to pierwsza i ostatnia inwestycja, więc nic się nie stanie, jeśli zrobi fuszerkę – dorobił się przecież na czymś innym. Sprzeda mieszkania, zainkasuje kasę, zamknie spółkę i tyle go było.

Małych firm deweloperskich wystrzegalbym się jak ognia.

Czy w pracy nad książką spotkał pan uczciwych deweloperów?

Spotkałem pracowników firm deweloperskich, którzy mieli etos i wiedzieli, że pewne rzeczy nie tak powinny wyglądać, ale jako że pracowali w określonym systemie, to mieli związane ręce. Poznałem też jednego dewelopera, o którym mogę powiedzieć, że to uczciwy facet. W biznesie kierował się zasadami. Mieszka na osiedlu, które zbudował, nie boi się spojrzeć w twarz klientom.

Mam wrażenie, że w branży deweloperskiej jest selekcja negatywna: idą tam ci, którzy myślą przede wszystkim o pieniądzach: to jest cały ich horyzont myślenia.

Domyślam się, że po przeprowadzeniu szeregu rozmów stworzył sobie pan taki wewnętrzny dekalog tego, jak kupować mieszkanie na rynku pierwotnym, by zminimalizować ryzyko złego wyboru.

Radzę unikać małych deweloperów i pierwszych inwestycji. W internecie należy poszukać informacji o de-



weloperze, nie do przecenienia jest „wizja lokalna”. Dobrze się przejechać na wcześniej wybudowane przez dewelopera osiedla. Idealnie, gdy oddał już kilka bloków na osiedlu, które nas interesuje. Należy popytać ludzi o to, jak się tu mieszka, jak z głośnością w mieszkaniach, czy mieszkania zostały oddane bez niedoróbek.

Na każdym etapie proponuję korzystać z pomocy ekspertów. Warto dołożyć kilka tysięcy na konsultację prawnika, który przeanalizuje umowę i oceni na przykład, czy klient będzie w stanie wyegzekwować kary umowne. Architekta warto poprosić, by odczytał rzuty mieszkania. Na odbiór warto pójść ze specjalistą, który oceni jakość lokalu.

Dobrze, że podkreśla pan, że konsultacje są przydatne na każdym etapie. W Polsce chyba już się przyjęło, że na odbiór idzie się z fachowcem, są firmy, które się w tym specjalizują – ale na etapie zakupu po takie porady mało kto się udaje. Tymczasem wszystkie parametry, które w specyfikacji dostarcza deweloper, są trudne do odczytania przez osobę bez wiedzy. Grubość ścian, kwestie akustyczne...

I dlatego ważna jest wizja lokalna. Kwestii akustycznych nie wyczyta pani z planu, bo nie wiemy, co jest w ścianach. Wiemy, co deweloper złożył w biurze architektonicznym urzędu gminy i w nadzorze budowlanym. To się raczej będzie mieściło w ustalonych parametrach, więc deweloper nie skłamię, ale może nie powiedzieć całej prawdy. Albo wstawi pręty bliżej siebie lub nieco dalej.

Nie będąc ekspertem budowlanym wyjaśnię to tak, że mieszcząc się w danej normie, można znaleźć się w lepszej lub trochę gorszej jakości.

*Doszliśmy do ściany, bo **PŁACIMY BARDZO DUŻO ZA MIESZKANIA MARNEJ JAKOŚCI.** Oczywiście na rynek trafiają dobrze zaprojektowane mieszkania z materiałów dobrej jakości,*

ale sprzedawane są one jako produkt premium.

To nie jest normalne, że wygodne mieszkanie, żaden tam apartament, to już w polskich warunkach produkt luksusowy.

To pewnie pole do popisu dla ustawodawcy. W 2023 roku ówczesny minister rozwoju Waldemar Buda podpisał rozporządzenie, które – wedle jego narracji – miało ukrócić patodeweloperkę m.in. poprzez określenie warunków, jakim mają odpowiadać budynki (np. wprowadzono zakaz oddawania do użytku tzw. mikrokawalerek). Przepisy są, szkoda tylko, że ich wejście w życie jest przesuwane.

Minister Buda mówił też, że my – miał na myśli państwo – zbudowaliśmy 270 tys. mieszkań, a to zbudowali deweloperzy, także patodeweloperzy, z którymi on chciał walczyć. Rząd PiS deklaratywnie walczył z nieuczciwymi firmami, a tak naprawdę szedł im na rękę, czego przykładem był choćby program lex deweloper.

Nie chodzi o to, by wszystko przeregulować, zresztą mieszkaniówki nie da się uregulować jedną ustawą. To fetysz polskiej klasy politycznej: napiszemy ustawę, przegłosujemy ją w Sejmie, problem rozwiązany.

Ważniejsza jest pewna postawa państwa: czy będzie ono aktywne, czy dziadowskie, tanie. Ja bym powie-

dział, że lepszym sposobem jest dosypanie pieniędzy, wręcz wagonów pieniędzy, nadzorowi budowlanemu, tak, żeby stał się on „policją budowlaną” z prawdziwego zdarzenia. Jeśli we Wrocławiu jest 17 inspektorów, to o czym mówimy?

Sprawny nadzór powinien składać się z ludzi o szerokich kompetencjach, którzy będą mieli czas jeździć na budowy i sprawdzać jakość wykonania. Nie przesadzam: powinni siać postrach wśród wykonawców, tak, by ci wiedzieli, że z nadzorem budowlanym się nie zadziera.

Aktywna rola państwa to też budowanie mieszkań. Bo to, że państwo musi budować mieszkania, w mojej opinii, nie podlega dyskusji. Kropka.

Państwa zachodnie przez całe dekady wypracowywały mechanizmy finansowania i sposobów takiej aktywności. Przykro mi, jeśli kogoś rozczaruję, ale tu nie ma drogi na skróty. Nie ma jednej ustawy, która uwolni nas od patodeveloperki i na pewno nie jest to do zrobienia w ciągu kadencji.

Gdybym miał coś poradzić rządzącym, to bym powiedział: weźcie się do roboty. Przestańcie zrzucać od-

powiedzialność na prywatny sektor w każdej dziedzinie życia. Na coś przecież płacimy podatki. Jestem zmęczony, że żyję w dziadowskim państwie, i w kółko piszę materiały o dziadowskim państwie.

Nie mamy na razie podstaw, by zakładać bardziej aktywną rolę. Przez 6 miesięcy Donald Tusk zapowiedział tylko kolejny program dopłat, z którego się po cichu wycofał.

Mamy też dramatycznie słabą Lewicę. Deweloperzy są bezpieczni.

„*Wahanie rządu w kwestii programu dopłat to dobra wiadomość, bo oznacza, że* **POJAWIŁA SIĘ TAM JAKAŚ REFLEKSJA.**

Nawet liberalne media sprzyjające rządowi ostrzegają, że ten program podbije ceny, więc dobrze, że politycy się w te głosy wsłuchali.

Czy biorąc pod uwagę, że od kilku miesięcy nie ma żadnej sensownej - ani bezsensownej, po prostu nie

ma żadnej – propozycji dla rynku nieruchomości, wyobraża sobie pan jakąś zmianę?

W 2023 roku opublikowałem reportaż „Wszyscy tak jeżdżą”. To była tragiczna książka, obracała się wokół śmiertelnych wypadków, ale mimo wszystko statystyki i zmieniająca się mentalność Polaków pozwalały sądzić, że wypadków będzie mniej i drogi staną się bezpieczniejsze. Po „Patodeweloperce” w ogóle nie jestem optymistą. Uważam, że nic się nie zmieni. 

Bartosz Józefiak
*„Patodeweloperka.
To nie jest kraj
do mieszkania”*

Znak



wprost

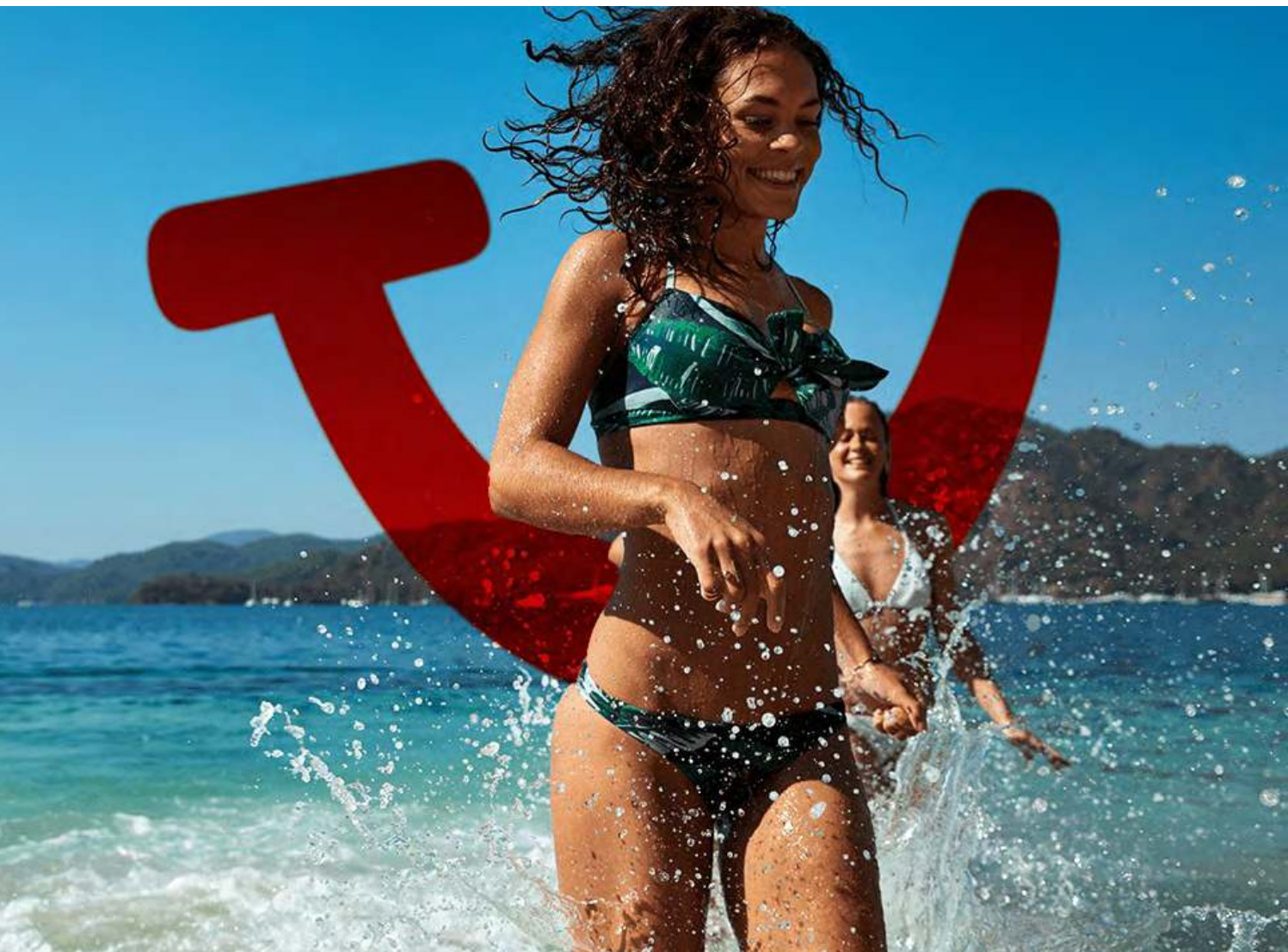
**Forum
Wolności
Gospodarczej**



Raport

BRANŻA TURYSTYCZNA

Forum Wolności Gospodarczej



WAKACJE Z GIGANTAMI

*Tui Group jest największym koncernem turystycznym na świecie
z rocznymi przychodami przekraczającymi 20 mld euro*

Forum Wolności Gospodarczej

*Firmy z branży turystycznej **PRZEŻYWAJĄ SWÓJ NAJLEPSZY CZAS W HISTORII**. Powodem pandemia, która parę lat temu mocno nad-szarpnęła ich biznes, ale dzisiaj doświadczają tylko jej pozytywnych efektów.*



Tekst: **Szymon Krawiec**

Już w marcu tego roku prawie dwie trzecie Polaków zadeklarowało, że wyjedzie w tym roku na wakacje. To o 9 proc. więcej niż rok wcześniej. Odsetek Polaków planujących wyjazdy wypoczynkowe wrócił do poziomu sprzed COVID-19. Tak wynika z ostatniego badania CBOS, który rok w rok sprawdza wakacyjne plany Polaków.

W zasadzie na jakie wakacyjne badanie by nie spojrzeć, to widać, że Polacy są głodni urlopów poza do-

Forum Wolności Gospodarczej



Fot. Materiały prasowe

Polska Itaka powstała w 1989 r. Jej założyciele zaczęli od organizowania wyjazdów po używane auta za granicę

Forum Wolności Gospodarczej

mem. W tym roku 40 proc. Polaków wyjedzie na zagraniczne wakacje – wynika z badania operatora kart Visa. 43 proc. Polaków wybierze urlop w kraju, a 39 proc. za granicą – mówi Holiday Barometer 2024 zrealizowany przez IPSOS.

Zainteresowanie wakacjami jest rekordowe. Właściciele największych biur podróży nadal mówią o utrzymującym się efekcie pandemii. Ale już w pozytywnym sensie. Innymi słowy, Polacy ciągle chcą zrekompenzować sobie czasy lockdownów, kiedy zamknięci w domach przez długie miesiące o żadnych wakacjach nawet nie myśleli.

Mniejsze koszty, większy zysk

„Tegoroczne wakacje będą droższe – zarówno w przeliczeniu na osobę, jak i na rodzinę. Średnie wydatki wyniosą 1734 zł na osobę, co oznacza wzrost o 7 proc. w porównaniu z 2023 rokiem – wówczas było to 1614 zł. Wakacyjne budżety rodzinne to blisko 4,5 tys. zł” – twierdzi Przemysław Barbrich ze Związku Banków Polskich.

Forum Wolności Gospodarczej



Fot. Materiały prasowe

Rainbow Tours w ciągu ostatniego roku pomnożył swoje zyski prawie siedmiokrotnie

Forum Wolności Gospodarczej

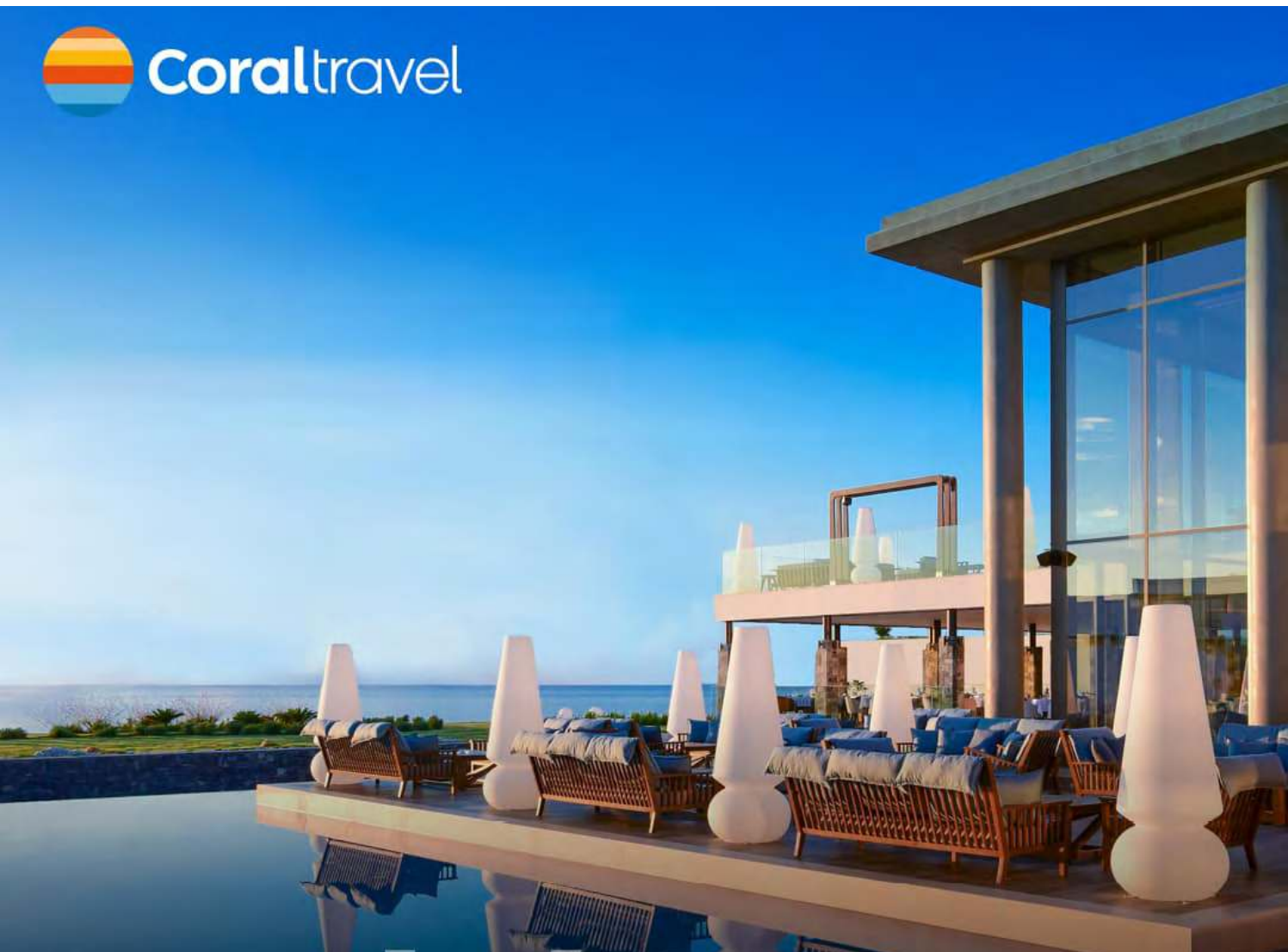
Według danych Traveldata, przychody największych biur podróży działających nad Wisłą podskoczyły w ciągu roku o 40 proc. do prawie 17 mld zł. Liczba klientów wzrosła o jedną trzecią do prawie 4,5 mln osób.

Chociaż w ciągu minionego roku ceny wycieczek poszły delikatnie w górę, to tour operatorom nie poszybowały już koszty. Ceny paliwa lotniczego utrzymywały się na niskim poziomie. Złoty miał stabilną pozycję przy kursie dolara i euro. Te niskie koszty połączone ze wzrostami cen samych wyjazdów doprowadziły właśnie do rekordowych zysków największych biur podróży.

Ich troje

Układając nasz ranking, posłużyliśmy się danymi za 2022 rok, który jeszcze rekordowy nie był. Nie mogliśmy bazować na wynikach za 2023 r., bo nadal sprawozdania finansowe nie są dostępne dla wszystkich firm. W tym zestawieniu pomogła nam agencja badawcza Dun&Bradstreet.

Forum Wolności Gospodarczej



Fot. Materiały prasowe

Coral Travel Poland to spółka należąca do tureckiego holdingu OTI Group, obecnego w Polsce od 24 lat

Forum Wolności Gospodarczej

Pierwsze miejsce zajął polski oddział TUI – największego na świecie koncernu turystycznego. Spółka ma ponad 100-letnią historię i dwie siedziby – w Berlinie i Hanowerze. W zeszłym roku jej globalne przychody przekroczyły 20 mld euro. To dwa razy tyle, ile w 2023 roku miał PKO BP, największy polski bank. TUI działa w Polsce od 1997 roku. Zatrudnia pół tysiąca osób. A wycieczki sprzedaje przez 112 własnych biur podróży.

Drugie miejsce należy do Nowej Itaki. To największe polskie biuro podróży z siedzibą w Opolu. Spółka należy do Mariusza Jańczuka i Leszka Szagdaja, którzy są stałymi bohaterami naszej Listy 100 najbogatszych Polaków. Zaczynali od turystyki samochodowej, organizując Polakom wyjazdy po używane auta z Holandii. Później jako pierwsi w Polsce sprzedawali wycieczki do słonecznej Italii. Polski rynek dopiero się rozwijał, ale już pojawiła się zagraniczna konkurencja. Itaką zainteresowała się szwedzka firma z podobnej branży. Po miesiącach negocjacji panowie zdecydowali się biznes sprzedać. Jednak niedługo potem Szwedzi

Forum Wolności Gospodarczej



Fot. Materiały prasowe

Grecos Holiday należy do Alicji i Wojciecha Skoczyńskich. Organizowali wczasy Polakom jeszcze w czasach PRL

Forum Wolności Gospodarczej

podjęli decyzję o wyjściu z Polski. Szagdaj z Jańczukiem wrócili więc do gry i odkupili swoją firmę za ułamek tego, ile zgarnęli z jej sprzedaży. Dzisiaj ich Itaka oferuje wypoczynek w kilkuset miejscach na świecie.

Na ostatnim miejscu podium znalazł się Rainbow Tours, którego dzisiaj warszawska giełda wycenia na 1,7 mld zł. W ciągu ostatniego roku kurs akcji polskiego tour operatora wzrósł o ponad 200 proc. Spółka zalicza rekord za rekordem. W tym roku uplasowała się również na pierwszym miejscu Polskich Gepardów, czyli naszego zestawienia najszybciej rozwijających się polskich firm.

To tylko kolejny dowód na to, że firmy z branży turystycznej przeżywają obecnie swój najlepszy czas nad Wisłą. Kto jeszcze znalazł się w naszym zestawieniu? 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

**Forum
Wolności
Gospodarczej**

Forum Wolności Gospodarczej

Liderzy branży turystycznej

1	TUI POLAND SP Z O O	3 201 050 361	-46 226 858	1 287 789 893
2	NOWA ITAKA SP Z O O	2 969 387 922	18 420 876	1 256 023 493
3	RAINBOW TOURS S A	2 352 088 000	13 921 000	1 087 793 000
4	CORAL TRAVEL POLAND SP Z O O	1 862 633 548	31 045 587	825 264 917
5	ITAKA FLY SP Z O O	1 384 271 841	19 001 222	1 216 273 325
6	GRECOS HOLIDAY SP Z O O	676 971 319	24 204 183	317 090 315
7	ETRAVEL S A	645 508 000	17 353 000	277 880 000

PRZEJDZIEM WISŁĘ, PRZEJDZIEM ZANZBIAR

*Od kempingów w Demoludach po papieskie wycieczki do Watykanu. Od wyjazdów po używane auta z Zachodu po luksusowe kurorty na Malediwach. **POLSKA BRANŻA TURYSTYCZNA PRZESZŁA PRZEZ OSTATNIE 35 LAT POTĘŻNY PROGRES.** Choć nie obyło się bez strat.*



Tekst: **Szymon Krawiec**

Lądy i morza przemierzam, kulę ziemską z otwartym czołem. Polski mam paszport na sercu. Skąd, pytam, skąd go wzięłem? A wzięłem go z dumy i trudu, ze znoju codziennej pracy, ze stali, z żelaza, z węgla. A węgiel to koks, to antracyt”.

Forum Wolności Gospodarczej

Kto jeszcze pamięta ten słynny wiersz z „Misia” w reżyserii Stanisława Barei, kiedy Ryszard Ochódzki a raczej jego sobowtór, ze swoją ukochaną odbierali podczas uroczystej ceremonii w urzędzie polski paszport? Przed nimi, za stołem, urzędnik w łańcuchu z godłem na piersi. Obok poeta deklamujący wiersz. Z tyłu pani w garsonce trzymająca paszporty na dekoracyjnej zielonej poduszce. A na koniec dzieci tańczące w strojach ludowych przy muzyce z magnetofonu z falującymi obrotami. Muzyka była tak zniekształcona jak zniekształcone były tamte czasy. Oczywiście scena z „Misia” była kolejną genialną parodią w wykonaniu Barei, bo w czasach PRL o paszport było trudno.

Tylko nie było też tak, że za komuny Polska była jakąś turystyczną pustynią. Popyt był. Gorzej z podażą, bo baza noclegowa była u nas uboga, a zagraniczne wycieczki wiązały się z całą serią obostrzeń.

Od tamtych czasów polska branża turystyczna wykonała gigantyczny skok cywilizacyjny. Dzisiaj w kraju działa 7,5 tys. biur podróży. Branża ma obecnie swój

Forum Wolności Gospodarczej



Forum Wolności Gospodarczej



Forum Wolności Gospodarczej

najlepszy czas w historii. Najwięksi touroperatorzy zaliczają rekordowe zyski. Polskie hotele są najnowocześniejsze w Europie. A polskie firmy z branży rozpychają się na zagranicznych rynkach.

Turystyka handlowa

W połowie lat 80. w Polsce działało 120 biur podróży. – Więcej nam nie było wtedy trzeba, bo też ludzi nie było, dokąd wysyłać – mówi Stanisław Piśko, legenda polskiej branży turystycznej, pierwszy prezes Krakowskiej Izby Turystyki. Polska baza noclegowa była dość marna. Mieliśmy za mało hoteli, za mało pensjonatów, za mało domów wczasowych. Za granicę można było jechać, bo w latach 80. Polska była krajem bardziej otwartym niż inne państwa bloku socjalistycznego. Ale tutaj pojawiały się inne problemy. Pierwszy to dewizy, których ówczesne biura podróży nie miały, więc nie było czym za zorganizowanie Polakom wczasów za granicą nawet zapłacić. Druga sprawa to sam paszport. Czekano na niego miesiącami. Był wyda-

Forum Wolności Gospodarczej

wany na określony czas. Przed każdym wyjazdem trzeba było odpowiedzieć w specjalnym formularzu na serię dość krępujących pytań: czy obywatel ma za co żyć w kraju, kiedy planuje wrócić, kto go będzie za granicą utrzymywał, jak będzie jechał, kiedy wróci. A po powrocie z wyjazdu paszport trzeba było oddać z powrotem milicji.

Najłatwiej było o **WYJAZDY DO DEMO-LUDÓW**, jak potocznie nazywano kraje byłego bloku wschodniego. Popularnością cieszyła się Rumunia, Bułgaria, Węgry czy Krym,

nazywany wtedy wschodnią Riwierą Francuską. Tylko w tamtych czasach urlop Polacy łączyli często z biznesem. Rozkwitła nam w PRL turystyka handlowa. Polacy jeździli za granicę z kryształami, bursztynami, papierosami, džinsami, wódką. A wracali z dolarami, o które w kraju było niezwykle trudno.

Forum Wolności Gospodarczej

Gorzej sytuacja wyglądała z wyjazdami na Zachód. Nie było to nieosiągalne, ale raz, że strasznie drogie, a dwa, że często formalnie nie do przejścia, bo Zachód przecież wrogiem Polski Ludowej był. O wizę było trudno, a ówczesna władza praktycznie każdego podejrzewała, że nie jedzie do Francji czy RFN, żeby zwiedzać, tylko zarabiać, a do kraju taki „turysta” już najpewniej nie wróci.

W latach 80. w Polsce działało 11 ogólnopolskich biur podróży oferujących wyjazdy krajowe i zagraniczne. Dwa państwowe – Orbis i Sport-Turist, dwa spółdzielcze – Turysta i Gromada, jedno biuro PTTK, trzy młodzieżowe: Juventur, Almatu, TAU, jedno biuro Polskiego Związku Motorowego, jedno biuro Polskich Linii Lotniczych LOT oraz jedno Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Było też 67 biur reprezentujących tzw. jednostki gospodarki uspołecznionej, czyli te działające przy różnych organizacjach społecznych oraz te powołane przez terenowe organy władzy państwowej. Pozostałe 52 biura były prywatne – otrzymały zgodę Głównego Komitetu Turystyki na działalność.

Forum Wolności Gospodarczej

Tam, gdzie bez wiz. Tam, gdzie LOT

Po 1989 r. dla polskiej branży turystycznej otworzył się całkowicie nowy świat. W wielu krajach zniesiono wizy, paszportów nie trzeba było zdawać milicji, do założenia biura turystycznego nikt nie wymagał zgody Głównego Komitetu Turystyki.

Kto zakładał w Polsce pierwsze prywatne biura? Stanisław Piśko tłumaczy: „To byli często piloci wycieczek, przewodnicy, pracownicy biur podróży ze słusznie minionego ustroju”. Byli też i tacy, którzy z turystyką nie byli wcześniej związani, ale wyczuli duży popyt. Polacy po latach komuny byli przecież głodni zagranicy.

W 1989 r. swoją działalność rozpoczęła Itaka, dzisiaj największe polskie biuro podróży. Dwóch założycieli, Mariusz Jańczuk i Leszek Szagdaj, nie zaczynali jednak od sprzedawania Polakom egzotycznych wczasów. – Pierwszymi wyjazdami organizowanymi przez Itakę były wyjazdy za granicę po samochody – wspomina Piotr Henicz, wiceprezes Itaka Holdings, który

Forum Wolności Gospodarczej



Fot. NAC

Forum Wolności Gospodarczej



Fot. Shutterstock

Forum Wolności Gospodarczej

później wspólnie z Michałem Wróblem dołączył do dwójki założycieli.

Rok później powstał Rainbow Tours, obecnie obok Itaki największy touroperator w Polsce. Te biura podróży działają do dziś, ale sukces w tej branży osiągnęło naprawdę niewielu.

*W szalonych latach 90. biur podróży w zasadzie **NIE OBOWIĄZYWAŁY ŻADNE POWAŻNE REGULACJE.** Wycieczki schodziły na pniu.*

Początkujący przedsiębiorcy z tej branży korzystali więc z tego, ile się da, naliczając czasem bardzo wysokie marże. – Widząc takie eldorado, do Polski zaczęły więc napływać zachodnie firmy, które miały większy kapitał, doświadczenie i ofertę. Polacy szybko się zorientowali, że zagraniczna konkurencja oferuje niższe ceny, lepsze hotele, wyższą jakość obsługi, więc młode polskie firmy zaczęły w tym wyścigu przegrywać. – opowiada Stanisław Piśko.

Forum Wolności Gospodarczej

Problemem był oczywiście też sam kapitał, bo jak tu konkurować o niską cenę w zagranicznych hotelach, dokonując jako młode polskie biuro podróży 100 rezerwacji, kiedy duże zachodnie firmy liczyły takie rezerwacje w tysiącach. Wiadomo, że mogły wynegocjować niższą cenę.

Polskie prywatne firmy działały na początku lat 90. w dość prosty sposób. Wycieczki oferowano do tego kraju, który nagle podejmował decyzję o zniesieniu wiz dla Polaków. – Tam, gdzie zniesiono wizy, tam zaczęła się masowa turystyka. Pamiętam pierwsze wycieczki z Polski do Austrii. Pamiętam jaką szaloną popularnością nagle w latach 90. zaczęła cieszyć się Tunezja – wspomina Paweł Niewiadomski, prezes Polskiej Izby Turystyki.

– Gdy w 1991 zniesiono wizy do Włoch, Itaka, jako pierwsze polskie biuro, przygotowała ofertę spełniającą oczekiwania polskiego klienta. Pierwszym zakontraktowanym hotelem był obiekt w Rimini, a wycieczką objazdową – „Klasyczne Włochy” – oczywi-

Forum Wolności Gospodarczej

ście z wizytą na audiencji w Watykanie. Rynek chłonał nasz produkt jak gąbka. Klienci czekali w kolejkach na otwarcie biura, były zapisy na listy rezerwowe i wspaniałe podziękowania – opowiada Piotr Henicz.

Oprócz wiz kluczową rolę odgrywały też Polskie Linie Lotnicze LOT. Tam, gdzie otwierano nowy kierunek bezpośrednich połączeń, tam zaczynały się oferty biur podróży. Taka zasada pozostaje zresztą do dziś. – Jeśli chce pan wiedzieć, który kierunek wakacyjny będzie popularny za rok, to wystarczy sprawdzić, jakie nowe bezpośrednie połączenia z Polski ma nasz LOT – mówi Niewiadomski.

Cywilizowanie rynku

Pierwszy przełom dla branży przyszedł w 1997 roku. To dopiero wtedy, po latach rozmów, poprawek i negocjacji, w bólach uchwalono Ustawę o usługach turystycznych. Pierwszy poważny akt prawny, który regulował polską branżę. – Byliśmy jeszcze długo przed

Forum Wolności Gospodarczej



Forum Wolności Gospodarczej



Fot. Shutterstock

Forum Wolności Gospodarczej

wejściem do Unii, ale już wtedy przyjęliśmy sporo bardzo dobrych unijnych przepisów – wspomina Stanisław Piśko. Zakup imprezy turystycznej stał się w końcu różny od zakupu innych dóbr. W końcu wykupienie wakacji różni się od kupna pary butów. – Po pierwsze, kupujemy przecież coś, czego nie widać, bo nie jesteśmy w hotelu, do którego dopiero jedziemy. Po drugie, płacimy za coś, czego jeszcze nie ma, bo cechą imprezy turystycznej jest przedpłata – tłumaczy Niewiadomski.

I tak po 1997 r. wprowadzono szereg obowiązków informacyjnych dla biur podróży. Trzeba było klientom podawać klasyfikację obiektu, do którego jadą, gdzie jest położony, jaki jest program wycieczki, a sam organizator musiał mieć odpowiednie zabezpieczenie finansowe na wypadek nagłych wypadków. To wszystko nie było takie oczywiste przed wejściem w życie nowej ustawy.

Forum Wolności Gospodarczej

*Polskie firmy, które zgromadziły pierwsze zyski ze sprzedaży wakacji Polakom, **ZACZĘŁY JE INWESTOWAĆ.** Kupowały własne autokary, czarterowały pierwsze samoloty,*

żeby zabrać polskich turystów tam, dokąd krajowe linie nie oferowały jeszcze bezpośrednich połączeń.

Do Polski zaczęły ściągać kolejne zagraniczne podmioty. W 1997 roku nad Wisłą ulokowała się niemiecka grupa TUI, największy koncern turystyczny na świecie z dwukrotnie wyższymi przychodami niż nasz PKO BP. Dwa lata później powstaje Wezyr Holidays, dzisiaj znany pod marką Coral Travel, która należy do tureckiego holdingu OTI Group. W Polsce działają już wtedy Czesi z Exim Tours, dzisiaj piąte największe biuro podróży nad Wisłą pod względem przychodów.

Ale ustawa z 1997 r. to dopiero jeden z wielu przełomów, które branża turystyczna będzie miała jeszcze przed sobą.

Forum Wolności Gospodarczej

Turystyka 9/11

Potężny cios przychodzi 11 września 2001 r. W Stanach Zjednoczonych dochodzi do serii czterech skoordynowanych ataków terrorystycznych w wykonaniu Al-Ka'idy. Terrorysty uprowadzają samoloty z pasażerami na pokładzie i kierują je wprost na dwie wieże World Trade Center w Nowym Jorku oraz budynek Pentagonu w stanie Wirginia. Czwarty samolot nie wbił się w żaden obiekt dzięki bohaterskiej postawie pasażerów. Maszyna rozbiła się na polu w Pensylwanii.

Świat jest w szoku. Masowo odwołuje się kolejne loty. Wiele samolotów leci pustych. Ludzie rezygnują z wakacji. Nasila się panika przed wsiadaniem na pokład samolotu.

Amerykańskie linie lotnicze notują w 2001 r. 8 mld dolarów strat. Nie będą zyskowne przez kolejnych 5 lat. Zmienia się cały styl i komfort podróżowania.

– Na początku lat 90. właściwie każdy rok był przełomowy, otwierał nowe możliwości, w tym także spowodowane ułatwieniami w ruchu bezwizowym. Kry-

Forum Wolności Gospodarczej



Forum Wolności Gospodarczej



Fot. Shutterstock

Forum Wolności Gospodarczej

zys spowodowany atakiem na World Trade Center w 2001 r. był pierwszym kryzysem, który dotknął całą branżę turystyczną na świecie – mówi Piotr Henicz, wiceprezes Itaka Holdings.

Przełomów w branży turystycznej jest więcej. Nie wszystkie są tak negatywne.

Marzenia i obietnice on-line

Trzy lata po atakach na World Trade Center w 2004 r. Polska oficjalnie wstępuje do Unii Europejskiej. – Wchodzi nowe unijne prawo, znikają wizy do państw członkowskich, zwiększają się przyjazdy turystów z zagranicy do Polski – mówi Stanisław Piśko. Przed polskimi biurami podróży otwierają się nowe możliwości. Nie tylko jeśli chodzi o łatwiejsze organizowanie zagranicznych wczasów, ale też wejście ze swoim biznesem na nowe rynki. Polskie firmy zaczynają rejestrować swoje oddziały na Litwie, Łotwie, Węgrzech, Słowacji, w Czechach, Estonii i oferować swoje usługi zagranicznym klientom.

Forum Wolności Gospodarczej

Jest jeszcze jedna rzecz. – Polscy touroperatorzy zaczęli też inwestować we własną infrastrukturę za granicą. Kupować hotele, na przykład w Grecji, co powiększyło ich własną bazę noclegową i usprawniło działalność – mówi Niewiadomski.

Kolejną rewolucję w branży przyniósł Internet. Piśko: „Turystyka była jedną z pierwszych gałęzi gospodarki, która weszła całkowicie on-line. W tej branży ludzie przecież kupują marzenia, a biura sprzedają obietnicę. Dzięki internetowi klient mógł lepiej te swoje marzenia zobrazować, a biuro podróży się do niego dopasować”.

**ZNIKAJĄ PAPIEROWE KATALOGI
Z WYCIECZKAMI** *i kartki ze zdjęciem
hotelu przyklejone taśmą klejącą gdzieś
za szybą lokalnego oddziału biura po-
dróży.*

Internet rewolucjonizuje proces sprzedaży – dokąd, skąd, kiedy, za ile, na ile – wszystko można obliczyć, nie wychodząc z domu.

Forum Wolności Gospodarczej

Upadek w jedną noc

Ale mimo tych pozytywnych zmian, wiele biur podróży nie wytrzymało rywalizacji. W 2004 roku bankrutuje El Greco. Rok wcześniej z Polski zwinął się Aladin. A wraz z nim jego tunezyjscy właściciele z 230 tys. zł od polskich klientów. W 2010 roku wniosek o upadłość składa Orbis Travel. Dwa lata później bankrutuje Triada, którą w 1992 roku założyło trzech studentów SGH, inwestując w turystyczny biznes zyski z własnego punktu ksero. Alfa Star kończy działalność z wielki hukiem, zostawiając za granicą ponad półtora tysiąca swoich klientów. Kopernik Travel, SDS Holidays, Open Travel, Selectours. Tak można by jeszcze wymieniać długo.

Przyczyny tych wszystkich bankructw są oczywiście różne. Raz powodem była katastrofa lotnicza linii, z którą dane biuro podróży współpracowało. Innym razem zagraniczna konkurencja, która korzystając z efektu skali, mogła oferować w Polsce tańsze wakacje. Albo tak jak w wypadku Orbisu. Nowy francuski właściciel zde-

Forum Wolności Gospodarczej



Fot. NAC

Forum Wolności Gospodarczej



Fot. Shutterstock

Forum Wolności Gospodarczej

cydował się rozwijać część hotelową legendarnego polskiego biura podróży, rezygnując ze sprzedawania imprez turystycznych. – W wielu przypadkach było to też po prostu przeinwestowanie. Zbyt szybki rozwój, zbyt wiele kredytów, pożyczek, a później nie starczało pieniędzy na ich spłatę. Kolejną przyczyną było też niewłaściwe kalkulowanie w tym biznesie. Niezabezpieczenie się na wypadek zmiany kursu walut. Jeżeli biuro prowadziło działalność na dużą skalę i planowało, że dolar będzie w te wakacje po 3 zł, okazywało się, że był po 4 zł, a rezerw na te wahania kursu nie było, to można było upaść nawet w jedną noc. Tak było z jednym czeskim biurem podróży, które działało w Polsce. Tak, dosłownie, upadło w jedną noc – mówi Stanisław Piśko.

Województwo Zanzibar

Mimo tych perturbacji, rynek się trzymał. Na placu boju zostali ci najwytrwalsi. Ale i oni poczuli kryzys wraz z wybuchem pandemii w 2020 r. Wtedy skurczyło się właściwie wszystko. Mniej turystów, mniej rezer-

Forum Wolności Gospodarczej

wacji, mniej lotów, mniej przychodów. I absolutny brak jakichkolwiek zysków.

Wszyscy najwięksi touroperatorzy zakończyli 2020 r. na minusie. TUI prawie 73 mln zł straty, Rainbow 42,2 mln zł pod kreską, Itaka 23,3 mln zł do tyłu.

– *Tak źle jeszcze nie było. Największe biura podróży dopłaciły w roku 2020 średnio **198 ZŁOTYCH DO KAŻDEGO KLIENTA.***

– mówił wtedy Andrzej Betlej, prezes Instytutu Badań Rynku Turystycznego TravelData. W otrząsaniu się z tych fatalnych wyników pomogła nam pomysłowość. Polska w czasach COVID-19 nie była tak rygorystycznie odcięta od świata jak inne zachodnie kraje. Biura podróży patrzyły wtedy na kierunki, które miały bardziej liberalne przepisy co do przyjmowania turystów z Europy. Każdy pamięta obrazki z czasów Polaków na Malediwach czy Zanzibarze. – W pewnym momencie Zanzibar stał się jednym wielkim polskim

Forum Wolności Gospodarczej

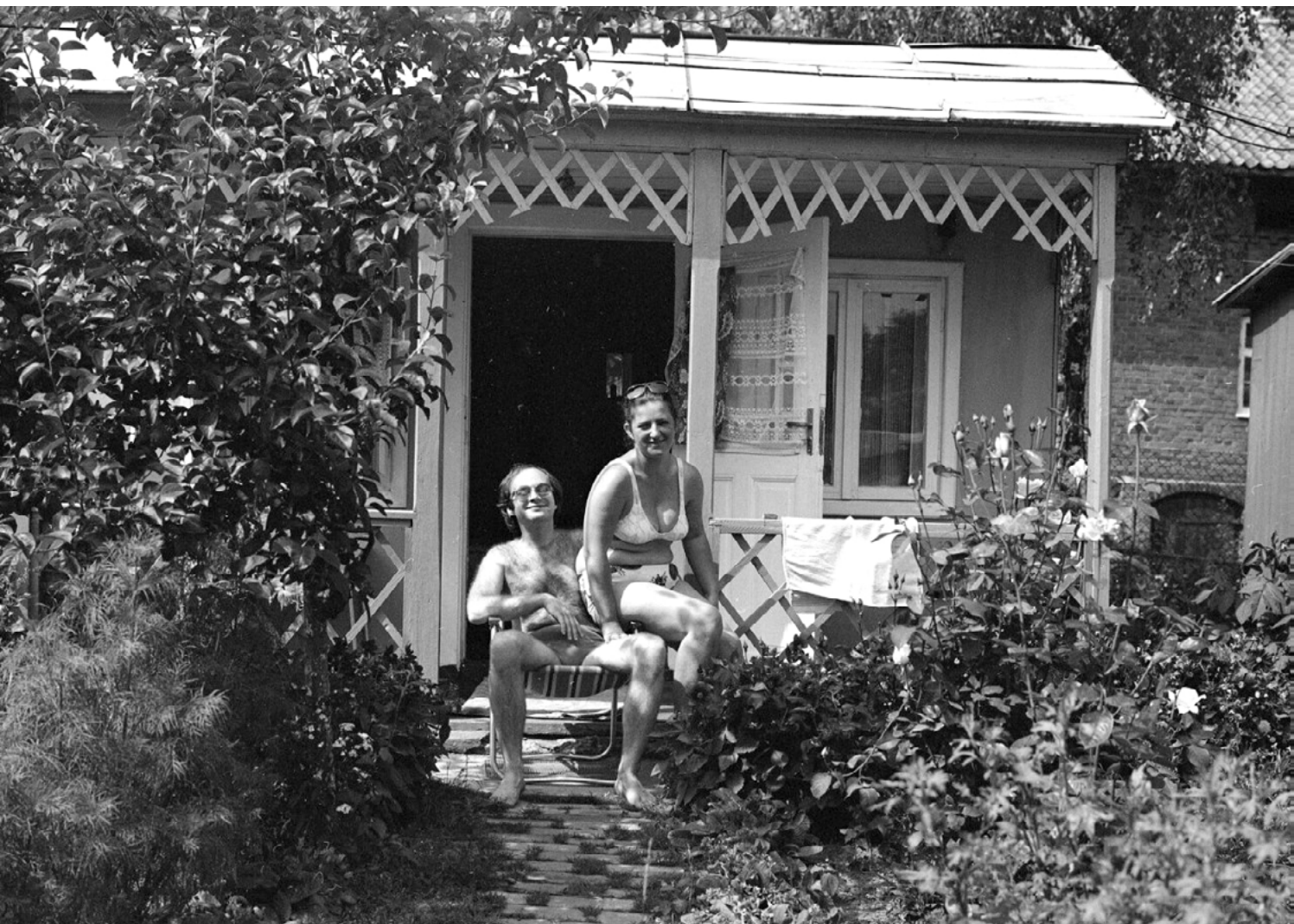
województwem. Byli tam tylko turyści z Polski, korzystający z ofert polskich biur podróży. To doprowadziło do umocnienia się naszych firm na międzynarodowym rynku – mówi Paweł Niewiadomski z PIT.

Prezent za pandemię

Mimo takich przebieśnięgów jak Malediwy czy Zanzibar, touroperatorom przyszło trochę czasu, żeby z traumy po COVID-19 jakoś się wyleczyć. Klientom oferowano atrakcyjne rabaty, zwiększono jakość obsługi, przedłużano możliwość wykorzystania voucherów na wyjazd, które straciły ważność w czasie pandemii.

Biznes turystyczny zaczął się odbudowywać. Ale to nie dzięki rabatom i voucherom. W grę weszła bardziej psychologia. Po miesiącach lockdownów, kiedy Polacy byli zamknięci w czterech ścianach i o żadnych wakacjach nie było mowy, ludzie nagle poczuli wielką chęć nadrobienia tego straconego czasu. Nie chodziło już o to, żeby jechać gdziekolwiek. Po pandemii w Polsce uwidocznił się trend na wczasy wysokiej klasy w pię-

Forum Wolności Gospodarczej



Forum Wolności Gospodarczej



Fot. Shutterstock

Forum Wolności Gospodarczej

ciogwiazdkowych hotelach. – Być może była to forma zrekompensowania sobie „straconych” przez pandemię wakacji lub rodzaj prezentu czy nagrody dla siebie i bliskich – mówi Henicz z Itaki.

Niewiadomski: Z kryzysu branża wyszła wzmocniona. Mieliśmy do czynienia ze zjawiskiem odłożonego popytu, który trwa do dziś.

Nie chodzi tylko o to, że ktoś trzymał przez pandemię zachomikowane pieniądze na wyjazd, ale też chciał się wyrwać z tego chwilowego uwięzienia, wyjechać, odpocząć.

Dzisiaj polska branża turystyczna jest w swojej najlepszej kondycji w historii. Niech o tym świadczy choćby ranking najszybciej rozwijających się polskich firm według „Wprost”. Dwa pierwsze miejsca zajęły w nim w tym roku spółki z branży turystycznej. Powiększyły rok do roku swoje zyski o kilkaset procent.

– Sytuacja branży w Polsce jest stabilna, nie ma spektakularnych bankructw i miejmy nadzieję, że tak pozostanie – mówi Henicz.

Forum Wolności Gospodarczej

Polska zamiast Grecji?

– Kryzys spowodował spiralę napędzającą turystykę, która jeszcze przez jakiś czas będzie się utrzymywała – przewiduje Niewiadomski z PIT. Według prognoz Instytutu TravelData, w ciągu 5 lat liczba polskich turystów chcących na zagraniczne wczasy wzrośnie dwukrotnie.

Ale branża turystyczna to nie tylko wyjazdy Polaków za granicę. Wczasy można również zaplanować w kraju. I może się okazać, że to właśnie Polska zacznie być niedługo turystycznym rajem. Powodem zmiany klimatu. Badania Komisji Europejskiej pokazują, że w szczytowych miesiącach takie kraje jak Polska mogą być bardziej atrakcyjne dla zagranicznych turystów niż południe Europy. Wiadomo, że mimo wojen, komuny i innych naszych historycznych dramatów nie będziemy mieć więcej zabytków niż Francuzi, Grecy czy Włosi, ale może chociaż los da nam w przyszłości niższą temperaturę, żeby zagraniczni turyści mogli bez ryzyka udaru zwiedzić Wawel, Malbork czy Łazienki. 



POŻYCZKA? OTWÓRZ APLIKACJĘ IKO LUB SKOCZ DO ODDZIAŁU

- dla tych, którzy nie skorzystali jeszcze z naszej pożyczki ani kredytu gotówkowego
- nawet do 24 rat

RRSO 11,57%



Bank Polski

RRSO – Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania dla przykładu reprezentatywnego. Udzielenie i wysokość pożyczki zależą od posiadania zdolności kredytowej. Szczegóły, w tym Taryfa Prowizji i Opłat Bankowych, dostępne są w placówkach banku i na pkobp.pl. Aplikacja IKO jest usługą bankowości elektronicznej.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora
eprasa.pl 60171417ad



PKO BP UDOSTĘPNIŁ KLIENTOM BIZNESOWYM WYSZUKIWARKĘ FUNDUSZY UNIJNYCH

Fot. Materiały prasowe

PKO BANK POLSKI ROZPOCZĄŁ WSPÓŁPRACĘ Z HISZPAŃSKIM STARTUPEM WEGRANT. *Dzięki niej, 2000 firmowych klientów banku będzie mogło bezpłatnie skorzystać z wyszukiwarki funduszy unijnych.*

*Tekst: **Szymon Pinderak**, komunikacja transformacji cyfrowej, rozwiązań IT i innowacji*

Ułatwia ona znalezienie i wybór właściwego wsparcia finansowego ze środków unijnych m.in. na rozwój biznesu, realizację projektów czy wdrażanie innowacji. Dodatkowo, firmy uczestniczące w pilotażu mogą liczyć na konsultantów, którzy udzielą dodatkowego wsparcia.

Usprawnienia dla klientów

– Realizując swoją misję i wdrażając najnowsze rozwiązania technologiczne, PKO Bank Polski konse-

PKO Bank Polski

kwennie ułatwia klientom korzystanie z usług finansowych. W poszukiwaniu coraz to nowych wartości dla biznesu, rozpoczęliśmy współpracę z firmą WeGrant, w ramach której udostępniamy naszym klientom zaawansowane narzędzie wspierające proces aplikowania o dotacje i granty unijne.

*Dzięki temu rozwiązaniu **PRZEDSIĘ-
BIORCY MOGĄ ZYSKAĆ DOSTĘP DO DO-
DATKOWYCH PIENIĘDZY**, które pomogą
im w realizacji ambitnych i innowacyj-
nych projektów.*

Jeżeli odbiór pilotażu będzie pozytywny i narzędzie spełni oczekiwania naszych klientów, rozważymy pełne wdrożenie platformy jako naszej usługi dodatkowej – powiedział Radosław Hutnik, Dyrektor Pionu Transformacji Bankowości Korporacyjnej i Przedsiębiorstw w PKO Banku Polskim.

WeGrant - narzędzie wsparcia przy aplikacji o środki unijne

Platforma WeGrant to zaawansowane i unikatowe narzędzie na polskim rynku, które pomoże firmom odkryć ofertę dotacji i grantów Unii Europejskiej. Jego głównym elementem jest wyszukiwarka funduszy unijnych wspierana algorytmami AI. Pomaga ona lepiej dopasować wybór konkursu do profilu firmy, co zwiększa szanse na sukces w procesie pozyskiwania środków.

Algorytm stworzony przez WeGrant ocenia dopasowanie konkursów przeznaczonych dla firm według skali punktowej i daje możliwość skupienia się przedsiębiorcom na tych, które są dla nich najodpowiedniejsze. Bierze pod uwagę sześć czynników: czas trwania konkursu, typ finansowania, termin wypłaty dotacji, wielkość dostępnej puli środków, zasięg programu konkursowego oraz czy planowane są kolejne nabory.

Ocena **BIERZE POD UWAGĘ TAKŻE CZYNNIKI INDYWIDUALNE DLA KAŻDEGO KLIENTA**, m.in. takie jak wyniki zakończonych już naborów w ramach danej kategorii, wielkość firmy, lokalizację, kod PKD, czy przedmiot planowanej inwestycji.

Algorytm wskazuje, jaka jest szansa uzyskania dofinansowania, a dodatkowym wsparciem w samym procesie aplikowania o środki są konsultanci.

Let's Fintech with PKO Bank Polski!

Współpraca z WeGrant to kolejne działanie zrealizowane w ramach autorskiej platformy współpracy ze startupami Let's Fintech with PKO Bank Polski! W ramach platformy, bankowi eksperci wspólnie z pomysłodawcami technologicznych rozwiązań działającymi w sektorze startupów rozwijają i komercjalizują nowe innowacyjne narzędzia.

PKO Bank Polski

Dotychczas przeanalizowali oni prawie 5500 zgłoszonych pomysłów i przeprowadzili ponad 50 pilotaży, które dały 25 konkretnych biznesowych wdrożeń. Bank dysponuje także własnym funduszem Venture Capital oraz rozwija know-how w zakresie technologii takich jak blockchain, sztuczna inteligencja i innych innowacyjnych rozwiązań, które za kilka lat mogą zrewolucjonizować rynek finansowy. 

EURO PO CHIŃSKU



David Beckham, Iker Casillas czy Szymon Marciniak – to tylko niektóre znane piłkarskie nazwiska reklamujące chińskie marki.

FIRMY Z CHIN DOMINUJĄ WŚRÓD SPONSORÓW EURO 2024, DAJĄC PRZTYCZKA W NOS GOSZCZĄCYM TURNIEJ NIEMCOM. *W ten sposób chcą zaistnieć w świadomości globalnego konsumenta i raz na zawsze zerwać z łatką producenta słabych jakościowo towarów.*



Tekst: **Michał Banasiak**

UEFA szacuje, że na organizacji Euro zarobi ok. 1,5 mld euro. Jedna trzecia tej kwoty ma pochodzić od sponsorów turnieju. Najhojniejsi mogą liczyć na reklamy na okalających boiska bandach i zagwarantowane w umowach UEFA z nadawcami spoty telewizyj-

Zagranica

zyjne. To oznacza dotarcie do potencjalnych konsumentów na całym świecie. Sumaryczna widownia poprzedniego Euro przekroczyła 5 miliardów oglądających. Teraz ma być podobnie.

Pięciu spośród czternastu globalnych partnerów UEFA to marki chińskie. Dzięki dotacjom chińskiego rządu mogą sobie pozwolić na wysokie budżety reklamowe. W tym samym czasie firmy z Europy czy USA ostrożnie obchodzą się z wydatkami na marketing i promocję. Trend trwa już od kilku lat. Jak podliczył Mieszko Rajkiewicz z Polskiego Instytutu Dyplomacji Sportowej, od Euro we Francji w 2016 roku, gdy Hisense zostało pierwszą chińską marką sponsorującą piłkarskie mistrzostwa Europy, liczba chińskich firm i ich nakłady na reklamę w czasie EURO, stale rosną. Podobnie jest w przypadku mistrzostw świata.

– Za 15-letni kontrakt Wanda Group zapłaciła 850 mln dolarów. To więcej niż Adidas. Z kolei firma VIVO płaci FIFA 75 mln dolarów rocznie. Nikt nie daje więcej – mówił w czasie mundialu w Katarze Łukasz Bączek, specjalista ds. marketingu sportowego.

Piłka nożna „Made in China”

Gdy Łukasz Skorupski odbierał nagrodę dla najlepszego piłkarza meczu z Francją, na ścianie w tle wyraźnie widoczne było logo firmy VIVO – chińskiego producenta smartfonów. Nazwa firmy znalazła się także na pamiątkowym pucharze, który otrzymał polski bramkarz.

„*Król strzelców Euro dostanie statuetkę nawiązującą kształtem **DO JEDNEGO Z CHIŃSKICH ZNAKÓW**. Ufundował ją operator płatności Alipay,*

należący do grupy Alibaba. Druga z marek tej grupy – AliExpress – do wypuszczonego przed mistrzostwami spotu zaangażowała Davida Beckhama.

Znanych twarzy, będących ambasadorami chińskich sponsorów Euro jest więcej. Markę Hisense polecają bramkarz reprezentacji Niemiec Manuel Neuer i były bramkarz reprezentacji Hiszpanii i Realu Madryt Iker Casillas. Na bandach reklamowych firma

chwali się, że jest liderem sprzedaży stuczalowych telewizorów.

Chiński sponsoring ma też polskie akcenty. Twarzą produkującej elektronikę firmy TCL jest sędzia Szymon Marciniak. Nie należy ona do głównych sponsorów Euro, ale też mocno promuje się w piłce. Krótco przed turniejem umowę z marką zawarł PZPN. Polska federacja dołączyła tym samym do swoich odpowiedników z Włoch, Hiszpanii, Niemiec i Czech, których TCL sponsorował już wcześniej. Od 2020 r. jednym ze sponsorów Lecha Poznań jest AliExpress. Umowa kończy się w tym roku.

Dzięki wykorzystaniu odpowiedniej technologii, w transmisjach telewizyjnych można oglądać różne reklamy, w zależności od regionu, z którego pochodzi nadawca. Inne reklamy – choć tych samych sponsorów – widzą na ekranach kibice w Europie, USA i Chinach. Dzięki temu profilowaniu (w przypadku Chin zmieniony jest także język), reklama ma być jeszcze bardziej efektywna.

Chiński cień nad niemiecką motoryzacją

UEFA chwali się, że Euro 2024 będzie najbardziej zielonym turniejem w historii. Za ograniczenie negatywnego wpływu na środowisko ma w dużej mierze odpowiadać proekologiczny transport. Posiadający bilety na mecze kibice dostali duże zniżki na pociągi między-miastowe, a w dni meczowe mogą korzystać z bezpłatnej komunikacji miejskiej. Z pociągów korzystają też niektóre reprezentacje – podróżowali nimi chociażby polscy piłkarze.

Działacze UEFA i zaproszeni przez nich goście mają do dyspozycji flotę samochodów elektrycznych. Dostarczyła ją chińska firma BYD (Build Your Dreams – red.), która została oficjalnym partnerem motoryzacyjnym Euro. Trudno o bardziej czytelny sygnał wzrostu znaczenia chińskich producentów samochodów niż sponsoring turnieju rozgrywanego w ojczyźnie Mercedesa, BMW, Audi czy Volkswagena. Ten ostatni był sponsorem poprzedniego turnieju (oraz Mistrzostw Europy Kobiet w 2022).

Zagranica

W czasie meczu otwarcia zdalnie sterowany samochód przywiózł nawet piłkę na środek boiska. Tym razem marka oddała pole walkowerem, wprost mówiąc o potrzebie zachowania dyscypliny finansowej.

*Do niedawna Volkswagen był najlepiej sprzedającą się marką w Chinach. **TEGO TYTUŁU POZBAWIŁO GO WŁAŚNIE BYD,** coraz mocniej pukające również do bram rynku europejskiego.*

Na rozwój BYD stawia inwestor Warren Buffet, jeden z akcjonariuszy firmy.

W styczniu tego roku do jednego z niemieckich portów przybił statek z trzema tysiącami aut BYD. Wywołało to polityczną debatę na temat przyszłości niemieckiego sektora motoryzacyjnego, czującego oddech chińskiego konkurenta już nie tylko na jego rynku, ale i na rodzimym podwórku. Debatą, przeniesioną potem na poziom unijny, dotyczyła w dużej mierze niezdrowej konkurencji. Jak wyliczył Instytut Gospodarki Świa-

towej w Kilonii, chiński rząd przekazał BYD ponad 3,5 mld euro dotacji.

– Jeśli nie będzie żadnych barier handlowych, Chińczycy po prostu zdemolują innych producentów – wieszczy Elon Musk. Jako właściciel Tesli jest żywo zainteresowany przyszłością rynku elektryków.

Podczas gdy auta BYD wożą dygnitarzy UEFA i kłują w oczy przedstawicieli niemieckiej motoryzacji, Unia Europejska zapowiedziała wprowadzenie dodatkowego cła na chińskie samochody elektryczne. Po wizytacjach unijnych urzędników w fabrykach samochodów w Chinach, wysokość cła zróżnicowano i w zależności od producenta ma ono wynosić nawet do 38,1 proc. W przypadku BYD – 17,4 proc.

Chińczycy jednak nie zamierzają łatwo oddać rynku, na którym konkurują głównie właśnie ceną. W najbliższym czasie mają odbyć się negocjacje dotyczące cła. Trudny orzech do zgryzienia mają w tej kwestii europejscy producenci aut – w tym Niemiec. Z jednej strony bariery celne spowolniłyby ekspansję chińskich samochodów w Europie. Z drugiej – obawiają

się, że Chiny odpowiedzą wprowadzeniem cła na pojazdy importowane z Europy. W 2022 niemieccy producenci sprzedali w Chinach ponad 4,5 miliona pojazdów.

Chiński znak jakości

Chińską ekspansję w światowym futbolu można łączyć z dwoma wydarzeniami: dojściem do władzy Xi Jinpinga i skandalem korupcyjnym w FIFA.

Polityka Xi doprowadziła do wzrostu znaczenia chińskich marek na świecie. Z chińskiego TikToka korzysta dziś cały świat (poza nielicznymi wyjątkami, gdzie jest zakazany z uwagi na podejrzenia o wykorzystywanie go do zbierania informacji. Chińskie smartfony czy telewizory mają coraz większy udział w rynku. Furorę robią chińskie platformy sprzedażowe oferujące bezkresny wybór towarów i kuszące darmową wysyłką.

Jeszcze na początku lat 2000. „Made in China” kojarzyło się z niską ceną, ale i słabą jakością – „chińszczyzna” stała się zresztą jej synonimem. Od kilku lat

Zagranica

Chińczycy starają się pozbyć tej łatki – sponsoring sportowy jest ważnym narzędziem w tej operacji.

W otwarciu drzwi dla chińskich firm pomógł też skandal korupcyjny w FIFA, dotyczący przyznania praw do organizacji mundialu Rosji i Katarowi. Część ówczesnych sponsorów światowej federacji postanowiła wycofać się ze współpracy, by rykoszetem nie oberwać za grzechy piłkarskich działaczy. Wizerunkowy kryzys FIFA nie przeszkadzał chińskim firmom. Na mundialu w 2018 r. po raz pierwszy zareklamowały się produkująca nabiał i lody Mengniu Dairy oraz operująca siecią kin i działająca w branży deweloperskiej Wanda Group.

*Badanie przeprowadzone przez Uniwersytet w Hohenheim wykazało, że **12 PROC. KONSUMENTÓW** wybiera produkty sponsorów EURO.*

I o ile ten odsetek może nie robić wrażenia, to należy wziąć pod uwagę już samo zaistnienie tych marek

Zagranica

w świadomości odbiorców. I budowa wizerunku poważnych firm, wymienianym jednym tchem z Adidasem czy Coca-Colą, także należących do partnerów EURO.

Swego czasu duże pieniądze na sponsoring sportowy wykładały firmy z Japonii. Na bandach reklamowych mundialu z lat 90. czy 80. widoczne były takie marki jak JVC czy Fujifilm. Sponsorem FIFA było też Sony. Dziś tą drogą podążają marki chińskie. Najpierw zastępują konkurencję na bandach reklamowych – potem chcą ją wygryźć z rynku. 

NAJBOGATSZE POKOLENIE W HISTORII POLSKI



*W 2040 r. millenialsi będą mieli osobisty majątek **CO NAJMNIEJ 10 RAZY WIĘKSZY** niż ten, którym dysponowało pokolenie wprowadzające Polskę do Unii Europejskiej.*



Tekst: **Agaton Koziński**

To już przesądzone. Millenialsi będą najbogatszym pokoleniem w historii Polski. Pierwsza generacja, która czasy PRL-u zna tylko z podręczników, stanie się największym beneficjentem przełomu 1989 r. Jeśli nie wydarzy się jakiś kataklizm w postaci wojny czy wieloletniej recesji, to Polacy urodzeni w latach 1981-1996 (ich właśnie nazywa się pokoleniem Y albo millenialsami), uzyskają w ciągu najbliższych dziesięciu, kilkunastu lat ogromną premię od życia. W dodatku – co najbardziej w tym wszystkim ciekawe – ta premia będzie w mniejszym stopniu ich zasługą, a w większym ich poprzedników.

Zagranica

Nie jest to zjawisko tylko polskie, to specyfika całego kręgu cywilizacji zachodniej. „W ciągu następnej dekady dojdzie do masowego transferu bogactwa i aktywów, czyniąc millenialsów najbogatszym pokoleniem w historii” – napisał w swoim niedawnym raporcie ośrodek analityczny „Knight Frank. The Intelligence Lab”. Ale warto podkreślić zasadniczą różnicę. Na Zachodzie, w państwach leżących w czasach zimnej wojny po lepszej stronie żelaznej kurtyny, od ukończenia II wojny światowej właściwie każde pokolenie jest bogatsze od poprzedniego. Konsekwencja naturalnego procesu akumulacji majątku osobistego w rodzinach. Inaczej jest w krajach Europy Środkowej. Tutaj komunizm zamroził procesy komasacji dóbr. Dopiero otwarcie na wolnorynkowe reformy po upadku Muru Berlińskiego zmieniło ten stan rzeczy. Największą premię za to zgarną w najbliższym czasie millenialszi.

Pokolenie na skraju załamania

„Kiedy byłem młody, uczono nas dyskrecji i szacunku dla starszych, za to obecna młodzież jest niezwykle lek-

Zagranica

ceważąca i niecierpliwa” – te słowa napisał grecki historyk Hezjod już w VIII w. p.n.e, potwierdzając tym samym, że narzekanie na młodsze pokolenia jest zjawiskiem równie uniwersalnym i ponadczasowym jak psioczenie na pogodę podczas wakacji nad morzem. Jedna z osi konstrukcyjnych świata: starsi narzekają na młodych. Tak było, jest i będzie.

Zmienia się natomiast powód, który staje się przyczyną owych narzekań. Millenialsów charakteryzuje fakt, że dorastają w erze dynamicznego rozwoju technologicznego oraz globalizacji. Przyglądając się temu pokoleniu – choćby jadąc metrem czy przechodząc w pobliżu wyższej uczelni – można by odnieść wrażenie, że smartfony są integralną częścią ich rąk. Ci dwudziestolatki wyglądają trochę jakby byli na dalszym etapie ewolucji, a ich dłonie przepoczwarzyły się w elektroniczne kończyny z długimi palcami dla lepszego obsługiwanie tych przenośnych urządzeń. Ich zachowania, wygląd, sposób budowania relacji z innymi radykalnie odbiega od standardów, do których przyzwyczajone są starsze pokolenia. Powodów do narzekania aż nadto.

Zagranica

Na to jeszcze nakładają się napięcia wewnątrz tej grupy. – Mimo prymatu interesu jednostki nad wspólnotą i poczucia wolności

*w konfrontacji z rzeczywistością, jedną z najważniejszych wartości okazuje się **ZAPEWNIENIE ŚRODKÓW BYTOWYCH**, idea państwa opiekuńczego.*

Dotyczy to zarówno młodych z lewicy, jak i prawicy – mówi „Wprost” Ewelina Nowakowska, antropolog polityki z SWPS, która zajmuje się badaniem postaw milenialsów. Szacuje się, że w Polsce jest ich ok. 11 milionów, na całym świecie stanowią ponad 20 proc. populacji. I każdy z tych młodych – a już szczególnie ich przedstawicieli z najbogatszego, zachodniego kręgu cywilizacyjnego – szarpie się ze współczesnością, która coraz szybciej odstaje od schematów obowiązujących choćby w pokoleniu ich rodziców. – Młodzi tylko pozornie cenią sobie indywidualizm. Z jednej strony żyją w epoce indywidualizmu, ale z drugiej dobitnie doświadczają

Zagranica

tego, że samemu i bez pomocy państwa nie są w stanie polepszyć własnej sytuacji – podkreśla Nowakowska.

Jeszcze dalej w swoich diagnozach posuwa się dr hab. Marek Dobrzeniecki, filozof związany z Akademią Katolicką w Warszawie. W niedawno opublikowanym eseju „Deficyt zaufania do świata” ten 44-latek kreśli świat pokolenia millenialsów nie umiejącego odnaleźć się w rzeczywistości i obciążonego swoistym fatalizmem codzienności. „Problem kultury postpiśmiennej, która wynagradza powierzchowność, tani blichtr, banał i nie pozwala się skupić na pytaniach o sens naszego istnienia” – zauważa Dobrzeniecki. „Nie zmienia to faktu, że coraz więcej ludzi nie tylko martwi się o przyszłość, lecz wieszczy jakiś jej koniec: załamanie struktur cywilizacyjnego porządku oraz wypełnienie się czarnych przepowiedni apokaliptycznych” – dodaje filozof. Optymistycznie już było. Pokolenie wcześniej.

Złota generacja

Dobrzeniecki swój wciągający esej zaczyna barwną opowieścią o festiwalu filmowym w Wenecji w 2022 r.,

Zagranica

na którym pokazano film „Do ostatniej kości”. Publiczność olśnił w nim debiutujący na dużym ekranie Timothée Chalamet. Dziś to jedna z najjaśniejszych gwiazd światowego kina, ale po raz pierwszy globalną uwagę przykuł właśnie wtedy. Na konferencji prasowej z nim były tłumy dziennikarzy. Wszyscy spodziewali się zobaczyć dwudziestokilkulatkę, którego rozpiera młodość, energia, któremu zakręciło się w głowie od nagłego sukcesu. Zamiast tego zobaczyli zgaszonego, wycofanego, lekko wyobcowanego aktora nawet nie próbującego ukryć swojej depresyjnej natury. „Myślę, że życie jest dziś ciężkie. Uważam, że nadchodzi upadek społeczeństwa, a przynajmniej na to wygląda” – rzucił Chalamet zszokowanym dziennikarzom, dowodząc, że optymizm dzisiaj jest emocją naprawdę deficytową – zwłaszcza wśród najmłodszych.

Może by nawet to nie dziwiło, gdyby nie fakt, że chodzi o pokolenie wyjątkowo uprzywilejowane, zwłaszcza w kręgu świata zachodniego. Skoro mówimy o Chalamecie – na koniec 2023 r. jego majątek wyceniano na 25 mln dolarów. Słownie (żeby suma wybrzmiała):

Zagranica

dwadzieścia pięć milionów dolarów. Aktor ma 28 lat, wychodzi więc niemal milion dolarów za każdy rok życia – średnia nieosiągalna dla 99,99 proc. mieszkańców świata. Mimo to nie za bardzo widać po nim, żeby ten jakże wymierny finansowo sukces napełniał go radością życia. Jest odwrotnie – łatwość, z jaką wpada w ton fatalizmu bardziej przypomina egzystencjalizm spod znaku Camusa niż prawdziwą młodzieńczą joie de vivre.

Pieniądze, które zarabia, pozwalają mu się odróżnić tym od rówieśników, że **STAĆ GO NA LEPSZEGO PSYCHOANALITYKA.**

Oczywiście, Chalamet sam zapracował na swój sukces. Ale nawet gdyby go nie odniósł, nie miałby powodów na to, by na swoje życie narzekać. Jego rodzice to typowi przedstawiciele klasy średniej z Nowego Jorku – ojciec, były dziennikarz, pracuje obecnie w siedzibie głównej ONZ jako tłumacz, matka, dawniej tancerka,

Zagranica

zarabia jako pośrednik nieruchomości. Klasyczne nowojorskie małżeństwo – z typowym dla NYC dużym majątkiem. Z raportu „Global Wealth Report 2023” wynika, że przeciętny dorosły Amerykanin zgromadził 551 tys. dolarów. Czyli rodzice aktora mają według tych statystyk wspólnie ponad milion dolarów. Jasny z tego wniosek, że zebrali wystarczająco dużo, by móc starannie przygotować swoje dzieci (łącznie mają ich dwójkę) do dorosłości. Chalamet odniósł oszałamiający sukces – ale nawet bez niego dziś by wiódł wygodne, stabilne życie dwudziestokilkulatka w wielkim mieście. Zasługa wcześniejszych pokoleń jego rodziny, które zapracowały na ten komfort, akumulując w kolejnych generacjach posiadany majątek.

Przełamać barierę niemożności

Raport „Global Wealth Report 2023” pokazuje, że przeciętny majątek dorosłego Polaka to 53 tys. dolarów (213 tys. zł według kursu z początku lipca). Niewiele w porównaniu z najbardziej rozwiniętymi krajami świata – ale imponująco dużo w porównaniu z wcześniejszymi

Zagranica

danymi. W chwili, gdy nasz kraj wchodził do UE, majątek przeciętnego Polaka był wart pięć razy mniej. Ten szybki wzrost to przede wszystkim konsekwencja zmian na rynku nieruchomości. Zwykle własny dom lub mieszkanie stanowi ponad połowę majątku statystycznego Kowalskiego – a od 2004 r. wartość metra kwadratowego rosła o 10-20 proc. właściwie każdego roku. Właśnie ten skok wycen na rynku nieruchomości stanowi bazę do wszystkich opracowań porównujących Polskę do azjatyckich tygrysów i ogłaszających nasz „drugi złoty wiek”.

Ale na tym nie koniec. Z wyliczeń znajdujących się w raporcie „Prognoza majątku – jak demografia zmieni aktywa Polaków” BZ WBK i ośrodka Polityka Insight wynika, że majątek Polaków do 2040 r. wzrośnie o 70 proc. Ale to nie jedyna ważna zmiana, która zajdzie w tym czasie. Na wzrost fortun polskich rodzin nałoży się spadek liczby mieszkańców Polski. Obecnie jest ich 37,5 mln, ale według prognoz GUS-u w 2040 r. będzie ich tylko 35,3 mln. A skoro spada liczba Polaków, to wzrasta wysokość spadków. Polacy każdego

Zagranica

roku dziedziczą ok. 70 mld zł, a w 2040 r. sumaryczna wartość spadków wzrośnie do 167 mld zł. Wzrost osobistych majątków połączonych z kurczeniem się liczby ludności pozwala przypuszczać, że w perspektywie 2040 r. przeciętny Polak będzie dysponował fortuną co najmniej dwa razy większą niż obecnie. Skromnie licząc.

*I głównymi dysponentami tych pieniędzy **BĘDĄ WŁAŚNIE MILLENIALSI.***

W 2040 r. nie będą już żyć ich dziadkowie, w dużej części również rodzice.

Najstarsi z millenialsów będą w okolicach sześćdziesiątki, najmłodsi – dobrze po czterdziestce. Oni odziedziczą po nich majątek skumulowany podczas tych lat, które minęły od urynkwienia polskiej gospodarki po 1989 r. Wspólnie będą stanowić najbogatsze pokolenie w historii Polski. W porównaniu z pokoleniem, które wprowadzało Polskę do UE w 2004 r. ich osobisty majątek będzie co najmniej 10 razy większy.

Zagranica

Przy okazji millenialsi mają ogromną szansę na to, żeby wreszcie przełamać barierę niemożności ciążącą nad Polską właściwie od początku jej istnienia. Historycznie nasz kraj zawsze pod względem zgromadzonego majątku był biedniejszy niż Europa zachodnia. Nawet w czasie „złotego wieku” w XVI stuleciu byliśmy pod tym względem w tyle za państwami po drugiej stronie Odry. Z wyliczeń prof. Mikołaja Malinowskiego, ekonomisty Uniwersytetu Groningen, wynika, że w czasie „złotego wieku” PKB Polski per capita wynosił 42 proc. PKB na mieszkańca Zachodu – i nigdy nie udało się nam zbliżyć bardziej.

Teraz to się może zmienić. Według MFW PKB Polski per capita w 2029 r. wyniesie 63 tys. dol. Niewiele mniej niż Włoch (65 tys. dol.), Wielkiej Brytanii (69 tys. dol.), Francji (70 tys. dol.) czy Niemiec (78 tys. dol.). Trend jednoznaczny. Wraz z nim – choć ten proces jest zawsze wolniejszy – idzie wzrost wartości majątków osobistych, także poprzez kumulację bogactw zgromadzonych w poprzednich pokoleniach. Millenialsi będą najbogatszą generacją w dziejach Polski – ale mają

Zagranica

także szansę na to, by stać się tą, która ostatecznie zasygnalizuje różnicę dysproporcji majątkowych między Polską i Europą zachodnią. Pod jednym warunkiem – jeśli kolejne pokolenia Polaków będą pamiętać o ich odpowiedzialności zbiorowej za zdobywane zasoby. „Syn może ze spokojem znieść utratę ojca, ale utrata dziedzictwa może doprowadzić go do rozpacz” – pisał w czasie Renesansu Niccolo Machiavelli. Ta mądrość była jednym z fundamentów wielkiego sukcesu finansowego Zachodu w ostatnich stuleciach. Warto, by także polskie pokolenia odrobiły tę lekcję. 

**Gen. Waldemar Skrzypczak**

Rosja rozwija wojnę hybrydową

Rosja niezmiennie próbuje dyktować warunki pokojowe mające zakończyć wojnę w Ukrainie. I szuka dla swoich celów sojuszników. Konferencja pokojowa, która miała miejsce w Szwajcarii nie doprowadziła do niczego, co przybliżałoby zakończenie działań zbrojnych. I poza hasłami typu „nie-

naruszalność suwerenności” nie wniosła niczego nowego, co miałoby pokazać Putinowi jego miejsce w szeregu. A przede wszystkim nie wskazano, że warunkiem zawarcia pokoju przez Ukrainę jest wycofanie się Rosji z terenów okupowanych przez jej wojska.

Milczenie w tym temacie na pewno
**SATYSFAKCJONUJE PUTINA, SANKCJO-
NUJĄC AKTUALNĄ SYTUACJĘ** *wynika-
jącą z położenia walczących armii na
froncie.*

Prawie jedna trzecia Ukrainy jest pod okupacją rosyjską. I po działaniach Kremla, który wyludnia te terytoria z rdzennych Ukraińców oraz ściągą siły i środki do odbudowy zniszczonej infrastruktury miejskiej i przemysłowej, widać, że Putin nie zamierza w planach pokojowych rozważać wycofania się z zajętych terenów. Z Krymu też.

Zasadniczym celem Putina jest wygranie wojny w Ukrainie. Cel ten może osiągać oczywiście poprzez

kontynuowanie agresji, ale również dzięki osiągnięciu celów pośrednich. Głównie poprzez wspieranie terroryzmu na Bliskim Wschodzie, udzielając pomocy Iranowi i Syrii, które mają swój znaczący udział w wojnie przeciwko Izraelowi. Ale ta wojna ma i inne bardzo dotkliwe oblicze, szczególnie w sferze ekonomicznej. Zamknięcie szlaków handlowych przez Kanał Sueski uderza nie tylko w Egipt, ale i rynki europejskie. Coraz bardziej odczuwalny jest deficyt zaawansowanych technologii z Azji. W Afryce Kreml generuje szereg konfliktów, wspierając terroryzm i rebelie przeciwko legalnie wybranym rządóm. Generalnie ta strategia zasadza się na odwracaniu uwagi zarówno od Ukrainy, ale i od działań, jakie prowadzi Rosja na wschodniej flance NATO, włączając w to ataki na Polskę i kraje nadbałtyckie. Osłabianie spójności frontu państw wspierających Ukrainę postępuje.

Zapewne w ocenie Kremla działania prowadzone przeciwko Polsce w ramach wojny hybrydowej są niezwykle skuteczne. To, co czyni Polska dla zabezpie-

czenia granicy wpisuje się w oczekiwania kremlofskich strategów. Pryzmatem ich oceny mogą być nakłady finansowe na poprawę systemów ochrony granicy, jak i skierowanie do jej uszczelnienia tysięcy żołnierzy wojsk operacyjnych wykonujących inne zadania niż wynika to z ich wojennego przeznaczenia. Ale póki co nie mamy złotego środka przeciwko wojnie hybrydowej.

Prawdopodobnie arsenał narzędzi, jakie Putin zastosuje w tej wojnie **BĘDZIE SIĘ UBOGACAŁ I FRONT ATAKÓW SIĘ ROZSZERZY.**

Wprawdzie oddala to widmo wielkoskalowej wojny, ale wystarczająco absorbuje państwa frontowe Sojuszu, które jak dotychczas nie wypracowały strategii odpierania ataków Rosji i Białorusi.

Wszystkie państwa naszego sojuszu modernizują swoje armie. Przynajmniej takie deklaracje głoszą. Procesy te obarczone są jednak dużym ryzykiem, głównie

z braku kandydatów do wojska, z czym boryka się cała Europa. Kolejnym kłopotem jest nadal niski poziom produkcyjny przemysłów zbrojeniowych przez lata technologicznie i wydolnościowo zaniedbywanych. Nadal w państwach europejskich NATO brak formacji, które można by nazwać gotowymi do odparcia wielkoskalowej operacji armii rosyjskiej. W kontekście odstraszania Rosji ma to jednak kluczowe znaczenie. Putin nie odważy się wdać w wojnę, która doprowadzi do upadku jego Rosji. Ale warunkiem zasadniczym jest pilna odbudowa potencjału militarnego NATO, który skutecznie wyhamuje zapędy Kremla.

Trzeba liczyć się z nowymi wyzwaniem dla Sojuszu na wschodniej flance. I będzie to miało związek z rosnącymi w Europie nastrojami antywojennymi, które będą mieć niewiele wspólnego z wystąpieniami przeciwko wojnie czy wojnom w ogóle. Ostrze skierowane będzie przeciwko tym, którzy wspierają Ukrainę. I będzie to wynik rosnących w niektórych krajach zachodniej Europy wpływów Kremla. Czyli rozbijania jedności sojuszu dla Ukrainy ciąg dalszy.

W konsekwencji Rosja coraz śmielej poczynać sobie będzie na froncie wojny hybrydowej z NATO, atakując kolejne kraje członkowskie. Sygnały, że tak się dzieje już się pojawiły wzdłuż granic z Estonią i Łotwą. Presja na te kraje będzie rosła z wykorzystaniem mniejszości rosyjskiej, która aktywizuje się głównie w wymianie handlowej z Rosją. Przez porty tych krajów płynie strumień tego, co między innymi objęte jest sankcjami. Pozostaje nam tylko wierzyć, że UE co najmniej monitoruje tę sytuację, która już dawno wymknęła się spod unijnej kontroli.

NATO musi szukać remedium na hybrydową wojnę w wydaniu Rosji. Przez prawie trzy lata nie zrobiono wiele. Czas przygotować Putinowi odpowiedź. 

POLSKA NAUKA ŚLADAMI KOPERNIKA

Cykl poświęcony postaci i dziedzictwu Mikołaja Kopernika
w związku ze szczególnym rokiem związanym z dwiema równymi historycznymi rocznicami
– 550-leciem urodzin i 480 rocznicą śmierci.

Następcy Kopernika. Nauki Ekonomiczne i Zarządzania

CC, domena publiczna, Nicolaus Copernicus. Reproduction of line engraving after J. Falck, on Wellcome Library Catalogue

Projekt finansowany ze środków budżetu państwa, przyznanych przez Ministra Nauki
w ramach Programu Społeczna Odpowiedzialność Nauki

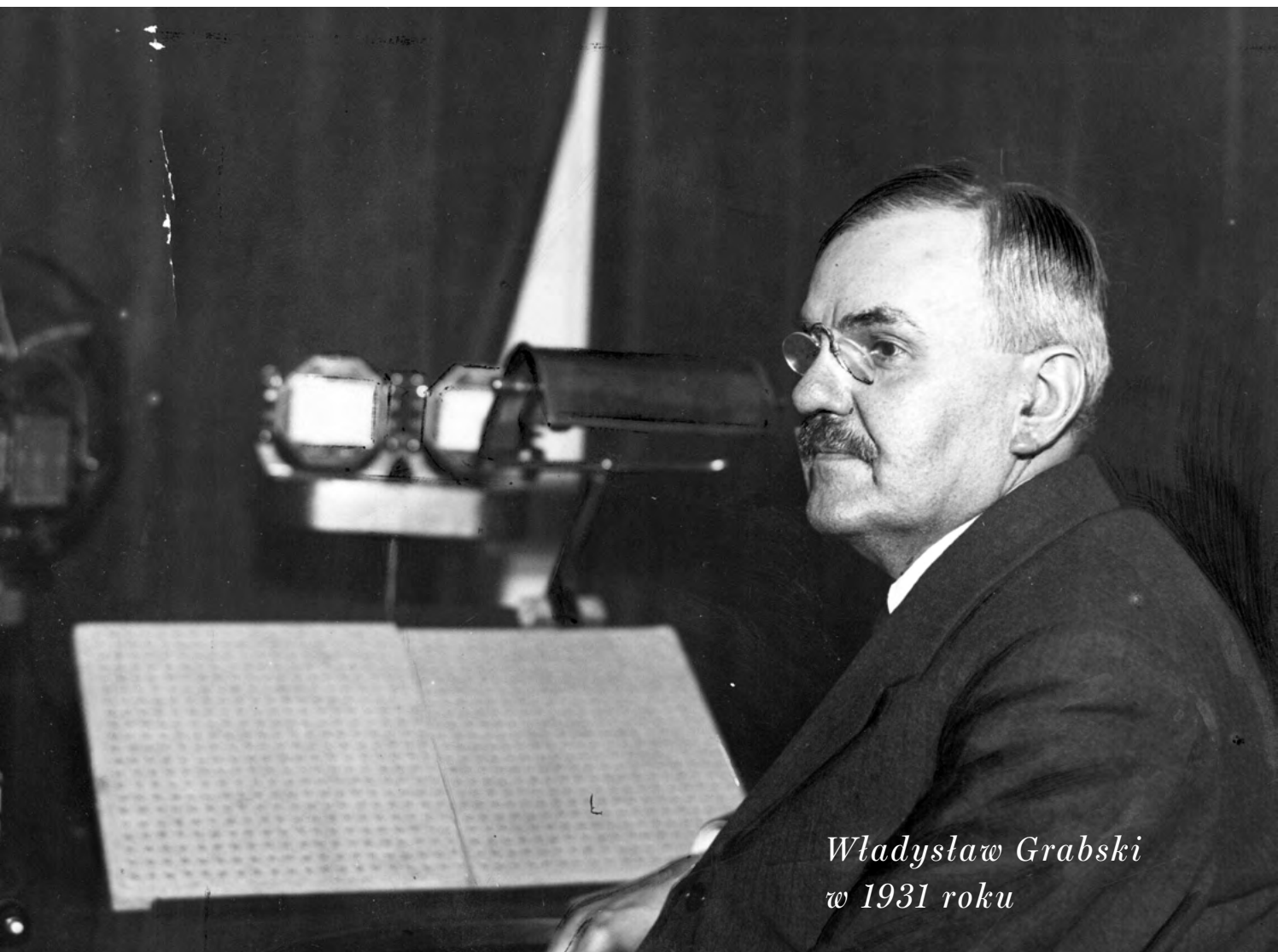


Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Społeczna
Odpowiedzialność
Nauki

Polska nauka śladami Kopernika



*Władysław Grabski
w 1931 roku*

WYBITNI POLSCY EKONOMIŚCI MIĘDZYWOJNIA

Polska nauka śladami Kopernika

*Już przed wojną ludzi polskiej nauki intrygowano, skąd wziął się wśród nich ekonomista nazwiskiem Taylor. On sam sprawę wyjaśnił, publikując książkę o losach szkockiego rodu w Polsce. **OD KILKUNASTU LAT EDWARD TAYLOR „SIEDZI” NA ŁAWECZCE I WITA STUDENTÓW UNIwersYTETU EKONOMICZNEGO W POZNANIU.** A to tylko jeden z ważnych ekonomistów międzywojnia, o których warto pamiętać.*



Tekst: **Martyna Końska**

Władysław Grabski miał nie tylko ogromne zasługi dla rozwoju gospodarczego Polski, ale też jest chyba najbardziej rozpoznawalnym polskim ekonomistą XX wieku. Do tego darzonym powszechnym szacunkiem, o co trudno w naszej historii, targanej tak wieloma wewnętrznymi sporami.

Polska nauka śladami Kopernika

Delegat na konferencji wersalskiej

Urodzony w 1874 roku Grabski łączył wiedzę na temat gospodarki z funkcjami ministra skarbu i polityka w trudnych czasach po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, gdy finanse państwa były w fatalnym stanie, a w każdym z byłych zaborów obowiązywało inne prawodawstwo. Do tego istnienie wolnego państwa wcale nie było przesądzone (choćby zakusy Rosji na siłowe przejęcie władzy i wprowadzenie u nas komunizmu).

Do roli ministra skarbu (dziś powiedzielibyśmy, że ministra finansów), którą pełnił trzykrotnie, Grabski był świetnie przygotowany, bo ukończył historię i ekonomię na Sorbonie. W kolejnych latach studiował rolnictwo w Halle, ale po nagłej śmierci ojca musiał wrócić do Polski i zarządzać rodzinnym majątkiem. Wtedy też zaangażował się w działalność społeczną i polityczną. W czasie I wojny światowej został mianowany wiceprezesem Centralnego Komitetu Obywatelskiego, gdzie odpowiedzialny był za niesienie pomocy Pola-

Polska nauka śladami Kopernika

kom w Rosji. Po powrocie do Polski po rewolucji październikowej niemal natychmiast został aresztowany przez Niemców i osadzony w twierdzy modlińskiej.

Był już rozpoznawalną osobą z dużym dorobkiem. Po odzyskaniu przez nasz kraj niepodległości **ZOSTAŁ PREZES-SEM GŁÓWNEGO URZĘDU LIKWIDACYJNEGO**, instytucji, która zajmowała się rozrachunkiem zobowiązań finansowych z czasów wojny. Był jednym z polskich delegatów na konferencji wersalskiej.

Władysław Grabski: Minister i premier na czas wysokiej inflacji

Krótko po tym Grabski został po raz pierwszy powołany na ministra skarbu – za cel postawił sobie przeprowadzenie reformy walutowej. Był to czas rozkręca-

Polska nauka śladami Kopernika

nia się inflacji i ogromnego deficytu: w 1919 r. dochody budżetowe wynosiły 1882 miliony marek polskich, a wydatki sięgały 9385 milionów, czyli niemal pięciokrotność dochodów. Najgorsze miało jednak dopiero nadejść.

W czerwcu 1920 roku na niecały miesiąc stanął na czele pozaparlamentarnego rządu. Później Grabski powoływany był na ministerialny fotel w rządach Władysława Sikorskiego oraz Wincentego Witosa.

W grudniu 1923 r. prezydent Stanisław Wojciechowski ponownie powołał pozaparlamentarny rząd Władysława Grabskiego. Jego skład miał pogodzić sejmową prawicę i lewicę. W chwili obejmowania przez Grabskiego urzędu sytuacja gospodarcza Polski była wyjątkowo trudna: hiperinflacja podnosiła ceny z dnia na dzień. Jednym ze sposobów walki z postępującym ubożeniem społeczeństwa były drakońskie cięcia w administracji, podniesienie podatków dla bardziej zamożnych, interwencje na rynku międzynarodowym.

Polska nauka śladami Kopernika

W obliczu tych trudności **MŁODE PAŃSTWO POTRZEBOWAŁO BANKU CENTRALNEGO**, który byłby uprawniony do emitowania złotego (tak ostatecznie nazwano polską walutę, choć wcześniej rozważano m.in. nazwę „lech”, dzięki czemu moneta nawiązywałaby do legendarnego założyciela państwa polskiego) oraz kształtowania polityki monetarnej.

Toczył swoją walkę o niepodległość Polski

Gwarancją stabilności nowej waluty miała być niezależność Banku Polskiego od rządu. Dr hab. Andrzej Zawistowski, historyk z SGH, zwrócił uwagę w rozmowie z serwisem Nauka w Polsce, że zarówno jako minister skarbu, jak i premier, Grabski toczył walkę o niepodległość Polski.

„Wcześniej celem walki o niezawisłość w latach 1918-1921 było odbudowanie państwa i wykucie jego granic.

Polska nauka śladami Kopernika

Grabski w latach 1923-1925 stoczył wojnę ekonomiczną: o zrównoważony budżet, o stabilną walutę, o wewnętrzny spokój. Była to wojna także wymiarze międzynarodowym. Na upadek ekonomiczny Polski czekały np. Niemcy, które miały nadzieję, że rozpad polskiej gospodarki pozwoli na odzyskanie ziem utraconych przez Rzeszę po I wojnie światowej. Nieprzypadkowo Niemcy w 1925 r. wydali Polsce wojnę celną – z nią również musiał zmierzyć się rząd Grabskiego” – opisywał.

Z teki premiera Grabski zrezygnował w listopadzie 1925 roku, po tym, jak prezes Banku Polskiego odmówił dalszego zużywania zasobów złota i dewiz na próby powstrzymania spadku wartości złotówki. Natychmiast po ogłoszeniu tej informacji Grabski podał rząd do dymisji.

Po zakończeniu kariery politycznej w latach 1926–28 pełnił funkcję rektora Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Założył też Instytut Socjologii Wsi. Zmarł 1 marca 1938 roku. Został pochowany na Powązkach.

Polska nauka śladami Kopernika

Jan S. Lewiński upowszechnił osiągnięcia zachodniej ekonomii

Jan Stanisław Lewiński zasłynął pracami naukowymi, z których część została opublikowana za granicą i dotyczyła spraw gospodarczych innych państw. O jednym z dzieł Lewińskiego belgijski profesor uniwersytetu w Brukseli Emile Vandervelde napisał, że to jedna z najważniejszych publikacji poświęconych życiu gospodarczemu Belgii.

Inna z prac polskiego ekonomisty – „The Founders of Political Economy” – wywołała w angielskiej prasie bardzo ożywioną dyskusję i była omawiana na konferencjach.

Badania i dorobek naukowy Jana Stanisława Lewińskiego pozwoliły upowszechnić w Polsce **TEORETYCZNE OSIĄGNIĘCIA EKONOMII ZACHODNIEJ.**

Wiele uwagi poświęcał on roli banku centralnego, psuciu pieniądza (temat ten kilka wieków wcześniej

Polska nauka śladami Kopernika

podjął Mikołaj Kopernik). Studenci zapamiętali go jako doskonałego profesora, świetnego mówcę i dydaktyka.

Tragiczny wypadek w Wilnie

Błyskotliwą karierę przerwał tragiczny wypadek: na początku czerwca 1930 r. Jan Stanisław Lewiński przebywał w Wilnie na zaproszenie Instytutu Badań Naukowych Europy Wschodniej. Przed wykładem oglądał nowoczesną Bibliotekę im. Wróblewskich.

„W pewnym momencie znalazł się na najwyższym, trzecim piętrze” – relacjonował „Kurier Wileński”. – Tu zainteresowały go prace czynione do zainstalowania windy. Otworzył więc drzwi otworu windowego i pragnąc zapoznać się z urządzeniem, stąpnął na zbudowane w wylocie rusztowanie z desek. Pod ciężarem ciała deska usunęła się, a profesor runął w przepaść, ponosząc śmierć na miejscu”.

Nagła śmierć ekonomisty wywołała poruszenie w świecie nauki – tym bardziej że doszło do niej przez czyjeś zaniedbanie. Przed feralną konferencją Le-

Polska nauka śladami Kopernika

wiński złożył w wydawnictwach maszynopisy nowych książek i artykułów, więc jeszcze przez pewien czas do księgarni trafiały „nowości” autorstwa profesora.

Edward Taylor to potomek szkockiego rodu

Skąd w polskiej nauce wziął się ktoś o nazwisku Taylor? Sprawa musiała intrygować już przedwojenną opinię publiczną, bo sam zainteresowany, czyli Edward Taylor, w 1933 r. opublikował książkę pod tytułem „Historia rodziny Taylorów w Polsce”.

Wyjaśnia, że jego rodzina wywodzi się od Jana Taylora, którego przodkowie wyemigrowali do Polski w XVII wieku. Potomkowie szkockiego rodu szybko zasymilowali się w miastach, do których przenosiły się kolejne pokolenia – i to do tego stopnia, że mężczyźni brali udział w powstaniach, działali społecznie.

Edward Taylor przyszedł na świat w 1884 r. w Kielcach. W gimnazjum, do którego uczęszczał, działała organizacja narodowa, której członkami byli studenci

Polska nauka śladami Kopernika

i która utrzymywała kontakty z Ligą Narodową. Odrzucał całkowicie inny popularny w tym czasie nurt (także reprezentowany przez uczniów gimnazjum), czyli socjalizm. Dyktaturę proletariatu Taylor uważał za sprzeczną z postulatami demokracji, które były mu bliskie.

Sprawiedliwość społeczna, chemia i spółdzielczość

Sprawa ustroju społecznego i sprawiedliwości społecznej zajmowały go do tego stopnia, że – szukając rozwiązań – już w okresie nastoletnim zainteresował się ekonomią. Nie oznacza to bynajmniej, że już w gimnazjum postanowił zdawać na wydział ekonomii. Większość wolnego czasu nastolatek poświęcał na czytanie książek o chemii, urządził sobie też w domu laboratorium. Na studia wyjechał do Krakowa, bo nie chciał kształcić się w zaborze rosyjskim. Na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego brał udział w zajęciach ekonomii – zafascynowany wykładami uznał, że wła-

Polska nauka śladami Kopernika

śnie tę naukę chce zgłębiać. Studia ukończył z wyróżnieniem w 1908 roku.

Rok później Edward Taylor obronił doktorat: było to możliwe, bo austriackie uczelnie nie wymagały przeprowadzania przewodu doktorskiego. Młody doktor rozpoczął pracę w Biurze Patronatu Spółek Oszczędności i Pożyczek we Lwowie na Wydziale Krajowym, gdzie współpracował z Franciszkiem Stefczykiem, założycielem istniejących do dziś kas. Dzięki awansom i zmianom miejsca pracy zyskiwał wiedzę na temat spółdzielczości, którą usystematyzował w pracy habilitacyjnej poświęconej spółdzielczości.

„Wspomnienia ekonomisty” ukazały się pół wieku po śmierci Edwarda Taylora

W kolejnych latach Taylor wykładał na wydziałach prawa różnych uczelni. W 1919 r. przeniósł się na Wszechnicę Piastowską, która w 1920 roku została przemianowana na Uniwersytet Poznański. Pozostał w tym mieście na wiele lat. Tam powstały jego najważ-

Polska nauka śladami Kopernika

niejsze książki, np. dwutomowy kurs „Prawo skarbowe Rzeczypospolitej Polskiej”, „Inflacja polska” i „Druga inflacja polska”, obie z tego samego roku. Do tematu poruszonego w habilitacji wrócił m.in. przy okazji pisanie „O istocie współdzielczości”. Był też encyklopedystą: pracował przy „Podręcznej encyklopedii handlowej”, która została opublikowana w 1931 roku.

Edward Taylor pod koniec lata **SPI-**
SAŁ „WSPOMNIENIA EKONOMISTY”, ZA-
STRZEGŁ JEDNAK, ŻE MOGĄ ZOSTAĆ
OPUBLIKOWANE NAJWCZEŚNIEJ 25 LAT
PO JEGO ŚMIERCI. Zmarł w 1964 roku
w Poznaniu, tam też jest pochowany.
Do publikacji wspomnień doszło jed-
nak dopiero w 2008 roku: na zlecenie
Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół
Nauk Zenobia Knakiewicz opatrzyła
tekst przypisami.

Polska nauka śladami Kopernika

Michał Kalecki: bardziej znany za granicą niż w Polsce

Wiele historycznego pecha miał urodzony w 1899 roku Michał Kalecki. Z różnych powodów, m.in. pierwotnej publikacji najważniejszej pracy w języku polski, nie angielskim, jego śmiałe spostrzeżenia i przemyślane analizy trafiły jedynie do garstki zachodnich ekonomistów. Chociaż i tak wydaje się być bardziej znany za granicą, niż w Polsce.

„Intelektualna spuścizna tego ekonomisty do dziś jest w naszym kraju niedostatecznie znana, popularyzowana i wykorzystywana. Wynika to m.in. z tego, że choć teoria Kaleckiego stanowi jedyny w pełni oryginalny polski wkład w światowy dorobek ekonomii, w wielu krajach pozostaje poza programem nauczania uniwersyteckiego, nawet (a może zwłaszcza) w Polsce” – pisała o nim na łamach Obserwatora Finansowego prof. Elżbieta Mączyńska, honorowy prezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego.

Polska nauka śladami Kopernika

Dodała, że teoria Kaleckiego do niedawna nawet uczelnie ekonomiczne niemal całkowicie pomijały jego teorie w programach nauczania. Polscy studenci dopiero w czasie pobytu za granicą mogli co nieco usłyszeć na temat teorii Kaleckiego.

Kalecki urodził się jako syn właściciela niewielkiej manufaktury w mieście słynącym z przemysłu włókienniczego, czyli Łodzi. Jego rodzice byli Żydami, ale całkowicie zsekularyzowanymi. W okresie międzywojennym młody Kalecki jako stypendysta Fundacji Rockefellera przebywał w Szwecji i Wielkiej Brytanii, gdzie zgłębiał współczesne teorie koniunktury. II wojnę światową spędził w Oksfordzie, gdzie jako pracownik Instytutu Statystyki opiniował plany gospodarcze brytyjskiego rządu. Przed końcem wojny zatrudnił się w ONZ.

Wyprzedził Keynes’a

Po 1945 roku wrócił do Polski i pracował m.in. w Komisji Planowania oraz równolegle pracował naukowo (współ-

Polska nauka śladami Kopernika

tworzył Międzyuczelniany Zakład Problemowy Krajów Słabo Rozwiniętych przy SGPiS i UW, prowadził kursy dla ekonomistów z Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej).

*Tak zasługi Kaleckiego wspomniał niedawno noblista Joseph E. Stiglitz. W wideowystąpieniu dla Fundacji im. Edwarda Lipińskiego **CHWALIŁ PIO-
NIERSKIE MODELE WYJAŚNIAJĄCE M.IN.
BEZROBOCIE**, stanowiące oczywiście
kluczową kwestię w okresie Wielkiego
Kryzysu.*

„Wy tłumaczył ten problem brakiem efektu popytu, podobnie jak Keynes, który dokonał tego kilka lat później. Jest to rodzaj historycznego, wielokrotnie spotykanego zbiegu okoliczności. Wydaje się, że idee unoszą się w powietrzu, a wielkie umysły są w stanie je uchwycić i opisać. Kalecki dodał jeszcze kilka aspektów do ustaleń, które Keynes umieścił w swoich wybit-

Polska nauka śladami Kopernika

nych tezach. To sprawiło, że analizy Kaleckiego są zarówno bardziej złożone, jak i – pod wieloma względami – ciekawsze” – mówił Stiglitz.

Kalecki rozwinął formalną teorię wahań ekonomicznych cykli koniunkturalnych, skoncentrował się na roli dystrybucji i ważnym rozróżnieniu między gospodarstwami domowymi a przedsiębiorstwami. „Te dwa składniki analizy makroekonomicznej zostały w dużej mierze utracone w epoce dominacji modeli neoklasycznych. (...) Dziś po raz kolejny zaczynamy zdawać sobie sprawę ze znaczenia instytucji. Wydaje się, że jednostki nie dostrzegają ich wagi, patrząc przez »korporacyjną zasłonę«” – kontynuował noblista.

Biografowie uważają, że i sam Kalecki był poważnie brany pod uwagę na giełdzie do Nagrody Nobla.

„Co zrobić, jeżeli obsługa długu publicznego stanie się zbyt kosztowna? Wtedy ministrowie powinni uzyskać więcej środków, nie przez zwiększanie podatków od zwyczajnych zarobków czy wydatków, co doprowadziłoby do spowolnienia gospodarki, ale przez opodat-

Polska nauka śladami Kopernika

kowanie próżniaczego majątku” – to jedna z rekomendacji Kaleckiego sprzed ponad pół wieku, która wcale nie straciła na aktualności.

Nie ma ulicy, nie ma pomnika Kaleckiego

W końcówce życia Kalecki został pozbawiony należnego mu szacunku. Przypomniano sobie o jego pochodzeniu. We wrogiej atmosferze marcowej zrezygnował z pracy w instytucjach w Warszawie i na krótko przeniósł się do Cambridge, gdzie na rok objął stanowisko w Churchill College.

Zmarł w 1970 roku w Warszawie.

„Intelektualna spuścizna Kaleckiego do dziś jest w naszym kraju niedostatecznie znana, popularyzowana i wykorzystywana. Wynika to m.in. z tego, że choć jego teoria stanowi jedyny w pełni oryginalny polski wkład w światowy dorobek ekonomii, w wielu krajach pozostaje poza programem nauczania uniwersyteckiego, nawet (a może zwłaszcza) w Polsce” – pisała, nie bez żalu, wspomniana już prof. Elżbieta Mączyńska.

Polska nauka śladami Kopernika

Kalecki nie patronuje ulicom w Łodzi ani Warszawie, czyli miastach, z którymi był najbardziej związany. W 2021 roku pojawiła się szansa na upamiętnienie wybitnego naukowca: zawiązał się społeczny komitet budowy pomnika, który mógłby stanąć przy budynku Al. Jerozolimskie 87, w którym swoją siedzibę ma Polski Instytut Ekonomiczny. Po czterech latach w temacie jednak cisza. 

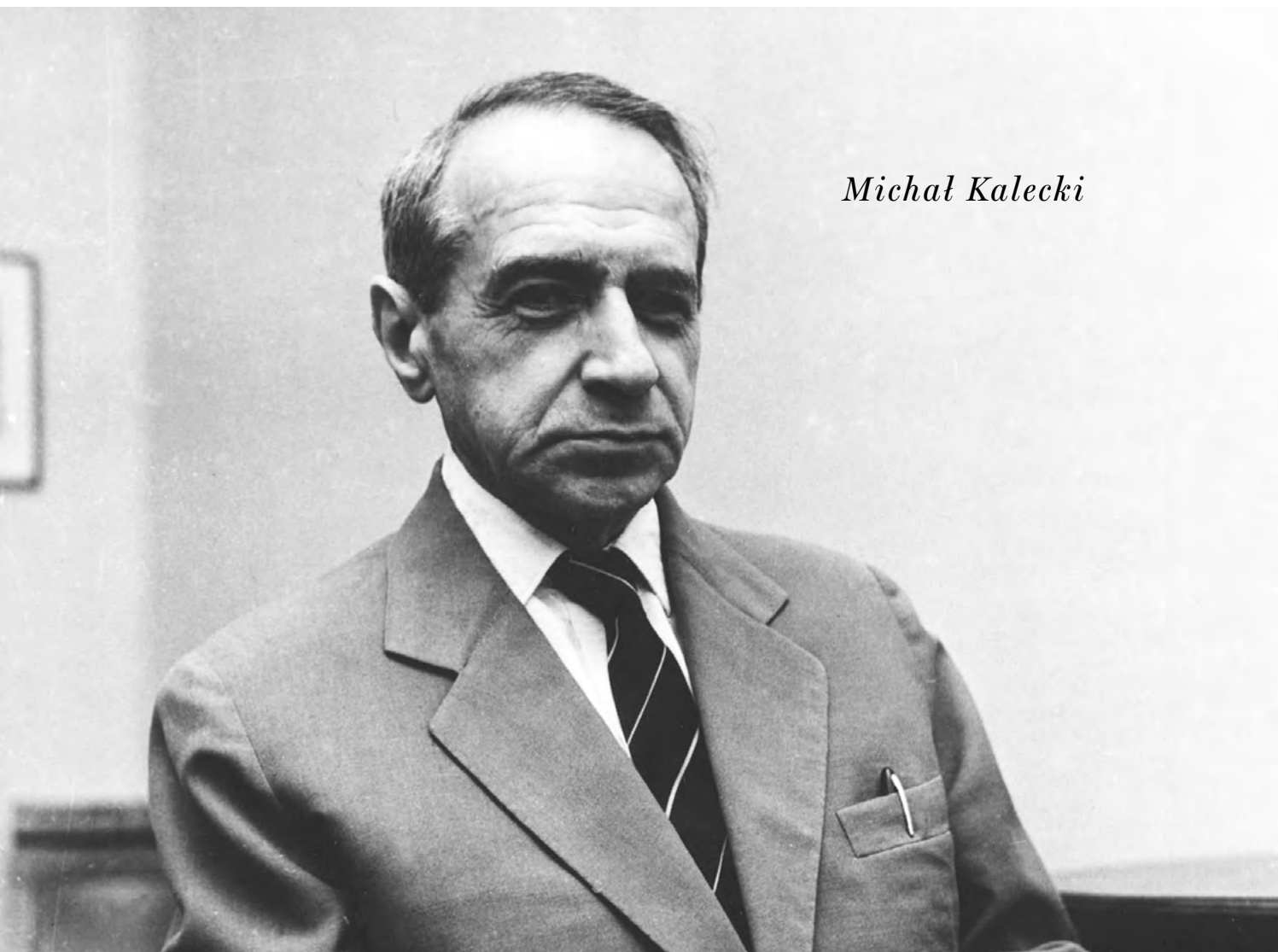
PROJEKT FINANSOWANY ZE ŚRODKÓW BUDŻETU PAŃSTWA,
PRYZNANYCH PRZEZ MINISTRA NAUKI W RAMACH
PROGRAMU SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Polska nauka śladami Kopernika



Michał Kalecki

**PAMIĘTAJ O POLSKICH
EKONOMISTACH –
ROZWIĄŻ NASZ QUIZ!**

Polska nauka śladami Kopernika

W historii polskiej nauki było wielu ekonomistów, których warto znać. Co ciekawe ważny traktat ekonomiczny napisał także Mikołaj Kopernik. W TYM QUIZIE SPRAWDZISZ, CO WIESZ NA TEMAT HISTORYCZNYCH POLSKICH BADACZY ZAJMUJĄCYCH SIĘ EKONOMIĄ.



Tekst: **Maciej Zaremba**

W tym miesiącu na łamach naszego cyklu „Polska nauka śladami Kopernika” przyglądamy się bliżej przede wszystkim działającym współcześnie badaczom zajmującym się naukami ekonomicznymi i zarządzaniem. Jednak i w polskiej historii było wielu wybitnych ekonomistów, o których warto pamiętać, począwszy od samego Mikołaja Kopernika, który opublikował ważny traktat o pieniądzu. I właśnie im poświęcili-

Polska nauka śladami Kopernika

śmy ten quiz, w którym sprawdzicie, jak wiele wie-
cie na ten temat.

Następcy Kopernika. Quiz o wybitnych polskich ekonomistach

Przed lekturą kolejnych artykułów i materiałów po-
święconych polskiemu wkładowi w badania dotyczące
ekonomii, które będą pojawiać się w cyklu „Polska na-
uka śladami Kopernika” przez cały lipiec, zapraszamy
do rozwiązania quizu poświęconemu historii polskiej
ekonomii.

Quiz można spróbować rozwiązać bez większego
przygotowania. 

ROZWIĄŻ QUIZ

Polska nauka śladami Kopernika

PROJEKT FINANSOWANY ZE ŚRODKÓW BUDŻETU PAŃSTWA,
PRZYZNANYCH PRZEZ MINISTRA NAUKI W RAMACH
PROGRAMU SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



wprost

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZE REDAKCJI: *Katarzyna Dobrowolska,*

Leszek Bugajski

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Piotr Barejka, Marcin Makowski, Jakub Mielnik,*

Joanna Miziołek, Agnieszka Niestuchowska,

Eliza Olczyk, Katarzyna Pinkosz,

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik)*

Anna Abratańska

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,

tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,

należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/